

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



PODWÓJNA GRA

CAITLIN CREWS

**Caitlin Crews**

# **Podwójna gra**

*Tłumaczenie:*

Agnieszka Wąsowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zara Elliott szła główną nawą Pierwszego Kongregacyjnego Kościoła w niewielkiej wiosce, w której jej rodzina mieszkała od zawsze. Dopiero w tej chwili zdała sobie w pełni sprawę z tego, co robi.

Poczuła, że kolana zaczęły jej niebezpiecznie drżeć, tak że niemal zatrzymała się w miejscu, na oczach setek świadków, których ojciec uznał za stosowne zaprosić na tę szopkę.

– Nie waż się teraz zatrzymać – syknął jej w ucho, uśmiechając się przy tym słodko na użytek zgromadzonych w kościele gapiów. – Jeśli będę musiał, zaciągnę cię do tego ołtarza siłą, choć wolałbym tego nie robić.

To była kwintesencja ojcowskiej miłości. Niczego więcej nie mogła się spodziewać po Amosie Elliotcie, dla którego w życiu liczyły się tylko pieniądze i władza. Zara nigdy nie była w stanie sprostać jego wymaganiom.

Od tego była jej siostra, Ariella.

Posłusznie ruszyła dalej. Przykazała sobie, żeby nie myśleć teraz o siostrze. Robiła to wszystko dla babci. Kiedy babcia leżała na łożu śmierci, obiecała jej, że da ojcu jeszcze jedną szansę. Na szczęście babcia zostawiła jej dom na Long Island Sound, na wypadek, gdyby im się nie udało.

Skoncentrowała się na osobie Chase'a Whitakera, pana młodego, którego cała postać jasno wyrażała jego stosunek do tego ślubu. Nie chciał go tak samo jak ona i był z tego powodu wściekły. Do zawarcia tego związku zmusił go ojciec Zary. Kiedy nieoczekiwanie zmarł ojciec Chase'a, zarządzanie Whitaker Industries przeszło całkowicie w ręce Amosa Elliotta, który był prezesem zarządu spółki.

Chase nie chciałby zawrzeć tego małżeństwa, nawet gdyby na miejscu Zary była Ariella, która nie zadała sobie trudu, żeby się tu dziś pojawić.

Zara zawsze szczyliła się swoim praktycznym zmysłem, ale musiała przyznać, że jakaś jej część nie mogła się oprzeć temu, żeby nie pomyśleć, jak by to było, gdyby ten ślub był prawdziwy. Gdyby nie była tylko substytutem rodzinnej piękności, którą niektórzy nazywali nawet klejnotem w koronie Elliottów. Tymczasem Chase Whitaker, mężczyzna, na widok którego kobiety zupełnie traciły głowę, czekał przed ołtarzem właśnie na nią.

Jej nikt nie porównał nigdy do szlachetnego kamienia. Chociaż ukochana babcia

zwykła mawiać, że jest jak skała, miała raczej na myśli fakt, że jest osobą, która nigdy nikogo nie zawiedzie.

– Na tobie zawsze można polegać – powiedziała Ariella nie dalej niż dwa dni temu.

Powiedziała to z tym swoim uśmiechem i tonem, który Zara nauczyła się ignorować przez dwadzieścia sześć lat swojego życia. Ariella właśnie robiła sobie makijaż przed jakimś wyjściem. Zara nigdy nie mogła pojąć, jak może zajmować jej to tyle czasu.

– Nie wiem, jak ty to znosisz – dodała.

– A mam inne wyjście? – spytała Zara, wiedząc, że w ustach siostry był to komplement. – Pytanie, czy ty zamierzasz kiedykolwiek stać się osobą, na której można polegać.

Ariella zamrugnęła powiekami, jakby pytanie siostry ją zdziwiło.

– A po co miałabym się taka stawiać? – spytała bez troski. – Ty jesteś w tym znacznie lepsza.

Rzeczywiście, była. W przeciwnym razie nie szłaby teraz w kierunku mężczyzny, który na nią czekał. Który, gdyby miał wybór, wcale by się tu nie pojawił.

Zara była zadowolona, że ma na sobie welon, który zasłaniał jej twarz. Dzięki temu nikt nie mógł zobaczyć jej głupiej miny, jaką bez wątpienia teraz miała.

Na szczęście nie miała czasu, żeby się nad tym dłużej zastanawiać, gdyż właśnie doszli do ołtarza.

Amos doskonale odegrał swoją rolę, oznajmiając głośno, że oto właśnie oddaje tę kobietę stojącemu przed nią mężczyźnie i przekazał jej dłoń Chase'owi Whitakerowi. Ten wprawdzie zwrócił twarz w jej stronę, ale wciąż sprawiał wrażenie, jakby patrzył gdzie indziej. Jakby był tym wszystkim śmiertelnie znudzony, a myślami przebywał w innym wymiarze.

Zara miała wrażenie, że uczestniczy w jakiejś średniowiecznej uroczystości. Nie na darmo ojciec tysiąc razy przypominał jej, że Chase musi być z nimi legalnie związany, zanim odkryje jego mały szwindel.

– Uroczko – powiedziała sucho Zara. – Prawdziwie ślub jak z bajki.

Amos spojrzał na nią wzrokiem, którego nie cierpiała i którego zawsze starała się unikać.

– Zachowaj swoje dowcipne uwagi dla męża – powiedział zimno do córki, którą nazwał kiedyś „pulą straconych genów”. – Jestem pewien, że wysłucha ich z większą uwagą niż ja.

Wyraz jego twarzy zdradzał jednak, że głęboko w to wątpi. Zara uznała, że jedna

taka uwaga wystarczy. Przywołała na twarz uśmiech pod tytułem „właśnie wyszłam za mąż za kompletnie obcego mężczyznę” i starała się udawać, że doskonale się czuje w tej roli, zwłaszcza mając na sobie sukienkę Arielli.

Przyszły mąż ujął jej ręce w swoje zadziwiająco silne i ciepłe dłonie. Nie wiedzieć czemu, sprawiło to, że poczuła się dziwnie lekko. Starła się nie myśleć o tym, że gdyby Chase odkrył, że żeni się z Zarą, a nie z Ariellą, to uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

Ksiądz mówił coś o wierności i miłości, a jego słowa wydały się w tej sytuacji niemal obraźliwe. Zara spojrzała na wspaniały profil Chase’a Whitakera, który był ozdobą niejednego magazynu. Uzmysłowała sobie, że ta sytuacja nie jest niczym nowym. Wszak Zara zawsze była tą posłuszną z sióstr, która wolała czytać książki niż chodzić na imprezy, i spędzała czas w towarzystwie ukochanej babci zamiast w gronie rówieśników. Cicha, posłuszna, pozwalała się ignorować i zawsze pozostawała w cieniu skandalizującej siostry, której wyczyny nieustająco zajmowały uwagę najbliższych. To Zara była tą, która robiła to, co najbardziej nudne i nieprzyjemne, podczas gdy Ariella odgrywała rolę modelki i aktorki, z upodobaniem i bez żadnych skrępowań wydając po całym świecie pieniądze ojca.

Przestań myśleć o Arielli, poleciła sobie w duchu. Chase spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi i zdała sobie sprawę, że za mocno ściska jego dłoń.

Natychmiast rozluźniła uchwyt.

Nadeszła jej kolej złożenia małżeńskiej przysięgi. Bała się reakcji Chase’a. Co zrobi, kiedy usłyszy, że ksiądz wypowiada jej imię, a nie Arielli? On jednak zdawał się w ogóle nie słuchać słów księdza. Sięgnął po obrączkę i wsunął ją na palec Zary.

Cicho powtórzył słowa przysięgi i przyjął od Zary obrączkę. Ona sama odczuła ulgę i coś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. I już po wszystkim? Naprawdę było to takie proste? Po prostu wbiła się w za szczupłą sukienkę siostry, założyła długi welon, który zakrywał jej twarz i udała, że jest Ariellą? A wszystko po to, żeby złapać tego biednego człowieka w sieć ojca, który być może dzięki temu całkiem jej nie wydziedziczy?

– Możesz pocałować pannę młodą.

Chase westchnął, po czym jakby przez chwilę się zawahał. Czyżby chciał się wycofać? Na oczach tych wszystkich ludzi?

Zara wcale nie była pewna, czy chce, żeby ją pocałował. Nie wiedziała, co gorsze: być pocałowaną przez kogoś, kto wcale nie chce tego zrobić, czy też nie być pocałowaną w ogóle i doznać upokorzenia na oczach zgromadzonych w kościele ludzi.



Chase odsłonił welon i po raz pierwszy spojrzął na jej twarz.

Zara wstrzymała oddech i zacisnęła powieki. Niemal poczuła na sobie powiew jego wściekłości. Chase nie powiedział słowa, choć wiedziała, że jest na krawędzi wybuchu.

Zebrała w sobie wszystkie siły i otworzyła oczy.

Na jedną chwilę wszystko znikło.

Zara widziała tego mężczyznę setki razy, ale nigdy nie była tak blisko siebie. Nie była więc przygotowana na widok przepastnych, ciemnoniebieskich oczu. Miały kolor morza, w którym odbija się niebo. Nie było w nich nic ciepłego ani bezpiecznego. Przeciwnie, sprawiały wrażenie dzikich i nieokiełznanych.

Chase był piękny. Nie przystojny, atrakcyjny czy uroczy. Był po prostu piękny. Miał ciemne, jedwabiste włosy, zdecydowanie zarysowane kości policzkowe, szerokie brwi i pełne, zmysłowe usta. Jednak największe wrażenie zrobiły na niej jego oczy.

Oczy, które patrzyły teraz na nią z niedowierzaniem.

Był wściekły.

Zara odruchowo się odsunęła, nie chcąc znajdować się tak blisko wulkanu, który groził wybuchem, ale mąż nie pozwolił jej zbyt daleko się oddalić. Ujął ją za szyję i unieruchomił.

Nie miało znaczenia, że jej ciało jakby ożyło pod wpływem tego dotyku. Miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło, a nogi jej miękną.

W tej samej chwili Chase Whitaker, który nigdy nie zamierzał nikogo poślubić, a już na pewno nie Zarę, pochylił się i wycisnął na jej ustach pocałunek.

Zarę ogarnął płomień.

Wiedziała, że jej twarz zrobiła się czerwona jak piwonia. Czowała ten pocałunek wszędzie. W gardle. Między piersiami. W splocie słonecznym. I, co najgorsze, znacznie niżej.

Chase oderwał się od niej, a jego oczy były ciemniejsze niż przedtem. Wiedziała, że dostrzegł jej rumieniec, i wiedziała, że wie, co on oznacza.

Coś między nimi zaiskrzyło. Coś, co sprawiło, że po raz pierwszy w życiu omal nie zemdląca. Poczuła się jak prawdziwa panna młoda. A może to będą miłe wakacje od tego wszystkiego? – pomyślała, patrząc w przepastne niebieskie oczy.

Chase odwrócił wzrok.

Rozległy się gromkie oklaski i zaczęły grać organy. Zebrani w kościele ludzie dopiero w tej chwili zdali sobie sprawę, że oto Chase Whitaker, prezes Whitaker Industries i jeden z najbardziej pożądanym kawalerów w tej części świata, poślubił

niewłaściwą kobietę.

Zarze wydało się to równie nieprawdopodobne jak zgromadzonym w kościele ludziom, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

Chase ujął ją mocno za ramię i zaczął prowadzić wzdłuż głównej nawy. Ujrzała przez moment twarz ojca, a potem macochy. Pomyślała, że być może Melissa jest jedyną osobą w tym kościele, którą ta uroczystość poruszyła. Potem mignęły jej twarze sąsiadów, przyjaciół rodziny i zupełnie nieznanym osobom. Jednak jedynym realnym faktem była ręka mocno trzymająca ją za ramię.

Chase wyprowadził ich z kościoła i ruszył prosto do czekającej limuzyny.

– Do domu – polecił kierowcy. – Natychmiast.

Usiadł obok niej i w milczeniu zaczął się jej przyglądać.

Minęła chwila, a może całe lata. Samochód ruszył. Dla Zary cały świat przestał istnieć. Liczyły się tylko te ciemne oczy, których spojrzenie przeszywało ją niczym dwa sztylety.

Samochód zatrzymał się na światłach i Chase odwrócił wzrok. Zara pomyślała, że to, co czuła, tylko się jej przywidziało. Uznała, że skoro już tu jest, to powinna wykorzystać sytuację. Babcia na pewno by tak zrobiła.

– Och, przykro mi, ale chyba nie mieliśmy okazji do tej pory się poznać – oznajmiła, uśmiechając się promiennie. Wyciągnęła rękę na powitanie. – Jestem Zara.

Chase popatrzył na wyciągniętą w jego stronę dłoń. To jakiś koszmar. Ktoś zrobił mu perfidny dowcip. Nie widział innego wytłumaczenia sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Wiem, kim jesteś – oznajmił, spoglądając na nią zimno. Zara opuściła dłoń na kolana, ale nie wydawała się zmartwiona tym, że jej nie ujął.

Miała taką samą minę jak w kościele, gdy patrzył na nią wzrokiem, który mógłby zabić.

Poza chwilą, kiedy ją całował.

Ale o tym nie chciał myśleć, podobnie jak nie chciał pamiętać o tym, jak jej twarz pokryła się szkarłatem.

Prawda była taka, że nawet nie był pewien, czy kiedykolwiek wcześniej ją spotkał. Nie znał nawet jej imienia i ten fakt sprawił, że odczuł zawstydzenie. Przypominał sobie jak przez mgłę, że kiedyś siedział przy stole naprzeciw niej i była ubrana w czarną sukienkę, w której wyglądała znacznie lepiej niż w tych białych tiulach. I tyle.

Jedynymi osobami z jej rodziny, z którymi się kontaktował, był jej cholerny ojciec

i ta jego jasnowłosa lalkowata córeczka Ariella, o której miał sprecyzowane zdanie.

– Oszukałaś mnie – oznajmił sucho.

Od czasu śmierci wielkiego Barta Whitakera, która miała miejsce pół roku temu, z każdym dniem coraz bardziej pogrążał się w całym tym bagnie. Musiał wyjechać z Londynu i przenieść się do Stanów, żeby objąć stanowisko prezesa Whitaker Industries. Od tamtej chwili nieustannie ścinał się z Amosem Elliotem, który był jego głównym oponentem w zarządzie firmy. A teraz na dodatek został jego teściem.

– Na początek mógłbym was oskarżyć o oszustwo.

Zara Elliot nie sprawiała wrażenia przejętej taką ewentualnością. Wyraz jej twarzy pozostawał spokojny, podczas gdy oczy... Jej oczy miały kolor ciepłego złota. Taki kolor ma zachodzące słońce w ciepły jesienny dzień.

Skąd mu się to wzięło? Musiał wypić za wiele whisky.

– Jestem niższa od Arielli i zdecydowanie od niej tęższa.

Jej głos był ciepły i słodki jak miód. Sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

– Nie rozumiem.

– Pytanie, czy ja cię oszukałam, czy też ty nie przyjrzałeś się mi dostatecznie dobrze. Różnica między nami jest tak oczywista, że powinieneś ją dostrzec, jak tylko weszłam do kościoła. – Uśmiechnęła się promiennie. – Jestem pewna, że w razie ewentualnego procesu zadano by to pytanie w każdym sądzie.

– Ten ewentualny sędzia mógłby być bardzo zainteresowany małżeńską intercyzą – odparł gładko Chase. – Kiedy ją podpisywałem, nie było na niej twojego nazwiska.

Jej uśmiech poszerzył się.

– Mój ojciec przewidział, że może cię to zmartwić. Prosił, żeby ci przypomnieć, że intercyza została spisana w tym hrabstwie. Ojciec od lat sprawuje tu urząd naczelnika, podobnie jak jego ojciec, dziadek, pradziadek i tak dalej. Ta intercyza zostanie tak zinterpretowana, jak było zamierzone. Możesz być tego pewien.

Chase zaklął pod nosem. Sięgnął do schowka po butelkę z whisky i pociągnął z niej łyk. Kiedy ogień rozlał się po jego organizmie, poczuł się nieco lepiej. Po chwili wahania podał jej butelkę.

– Nie dziękuję – powiedziała grzecznie.

– Nie pijesz?

– Czasami odrobinę czerwonego wina. Piwa nie cierpię. Smakuje mi starymi skarpetkami.

– To jest whisky. Nie smakuje skarpetkami tylko ogniem, torfem i nostalgią.



– Brzmi kusząco. – Jej usta ułożyły się w lekki uśmiech i Chase uznał, że alkohol musiał uderzyć mu do głowy, gdyż wydało mu się to niezwykle fascynujące. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobiece usta zrobiły na nim takie wrażenie. – Ile whisky wypiełeś przed ceremonią?

– Pół butelki.

– Tak przypuszczałam.

– A ty dlaczego nic nie wypiełaś?

– Bo nie było na to czasu. Kiedy rano dowiedziałam się, że Ariella zniknęła, ledwie zdążyłam wypić filiżankę kawy.

Znów odczuł coś na kształt poczucia winy i wcale mu się to nie spodobało. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że dla niej to małżeństwo mogło być tak samo nieprzyjemne jak dla niego. Najwyraźniej oboje zostali w nie wrobieni. Zgodnie z wolą jej ojca.

Nie było ważne, z którą z sióstr został ożeniony. W kontekście jego planów nie miało to żadnego znaczenia. I to niezależnie od tego, jak działał na niego widok ust Zary.

Upił kolejny łyk whisky. To było jego lekarstwo na całe zło.

Po rodzicach pozostała mu tylko firma i nie mógł pozwolić, aby Whitaker Industries dostała się w chciwe łapska Amosa Elliota. Dlatego właśnie nie mógł jej sprzedać.

Nie mógł zrobić nic innego, jak tylko to.

– Gdzie jest twoja siostra?

Spojrzenie złotych oczu spoczęło na nim z namysłem.

– Doskonałe pytanie.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiesz? – Przesunął wzrokiem po jej twarzy, bladej karnacji, niemal zlewającej się z bielą welonu. Głos Zary pozostawał niezmiennie uprzejmy, niezależnie od tego, co wyrażały oczy. Najbardziej jednak frapowały go jej usta. Pełne, zmysłowe, kuszące. Zwłaszcza gdy się uśmiechała.

– Chase – odezwała się. – Mogę cię tak nazywać czy wolałbyś, żebym zwracała się do ciebie inaczej?

– Chase jest okej.

– A więc Chase – powtórzyła stanowczym głosem. – Gdybym wiedziała, gdzie jest moja siostra, nie musiałabym wbijać się w tę koszmarną sukienkę i wychodzić za ciebie za męża. – Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach dostrzegł złość. Zrozumiał w końcu, gdzie się kryje prawda o tej kobiecie. Nie w jej grzecznych uśmiechach ani miłym głosie, tylko w jej oczach. Złoty jak blask zachodzącego

słońca. - Gdybym wiedziała, gdzie jej szukać, osobiście bym po nią poszła i zaciągnęła do tego kościoła. W końcu to ona zgodziła się za ciebie wyjść, nie ja.

- Bez obrazy, ale nie chciałem się żenić z żadną z was. Zmusił mnie do tego wasz ojciec.

- Wiem. To był jego warunek, żeby udzielił swojego poparcia nowemu dyrektorowi. Ma nim zostać twój nowy szwagier, prawda?

- Nicodemus Stathis - oznajmił Chase. - Nasze firmy się połączyły, podobnie zresztą jak nasze rodziny. Moja siostra jest szczęśliwą żoną Nicodemusa. - Zastanawiał się, czy Zara domyśla się, że kłamie. Od czasu śmierci matki prawie ze swoją siostrą nie rozmawiał. - Twój ojciec był ostatnią przeszkodą, którą, dzięki temu małżeństwu, mam nadzieję pokonać.

- Cieszę się, że mogę się do czegoś przydać - oznajmiła jak zwykle pogodnym tonem, choć nie miał pewności, czy nie poczuła się urażona jego słowami.

- Mogę się domyślać, dlaczego Ariella zgodziła się na to małżeństwo. Dla niej liczy się tylko dostęp do pełnego konta. Czy to wasza rodzinna cecha? Czy ty też zgodziłaś się na to małżeństwo dla pieniędzy?

Miał wrażenie, że Zara lekko zeszywniała.

- Mam własne pieniądze.

- Chcesz powiedzieć: pieniądze swojego ojca. - Uniósł butelkę w geście toastu. - Jak my wszyscy.

- Jedyne rodzinne pieniądze, jakie mam, pochodzą od mojej babci, ale i tak staram się ich nie ruszać - oznajmiła jedwabistym głosem, choć jej oczy pociemniały. Chase był zły na siebie, że to zauważył. - Mój ojciec oznajmił mi, że jeśli się nie zgodzę na jego propozycję, to mnie wydziedziczy.

- Twoja siostra za to korzysta z nich pełnymi garściami. Sama mi to powiedziała.

- To prawda, ale Ariella jest piękna. Dzięki swoim ekscesom ląduje na okładkach magazynów i w ramionach bogatych mężczyzn. Czasem przysparza ojcu kłopotów, ale tak naprawdę jest to dla niego pewien rodzaj reklamy. Ja przy niej odpadam w przedbiegach.

- Nie zapominaj, że ja jestem obrzydliwie bogaty.

- Nie wyszłam za ciebie z powodu twoich pieniędzy. Zrobiłam to po to, żeby móc ojcu do końca życia wypominać swoje poświęcenie. To nie jest miły człowiek i dobrze jest mieć nad nim jakąś przewagę.

Jej złote oczy popatrzyły na niego przeciągle, niemal go hipnotyzując.

- A więc szukasz jakiegoś miłego człowieka, tak? - spytał cicho.

- Byłoby ci bardzo trudno traktować mnie gorzej niż on - odparła tym samym

tonem. – Chyba że uczyniłbyś z tego główny cel swojego życia, a z tego co wiem, jak dotąd nie wsławiłeś się jakimiś szczególnie podłymi czynami.

Czyżby próbowała być dla niego miła? Nie miał pojęcia, ale ta jej uprzejmość poruszyła w nim jakąś strunę. Otworzyła zakamarek serca, w którym skrywał najmroczniejsze sekrety. Nikt nie powinien ich poznać. Wiedział, za kogo by go wtedy uważali. Za tego, kim w rzeczywistości był.

Za monstrum. Za mordercę.

Miał na rękach krew, której nic nie było w stanie zmyć, a ta kobieta o spojrzeniu ciekłego złota próbowała być dla niego miła.

– Sprzedałem własną siostrę, ponieważ tak było dobrze dla firmy. A dziś sprzedałem samego siebie – oznajmił głosem zimniejszym niż grudniowe powietrze. Zimniejszym niż to, co przechowywał na dnie serca. Wszystkie te wspomnienia, złe wybory, błędne decyzje. Dzień, w którym jego matka straciła życie gdzieś na drodze w Afryce Południowej, kiedy to dokonał wyboru, który wyznaczył jego dalsze życie i z którym wciąż nie mógł się nauczyć żyć. – Uważaj, Zaro, bo jeśli mi na to pozwolisz, zrujnuję także i ciebie.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, po czym uśmiechnęła się. Nie miał pojęcia, skąd to wie, ale był pewien, że ten uśmiech jest prawdziwy.

– O to się możesz nie martwić – powiedziała cicho. – Nie pozwolę ci na to.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ten dom był jakby żywcem wyjęty z historycznej powieści. Nie wiedzieć czemu, na jego widok zadrżała.

– Zimno? – Jego głos brzmiał grzecznie, ale oczy ciskały gromy.

– Ależ skąd – powiedziała Zara, choć wcale nie było jej ciepło. – Twój dom nie jest najprzyjaźniejszym miejscem na ziemi, prawda?

Pisała pracę magisterską z powieści średniowiecznej, dlatego przeczytała ich znacznie więcej niż przeciętny śmiertelnik. Teraz poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w samym środku jednej z takich powieści.

– Jest grudzień. O tej porze roku nic nie wygląda przyjaźnie w tej części kraju.

Ale nie chodziło tylko o to. Może to była kwestia jej wybujałej wyobraźni, ale miała wrażenie, że stara kamienna rezydencja niczym zjawa wieńczyła długi podjazd prowadzący przez gęsto rosnące ośnieżone drzewa. Dach domu również był pokryty śniegiem i zwieszały się z niego długie sople.

Spróbowała wyobrazić sobie dom wiosną, kiedy wszystko budzi się do życia, ale nie zdołała.

Po raz pierwszy zwątpiła w swoje przywiązanie do powieści Daphne du Maurier i Phyllis A. Whitney. Można powiedzieć, że w dużej mierze to one właśnie ją ukształtowały, ale sprawiły też, że miała skłonność do doszukiwania się w takich miejscach ciemnych mocy.

– Jesteś pewien, że nie trzymasz tu zamkniętej na cztery spusty chorej umysłowo kobiety?

– Chciałabyś. Mógłbym się okazać bigamistą, co pozwoliłoby ci uwolnić się z matni, w jakiej się znalazłaś.

Zara była zaskoczona. Nie przypuszczała, że Chase czytał Jane Eyre. Że w ogóle coś czytał.

– Bardzo mi przykro, ale nie trafiłaś.

Wcale nie sprawiał wrażenia człowieka, któremu jest przykro. Nie był też pijany, co trochę ją dziwiło, zważywszy na to, ile alkoholu w siebie wlał.

Szczerze mówiąc, sprawiał wrażenie bardziej przytomnego niż ona.

Może w świetle dnia zarówno ten dom, jak i towarzyszący jej mężczyzna okazały się bardziej zachęcający.

No cóż, w końcu nie znalazła się tutaj, żeby uwić sobie ciepłe gniazdko. Była tu, ponieważ babcia chciała, żeby spróbowała. Żeby raz na zawsze udowodnić ojcu, że jest dobrą córką. Wreszcie ojciec będzie musiał uznać, że...

– Chodź – powiedział nowo poślubiony mąż, dotykając jej boku. Ten krótki kontakt zrobił na niej niespodziewane wrażenie. – Chciałbym jak najszybciej zdjąć z siebie te ubrania i zakończyć farsę.

Zara natychmiast wyobraziła go sobie bez ubrań i aż zaparło jej dech. To umięśnione, atletycznie zbudowane ciało...

Weź się w garść, kobieto!

Udała, że nie dostrzega wzroku, jakim ją obrzucił. Wzroku, który mówił, że doskonale zna jej myśli.

Wprowadził ją do przestronnego holu, gdzie czekała na nich pani Calloway, jego gospodyni. Dalej poprowadził Zarę do szerokich schodów, którymi weszli na drugie piętro. Zdążyła tylko zauważyć, że wszędzie znajdowało się mnóstwo dzieł sztuki: obrazów, rzeźb i innych, niewątpliwie niezwykle cennych przedmiotów.

Chase milczał. Ona także się nie odzywała, myśląc o tym, że za chwilę zrzuci z siebie tę obrzydliwą sukienkę i zanurzy się w gorącej, aromatycznej kąpieli.

Chciała jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa Chase'a, który cały czas zachowywał się w nieprzyjemny, wręcz odpychający sposób. Był wściekły i wcale tego nie skrywał.

Miała nadzieję, że kiedy znów stanie się sobą, inaczej spojrzy na wszystko. Przeczyta na telefonie wiadomość od Arielli, którą bez wątpienia tam zostawiła, a jeśli nie, to po prostu do niej zadzwoni. Bardzo chciała usłyszeć, co jej siostra ma do powiedzenia na temat zamieszania, jakie spowodowała.

– Tutaj – warknął Chase, otwierając przed nią jedne z drzwi.

Zara stanęła jak wryta.

– Czy to...

– To są twoje pokoje. Chyba że zamierzałaś uczynić nasze małżeństwo bardziej tradycyjnym? Jeśli chcesz, jestem do dyspozycji. Wypiłem dziś tyle whisky, że jestem w stanie wyobrazić sobie wszystko. Moje pokoje są na drugim końcu korytarza.

Wolałaby umrzeć, niż skorzystać z jego propozycji. Była pewna, że gdyby na jej miejscu była Ariella, Chase nie potrzebowałby ani kropli whisky.

Przecież wcale jej na nim nie zależy. Nigdy nie cierpiała takich typów jak on. Męska wersja jej siostry. Młodsza wersja ojca. Arogancki, pewny siebie i obrzydliwie bogaty. Nie, dziękuję.

– Whisky wkrótce wyparuje – powiedziała sucho. – A skoro o tym mowa, to ja nie



wypiłam ani kropli. – Przeszła obok niego, zdecydowana mieć dobrą noc. – Dobranoc i dziękuję.

– Zaro.

Nie chciała się zatrzymać, ale zrobiła to, zła na siebie, że tak łatwo potrafił ją sterować.

– Jeszcze przyjdę później – oznajmił złowieszczym głosem.

– Obawiam się, że nie bardzo masz po co.

Wydał z siebie dźwięk, który mógł być śmiechem, a który podziałał na nią znacznie mocniej niż jakakolwiek whisky. Nie było powodu, dla którego ten mężczyzna miałby tak na nią działać, ale prawda była taka, że budził w niej pożądanie.

– Jeszcze przyjdę – powtórzył.

Mimo woli skinęła głową w geście przyzwolenia.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, wypuściła powietrze z płuc, które nieświadomie powstrzymywała.

Rozejrzała się wokół siebie.

Dominującym kolorem w sypialni był błękit. Pod jedną ze ścian znajdował się kominek, naprzeciw którego stała zachęcająco wyglądająca sofa i dwa fotele. Łóżko było duże i pokryte licznymi poduszkami i pledami. Cały pokój sprawiał bardzo przyjemne wrażenie, co trochę poprawiło jej nastrój.

Podeszła do kominka, na którym stały fotografie. Większość z nich przedstawiała wysoką, ciemnowłosą dziewczynę o oczach identycznych jak oczy Chase'a. Mattie Whitaker, jego siostra.

Zara nie czytała brukowej prasy, ale nie sposób było nie usłyszeć o tym, że Mattie wyszła za mąż za „największego rywala znanego playboya Chase'a Whitakera”. Nicodemus Stathis nie mógł być największym rywalem Chase'a, skoro zdecydowali się połączyć swoje firmy.

Nie miała wątpliwości co do tego, że gazety kłamią. Dobrze wiedziała, co wypisywały o jej siostrze i jak potrafią manipulować faktami.

Cóż, przynajmniej to je łączyło: obie wyszły za mąż z powodów niemających wiele wspólnego z miłością.

Weszła do łazienki i uśmiechnęła się do siebie. Tak jak się spodziewała, czekała na nią ogromna wanna umieszczona obok okna, z którego roztaczał się widok na zimowe niebo.

Odkręciła wodę i wrzuciła garść soli do kąpeli. Zerwała z głowy welon i rzuciła go na podłogę. Wyjęła resztę spinek z włosów i pozwoliła im opaść swobodnie na

ramiona.

Teraz musiała się rozprawić z suknią. Uwolnienie się z niej wcale nie było proste. W pewnej chwili usłyszała dźwięk rozrywanego materiału i po kilku chwilach sukienka opadła białą chmurą na podłogę. Na piersiach i brzuchu miała odcisnięte ślady od gorsetu, który był wbudowany w sukienkę.

Była tak szczęśliwa, że uwolniła się z tego kaftana tortur, że jej oczy napełniły się łzami. Zara jednak nie pozwoliła im popłynąć. Wiedziała, że jak zacznie, nie będzie potrafiła skończyć.

Nie tutaj i nie dzisiaj. Babcia nauczyła ją, jak stawiać czoło przeciwnościom.

Zrzuciła satynowe pantofle – na szczęście Ariella miała ten sam rozmiar buta co ona – a na końcu zdjęła czerwone majtki, które jako jedyne z rzeczy, jakie miała na sobie, należały do niej.

W końcu mogła wejść do wanny. Zrobiła to, wzdychając przy tym z niewymowną rozkoszą. Spięła włosy na czubku głowy i zanurzyła się w gorącej wodzie. Próbowwała sobie wyobrazić Mattie Whitaker kąpiącą się w tej samej wannie. Ta dziewczyna kojarzyła jej się z Ariellą. Szczupła, beztroska, zmieniająca mężczyzn jak rękawiczki, płynąca przez życie na ramionach innych.

Zara także nie miała trudnego życia. Wszak należała do rodziny Elliottów. Nigdy jednak nie lubiła być na widoku i starała się unikać rozgłosu.

Dziś zrobiła to, czego od niej oczekiwano, czyż nie? Dała ojcu ostatnią szansę, żeby potraktował ją inaczej niż zwykle.

Zamknęła oczy i oparła głowę o brzeg wanny. Starła się rozluźnić i nie myśleć o tym, co wydarzyło się tego dnia, ani o tym, co jeszcze mogło się wydarzyć. Nie myśleć o mężczyźnie, którego poślubiła, a który na swój ślub przyszedł na prawie pijany i wściekły jak diabli.

Nie wiedziała, jak długo tak leżała. Jaśminowy zapach i bąbelki wodne działały na nią kojąco. Zastanawiała się właśnie, czy ma jakąś szansę na kolację, kiedy poczuła na nagich ramionach podmuch powietrza. Niechętnie otworzyła oczy.

W drzwiach łazienki stał Chase, spoglądając na nią mrocznym wzrokiem.

Na krótką chwilę przestała oddychać. Serce załopotало jej w piersi jak schwytyany w klatkę ptak, a w gardle poczuła gwałtowny skurcz. Patrzyła na mężczyznę, którego nie powinno tu być, i milczała.

Powinna coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Był tak piękny, że aż zapierało jej dech. Miał na sobie dzinsy, zapiętą na dwa guziki koszulę i był boso. Ciemne niebieskie oczy zdawały się patrzeć na nią jeszcze bardziej dziko niż poprzednio, a ona sama na jego widok poczuła niepokój, którego nie potrafiła

sobie wytłumaczyć.

- Nie powinieneś leżeć teraz gdzieś na podłodze? - spytała ostrzej, niż zamierzała.

- Nie jestem pijany - oznajmił, spoglądając na nią posepnie. - A przynajmniej nie aż tak.

Oparł się ramieniem o framugę i patrzył na nią tak intensywnie, że niemal poczuła na skórze dotyk tego spojrzenia. Zrozumiała, że to, co się teraz wydarzy, wyznaczy dalszy bieg ich znajomości, niezależnie od tego, jak długo ma ona potrwać. Skoro uważał, że może tak po prostu wejść do łazienki, kiedy się kąpała, to co jeszcze sobie wyobraża?

Ojciec Zary był tyranem. Nie liczył się z nikim i z niczym. On ustalał reguły, a inni byli zmuszeni je zaakceptować. Matka bardziej martwiła się o to, jak ocalić przed nim własną skórę niż o własne córki.

Zara miała tego po dziurki w nosie.

- Masz stąd wyjść - powiedziała stanowczo. - Bardzo sobie cenię moją prywatność.

- Czyż nie jesteśmy jednym? - Ton jego głosu zabrzmiał drwiąco i mrocznie. - Jestem pewien, że słyszałem coś podobnego dziś w kościele.

- To, że zgodziłam się za ciebie wyjść, nie oznacza, że pozwolę na jakąkolwiek bliskość między nami. To nie podlega negocjacji.

- Czy cokolwiek w związku z tym małżeństwem podlegało negocjacji? O ile dobrze pamiętam, twój ojciec zaprezentował mi twoją siostrę i to w różnych, nader kontrowersyjnych strojach, mówiąc mi, że jeśli jej nie poślubię, zniszczy mnie.

Zara przez chwilę miała wrażenie, że unosi się gdzieś ponad ciałem i obserwuje całą scenę z oddalenia. Może sprawił to sposób, w jaki wymówił słowa „kontrowersyjne stroje”, które doskonale oddawały istotę Arielli. Poczowała się zraniona i obrażona.

- A więc o to chodzi - powiedziała zimno. - Przestałeś być główną atrakcją wieczoru i wkurzyło cię to. Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś?

- Słucham?

Nie zastanawiając się, co robi, Zara wstała i popatrzyła Chase'owi prosto w oczy. Była rozczarowana, zraniona, ale przede wszystkim wściekła.

- Przyjrzyj się dobrze, bo już nigdy więcej nie trafi ci się podobna okazja. Tak, jest dokładnie tak źle, jak się obawiałeś. Ożeniłeś się ze mną, nie z Ariellą. Nigdy nie będę eteryczną muzą jakiegoś projektanta mody. Nigdy nie będę fotografowana w skąnym bikini. Nikt nigdy nie powie, że jestem szczupłą, a już na pewno, że

piękna. Nigdy nie będę ważyła tyle co Ariella, a nawet gdyby udało mi się to osiągnąć, nie miałyby to żadnego znaczenia, ponieważ jesteśmy kompletnie inaczej zbudowane.

Chase patrzył na nią bez słowa.

Jego twarz niczego nie zdradzała, ale tym razem nie była jedynie piękna. Było w niej coś jeszcze. Coś niebezpiecznego i tak intensywnego, że niemal odczuła na sobie siłę jego spojrzenia. Potem wolno zamrugął powiekami i Zara zrozumiała, że jego zdanie obchodzi ją znacznie więcej, niż sądziła.

A to oznaczało, że popełniła koszmarną pomyłkę. Jak zwykle, kiedy robiła coś, zanim pomyślała. Czy nigdy nie nauczy się rozwagi?

– Tak. – Chase wszedł do łazienki. – Kompletnie inaczej.

Gdyby uderzyła go młotkiem w głowę, nie czułby się bardziej oszołomiony niż teraz.

Była taka... zaróżowiona. Taka doskonała.

Nic innego nie przychodziło mu do głowy. Kiedy ujrzał ją w tej koszarnej sukni ślubnej, pomyślał, że jest solidnie zbudowana, żeby nie powiedzieć tęga. Tak właśnie sobie pomyślał. Może to właśnie była kara.

Albo, podpowiedział mu jakiś głos w głowie, twoja nagroda za to wszystko.

Zara była zbudowana jak bogini. Miała cudowne krągłości, była pełna, ale wcale nie otyła. Długa szyja, pełne, ciężkie piersi ze sterczącymi brodawkami, które aż się prosiły, żeby wziąć je w usta. Chase cieszył się, że był oparty o framugę, gdyż w przeciwnym razie mógłby się nie utrzymać na nogach.

Wcięta talia ponad wypukłością bioder przypominała mu kobiece akty, na które nigdy nie zwracał większej uwagi. Biodra były pełne, zachęcające i sprawiały, że trójkąt między jej udami kusił, by się w nim rozgościć.

Pragnął się tam znaleźć. Pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Kiedykolwiek.

Burza rudych włosów, upiętych na czubku głowy, niemal prosiła, by zanurzyć w nich palce. Zmiażdżyć pocałunkiem te zmysłowe usta, przytrzymać ją i posiąść, zapominając o resztkach zdrowego rozsądku i całym świecie.

Do tej pory, podobnie jak inni mężczyźni z jego pokolenia, wolał szczupłe kobiety, które ubierały się w ubrania podkreślające ich smukłość i które doskonale wychodziły na zdjęciach.

Kiedy patrzył na Zarę, obudził się w nim jakiś pierwotny instynkt, którego nigdy wcześniej nie odczuwał. Kobiety takie jak ona nie powinny nosić tych nowoczesnych

ubrań. Nie powinny być fotografowane w sposób eksponujący to, co jest chłopięce w kobiecej figurze. Ciało takie jak jej powinno być oglądane w całości. W całej swojej okazałości i krasie. Zostało stworzone po to, aby oddawać mu cześć i je uwielbiać.

Jego ciało gwałtownie zareagowało na jej widok.

– Nigdy więcej nie powtórzymy tego doświadczenia – mówiła do niego, choć on nie bardzo rozumiał sens jej słów. Serce waliło mu jak oszalałe. Nie był w stanie się poruszyć.

Patrzył, jak wychodzi z wanny i owija się ręcznikiem, zabierając mu z przed oczu ten cudowny widok.

Miał ochotę głośno zaprotestować.

– A teraz możesz sobie już iść – oznajmiła sztywno. – Mam nadzieję, że ta lekcja wystarczy ci na dzisiaj.

W tej chwili Chase odzyskał jasność myślenia. Musi nad tym zapanować. Nie wolno mu zapominać, że stoi przed nim kobieta należąca do klanu Elliottów. Może jest bardziej interesująca niż jej płytka, bezmyślna siostra, nie wspominając już o tym ciebie, ale jest z domu Elliott.

A to oznacza, że ta sytuacja może się zakończyć tylko w jeden sposób.

– Bardzo dziękuję za wspaniały pokaz – odezwał się głosem, który osadził ją w miejscu. To było jego zamierzenie, choć gdy tylko to powiedział, odczuł do siebie wstręt. A sądził, że już bardziej nie może się znienawidzić. – Obok biblioteki na tym piętrze jest mała jadalnia. Masz dziesięć minut, żeby się tam zjawić.

– Musisz zaciągnąć mnie tam siłą – oznajmiła, z trudem tłumiąc wściekłość. – Nie mam najmniejszej ochoty na twoje towarzystwo.

– Uwierz mi, Zaro – powiedział cicho. – Nie chcesz, żebym musiał tu po ciebie przyjść. Naprawdę tego nie chcesz.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Czekał na nią w kameralnej jadalni, którą Big Bart zaprojektował dla najbliższej rodziny. Było to bardzo intymne i zaciszne miejsce. Dokładnie takie, w jakim Zara nie chciała się teraz znaleźć.

Odsunął się od okna, żeby nie oglądać swojego odbicia w szybie. Wiedział dokładnie, co zobaczy. Nie było sensu tego znów rozpamiętywać. Stało się i nic nie mógł już zmienić.

Wizyta u Zary nie pomogła. Nigdy nie spędzał w pokoju siostry dużo czasu, nawet gdy byli młodszy i szczęśliwsi.

Minęło kilka lat, odkąd się wyprowadziła, a dwa miesiące temu poświęciła się dla rodziny, wychodząc za Nicodemusa Stathisa. Kiedy o niej myślał, nie opuszczało go poczucie winy. Zawsze starał się ją chronić. Trzymał się od niej na dystans, by nie poznała jego mrocznych tajemnic. Żeby była wolna.

Jak się okazuje, nic z tego nie wyszło.

Miał tylko nadzieję, że nie budziła się każdej nocy nękana koszmarami, wzywając mamę. On sam nie miał złych snów. Jego duchy mieszkaly w nim i towarzyszyły mu w każdej chwili, w najjaśniejszych momentach dnia.

Nigdy nie zapominał tego, co zrobił.

I co zrobił jego ojciec.

Może to dlatego wielki Bart Whitaker opuścił swoje imperium w takim zamęcie. To było do niego zupełnie niepodobne. Chase od najmłodszych lat wiedział, że zajmie kiedyś miejsce ojca i dlatego cierpliwie piał się po szczeblach korporacyjnej drabiny, aby osiągnąć pozycję wicedyrektora w londyńskim biurze. Nie przeszkadzało mu, że jego przyszłość została szczegółowo zaplanowana. Miał ambicję udowodnić wszystkim, że nie tylko jest synem swojego ojca, ale także zdolnym biznesmenem, który doskonale sobie radzi w świecie wielkiej finansjery. Wszyscy byli przekonani, że któregoś dnia przeniesie się do głównej siedziby Whitaker Industries w Nowym Jorku i przejmie ster. Taki był plan, ale jakoś nigdy czas nie był odpowiedni, żeby to zrobić. Bart miał zawsze coś pilniejszego do zrobienia, a on jakiś powód, aby zostać w Londynie.

Prawda była taka, że ich stosunki były niemal doskonałe, dopóki dzielił ich ocean.

Może Bart popełnił błąd. Może uważał, że skoro Chase nie potrafił zapobiec

przejęciu firmy przez Amosa Elliota ani fuzji z firmą swojego szwagra, to po prostu na nią nie zasługuje?

Chase musiał się z nim zgodzić.

Zamyślił się tak głęboko, że dopiero odgłos cichych kroków i delikatny zapach jaśminu uzmysłowił mu, że nie jest w pokoju sam.

Zara zjawiała się punktualnie.

– Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.

On też tego nie rozumiał i to go mocno niepokoiło. A jeszcze bardziej niepokoił go fakt, że będąc z nią po raz pierwszy od dwudziestu lat, zapomniał o tym, co wydarzyło się na drodze w Afryce. Nastąpiło to, kiedy jechali limuzyną, nie mówiąc już o tym, co pomyślał, kiedy zobaczył ją w kąpieli.

Nie chciał, żeby to cokolwiek oznaczało, ale nie mógł też tego zignorować.

Odwrócił się wolno od okna i spojrzał na nią. Czarne obcisłe spodnie, opinające doskonale ukształtowane nogi, a do tego miękki, luźny sweter. Nieokiełznane włosy spięła w ciasny węzeł na karku. Wolał, jak nosiła rozpuszczone. Przypominała wówczas grecką boginię, którą miał ochotę smakować, gryźć, lizać. I ta bogini, którą zdążył już poznać, stała tu, skryta pod tymi ubraniami, które jedynie pogarszały sprawę. Żadne ubranie nie było w stanie wyeksponować piękna jej ciała.

To była jego panna młoda. Jego żona. I jego noc poślubna.

– To jest nasze małżeństwo – oznajmił lekko ochrypłym głosem.

– Mam nadzieję, że będzie to też kolacja – odparła obojętnym tonem. – W przeciwnym razie padnę z wycieńczenia. Choć dla mnie, być może, byłoby to jakieś wyjście z tej sytuacji, nie sądzę, żeby tobie chodziło o coś takiego.

– Nie mam wielkiego doświadczenia w byciu mężem. A zwłaszcza jeśli chodzi o zaaranżowane małżeństwo.

Zara przysiadła na jednym z krzeseł najbliższej drzwi.

– Z historycznego punktu widzenia takie małżeństwa często bywają trwalsze niż te zawierane z wielkiej namiętności.

– Dlatego, że ojcowie tacy jak twój wszystko tak dobrze organizują? Mają na względzie szczęście zainteresowanych osób? A może dlatego, że one same specjalnie się tym nie przejmują?

– Myślę, że to ostatnie. A przynajmniej w naszym wypadku. Kiedy już doszedłeś do siebie po szoku, jakim było odkrycie, że nie jestem Ariellą, zapewne przestało to mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

Chase wiedział, że nie powinno mu zależeć, ale mimo to było zupełnie inaczej. Nie pojmował tego.

– Przede wszystkim byłem zdziwiony, kiedy się dowiedziałem, że Ariella w ogóle ma siostrę. Wasz ojciec jakoś nigdy o tym nie wspomniał. Nie czytałem też o tobie w prasie. A przecież widywałem cię wielokrotnie na kolacjach, na których wspólnie bywaliśmy.

Stał przy oknie, przyglądając jej się, jakby to miało pomóc mu ją zrozumieć.

Zara uśmiechnęła się i ten uśmiech wiele mu o niej powiedział.

– Nie spotykam się ze znanymi osobami i nie bywam na imprezach, o których pisze się w kobiecych magazynach. Od ludzi zdecydowanie wolę książki. Obawiam się, że nie jestem wdzięcznym tematem do plotek.

Popatrzył na nią mając nadzieję, że jego spojrzenie jest chłodne i nie zdradza żadnych uczuć.

– Na pewno można coś o tobie powiedzieć. Jak o każdym.

Choć usta Zary lekko zadrżały, nie spuściła wzroku.

– Czyżbyś pytał z czystego męzowskiego zainteresowania, czy też raczej gromadzisz przeciw mnie amunicję?

Była zupełnie inna, niż się spodziewał. I to go podniecało.

– Wszystko jest amunicją, Zaro. Ale tylko jeśli ogłosimy stan wojny.

Na jej ustach na krótką chwilę zagościł uśmiech.

– A my oczywiście nie jesteśmy w stanie wojny.

– To przecież nasza noc poślubna, prawda?

Popatrzyła na niego uważnie. Chase pożałował, że to wszystko nie jest naprawdę. Że to nie jest początek czegoś nowego. Że Zara nosi nazwisko Elliott.

– Piszę pracę magisterską z literatury angielskiej – powiedziała po chwili. – Konkretnie z literatury średniowiecznej. Zdaniem ojca powinnam się specjalizować w jakiejś dziedzinie, której znajomość mogłabym wykorzystać podczas przyjęć koktajlowych. Każdy jest w stanie powiedzieć coś na temat Romea i Julii. Po co studiować głupie książki, które czytają jedynie histeryczne kobiety?

– Twój ojciec ma coś przeciw temu, żebyś robiła magisterium? Większość rodziców byłaby zadowolona.

– Uniwersytet jest dla brzydkich i nudnych kobiet – oznajmiła chłodno, najwyraźniej cytując ojca. – Na przykład takich jak ja. Na nieszczęście jestem jego córką i chętniej widziałby mnie w roli żony jednego z synów jakiegoś bankiera, żeby w ten sposób zapewnić sobie korzyści. Nie ma cierpliwości do kobiet, które zbyt dużo myślą.

Chase patrzył na nią.

– Oczywiście parafrazuję. – Zara uśmiechnęła się.

– Przecież wiesz, że ciebie to nie dotyczy.

Nie wiedział, dlaczego to powiedział. To nie była sesja terapeutyczna i on był ostatnią osobą, która powinna ją pocieszać albo udzielać jej rad.

– Uwielbiam, jak się mną kieruje – powiedziała. – Naprawdę. Ale wolę, jak dotyczy to kwestii jedzenia.

To prawda, że toczył z rodziną Elliottów wojnę, a Zara była w niej amunicją. Fakt, że Amos Elliott był tak okropny dla własnego dziecka, wcale Chase'a nie zdziwił.

On sam powinien przestać udawać bohatera, który może uratować kogoś przed złym losem. W końcu on sam nie był nikim innym niż zwykłym mordercą.

Teraz jednak chodziło o przyszłość, a nie o to, co było.

Chase zadzwonił po posiłek. Usiadł naprzeciw Zary i zaczął swoją wojnę.

– Co ty tu robisz?

Zara podskoczyła na dźwięk głosu Chase'a. Odwróciła się gwałtownie, a serce załopotało jej w piersiach jak oszalałe.

Chase stał nieopodal, ubrany w dzinsy i luźno zapiętą koszulę. Był boso i miał rozczochrane włosy. Każdy inny wyglądałby o tej porze nocy na zmęczonego, on natomiast był po prostu powalający.

Kiedy tak na nią patrzył, czuła, jak wszystko w jej wnętrzu zaczyna pulsować. Miała ochotę mrużyć jak kot, choć, zważywszy na to, że ledwo go tolerowała, taka reakcja była trudna do wytłumaczenia.

– Nie mogłam spać – powiedziała zgodnie z prawdą.

Nie musiała tego mówić, gdyż jej obecność w bibliotece o tej porze nocy jasno tego dowodziła.

Za oknem wiał silny wiatr, a stary dom wydawał dźwięki, z którymi nie była zaznajomiona i które nie ułatwiały jej zaśnięcia. Wyszła z ciepłego łóżka, założyła wełniany sweter i ruszyła do biblioteki. Podobało jej się to miejsce. Czuła się w nim bezpieczna i bardzo spodobały jej się wysokie francuskie okna.

Chase patrzył na nią w sposób, który sprawiał, że czuła się jak upolowana zdobycz. Choć był grudzień i znajdowali się w starym, kamiennym domu, zrobiło jej się gorąco.

Przycisnęła do siebie grubą książkę z osiemnastego wieku i usiadła w jednym ze stojących naprzeciw kominka foteli. Zwinęła się w nim, podciągając nogi pod siebie.

Nie była wcale zdziwiona, kiedy zobaczyła, że Chase usiadł naprzeciw niej i nie spuszczał z niej wzroku.

Tak, to był bardzo dziwny tydzień.

– Miłego miodowego miesiąca – powiedział podczas kolacji. Choć jedzenie było wyśmienite, Chase nie zjadł wiele. Może po prostu wypił zbyt dużo alkoholu. Przez cały wieczór ją obserwował. Szukał czegoś, czego wcale nie chciała nazwać, zwłaszcza po tym, jak widział ją nagą. Przestań o tym myśleć, poleciła sobie w duchu. Bezskutecznie.

– Spędzimy go tutaj, w odosobnieniu, niczym szczęśliwa młoda para. Powiadam wszystkich zainteresowanych, że do końca miesiąca będziesz nieosiągalna.

– Masz na myśli mojego promotora? – Nie miała pojęcia, dlaczego reaguje na niego tak, jakby miał prawo decydować, gdzie i jak ma spędzać swój czas. I dlaczego udaje, że prowadzi ze sobą normalną rozmowę, chociaż wcale tak nie było. Jakby fakt, że widział ją nagą, wcale nie miał znaczenia. – Nie ma takiej potrzeby. Semestr prawie się skończył, a ja oddałam ostatnią pracę w zeszłym tygodniu.

Po co mu to mówi? Przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia.

– Powinieneś się z tego cieszyć – ciągnęła, wściekając się na siebie w duch, że to robi. – W przeciwnym razie powiedziałabym ci, co możesz zrobić ze swoimi rozkazami. Nie jestem twoją podwładną, Chase, tylko żoną.

– Dziękuję. – Jego głos był zimny jak lód. – Ani przez chwilę o tym nie zapominam.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Tłumaczyła sobie, że tak jest lepiej. Ten mężczyzna był zbyt kuszący, a ona nie chciała być dla niego miła. I nie chciała, żeby on był miły dla niej. Musi tylko wytrwać w tym małżeństwie, żeby udowodnić ojcu swoją lojalność i uszanować ostatnią wolę babci. A w tym celu wcale nie musi lubić Chase'a Whitakera.

Pożądanie może doprowadzić do zguby.

– A skoro już o tym rozmawiamy, dla mnie małżeństwo to związek dwojga ludzi będących na tych samych prawach. Oboje chcemy coś zyskać na tym układzie. Nie uważasz, że czyni nas to równymi sobie?

– Tak sądzisz?

– Nie wiem, jaki rodzaj umowy zawarliście z Ariellą – oznajmiła, unosząc wysoko brodę. Wcale nie zależało jej na tym, żeby się tego dowiedzieć. – Powinieneś jednak wiedzieć, że nie należę do osób, które pozwolą komukolwiek sobą rządzić.

– Z wyjątkiem twojego ojca.

– Jeden despotą w moim życiu wystarczy. Prawda jest taka, że mam wojowniczą naturę i mówię ci to wprost, żeby potem nie było nieprzyjemnych niespodzianek. Żebyś nie zaczął się zachowywać jak... stary zrzęda.

Mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach iskierkę rozbawienia.



– Nie wydaje mi się, żeby ktoś kiedykolwiek nazwał mnie starym zrzędem.

Zara uśmiechnęła się.

– A przynajmniej nie prosto w twarz.

Siedział tak przed nią, sprawiając wrażenie rozbawionego całą tą rozmową.

Milczał tak długo, że doszła do wniosku, że będą tak siedzieć do końca życia, aż ich ciała obrócą się w pył.

– W każdego sylwestra firma organizuje wielkie przyjęcie dla pracowników – odezwał się w końcu. – Jak dotąd nie bywałem na nich zbyt często.

Wolno skinęła głową.

– Ja byłem kilka razy. – Pamiętała, jak na jednym z takich przyjęć ojciec przedstawił ją jakiemuś znajomemu. „To moją młodszą córkę. Ma twarz, która nadaje się jedynie do radia, i całe dni spędza z nosem w książkach”. Urocze. Nic dziwnego, że nie miała wielkiej ochoty chodzić na podobne imprezy. – Nie mogę uwierzyć, że nie miałaś nic lepszego do roboty, jak snuć się po biurach Whitaker Industries w oczekiwaniu na koniec roku.

– Miałem.

W końcu odwrócił od niej wzrok, tylko po to, by zatopić go w bursztynowym płynie wypełniającym jego kieliszek.

– To byłoby nasze pierwsze małżeńskie wyjście.

– Jestem przekonana, że wzbudzimy niemałe zainteresowanie. Zwłaszcza po miesiącu całkowitego odosobnienia. Nie wiem, czy królewska para bardziej by wszystkich interesowała.

Spojrzał na nią, a jego intensywnie niebieskie oczy jak zwykle zrobiły na niej ogromne wrażenie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek się do nich przyzwyczai, czy też zawsze będzie tak, że gdy tylko Chase znajdzie się w pobliżu, będzie oszołomiona jego bliskością.

– Tym razem załóż na siebie coś, co będzie bardziej do ciebie pasowało.

Na tym rozmowa się zakończyła.

Siedzieli naprzeciw siebie, a ciszę przerywał jedynie płonący na kominku ogień i szum wiatru za oknem. Zarze nie podobał się kierunek, w jakim biegły jej myśli, kiedy była blisko Chase'a. Nie dotyczyły one bezpośrednio jego. Były to myśli, które zawsze ukrywała przed samą sobą, wierząc, że w ten sposób załagodzi konflikt z ojcem.

Zabawne, że odkąd przyjechała tu tydzień temu, niemal wcale nie myślała o ojcu.

– Dzwoniłaś do siostry?

Pytanie zadane było od niechcienia, ale Zara nauczyła się już, że Chase nigdy nie

robił niczego od niechcienia i bez konkretnego celu.

– Teraz?

– Jeśli dobrze sobie przypominam zwyczaje twojej siostry, druga w nocy to idealna godzina na rozmowę z nią. Z całą pewnością nie poszła jeszcze spać.

– Jak dobrze znasz Ariellę?

W jego oczach dostrzegła coś na kształt rozbawienia. Zdała sobie sprawę, że ton jej głosu był nieco zbyt ostry i być może pytanie zabrzmiało tak, jakby jej na nim zależało. A przecież nie powinno.

– Nie jestem pewien, czy powinienem odpowiadać na to pytanie.

– Bardzo cię interesuje, czy z nią rozmawiałam, czy nie. Pytasz mnie o to każdego dnia.

– Wystawiła mnie do wiatru – powiedział obojętnym tonem. – Wydaje mi się, że ten fakt wymaga wyjaśnienia.

Poprawił się w fotelu, przyciągając jej uwagę. Był pięknym mężczyzną. Nie, nie chodziło tylko o to, że był doskonale zbudowany. Miał w sobie wrodzoną elegancję i wdzięk, które czyniły go niezwykle atrakcyjnym. Ona jednak miała się na baczności. Nie mogła dać się zwieść jego urokowi.

Ale nie potrafiła też całkiem go zignorować.

– Nie jestem na liście priorytetów Arielli – oznajmiła, ignorując tęsknotę, jaką budził w niej ten człowiek. – Nie zadzwoniła do mnie.

Chase bez słowa wstał z fotela.

Nie oszukała go. Ariella rzeczywiście do niej nie dzwoniła. Nie musiał wiedzieć, że poprzedniego dnia odpisała na wiadomość, którą Zara zostawiła jej w poczcie głosowej.

„Potraktuj to jak dar od losu. Powinnaś cieszyć się tym tak długo, jak się da. Nieczęsto masz okazję spotykać się z takim mężczyzną jak Chase, prawda?”

To tyle, jeśli chodzi o wyjaśnienie, dlaczego się zjawiła się na ślubie, który miał być jej. Jednocześnie były to przeprosiny za całe zamieszanie i podziękowanie za to, że Zara wzięła wszystko na siebie.

Typowe. Wmawiała sobie, że jej to nie obchodzi, że słowa siostry wcale jej nie zraniły. Zajęła się pracą, przygotowując materiał do kolejnego rozdziału swojej rozprawy.

Ale teraz była sam na sam z najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, i miała wrażenie, że siostra stoi obok niej, sącząc w ucho swój jad.

W gruncie rzeczy powinna być wdzięczna Arielli. Gdyby nie jej zniknięcie, nie miałyby szansy na poślubienie kogoś takiego jak Chase. To był mężczyzna poza jej zasięgiem. Ariella dała jej do zrozumienia, że powinna się tym cieszyć, ponieważ była zbyt brzydka, bezbarwna i gruba, żeby śnić o takim facecie, nie wspominając już o urzeczywistnieniu tego snu.

Miała dwadzieścia sześć lat i miała dosyć słuchania starego refrenu, który rozliczni członkowie rodziny powtarzali jak mantrę. Ariella w niczym się od nich nie różniła. A teraz posunęła się do tego, żeby napisać Zarze, że w rzeczywistości wyświadczyła jej wielką przysługę.

– Dlaczego zawsze chodzisz na bosaka? – spytała, chcąc odwrócić uwagę Chase’a, żeby nie wydobył z niej prawdy. Owszem, jej rodzina daleka była od ideału, ale nie musiała zaraz opowiadać o tym wszystkim dookoła. A zwłaszcza jemu. – Nie zimno ci? Przecież ta podłoga jest z kamienia.

Na jego ustach znów pojawiło się lekkie drgnienie, które u kogoś innego mogłaby nawet uznać za uśmiech, a które bardzo się jej podobało. Zauważyła, że stara się sprowokować go do tego grymasu, jakby to był jakiś nowy rytuał świeżo poślubionych małżonków.

Powinnam wziąć się w garść, pomyślała. I to natychmiast.

– Większość życia spędziłem w Anglii – powiedział konwersacyjnym tonem. – Tutaj jest zimno, ale sucho, a to zupełnie zmienia postać rzeczy.

– Nie wychowałeś się w Stanach? Sądziłam, że dałeś mi sypialnię swojej siostry.

Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienił. Była pewna, że nie odpowie, toteż zdziwiła się, kiedy się odezwał.

– To był dom mojego ojca – odparł ostrożnie, jakby stąpał po szkle. – Odziedziczył go po swoim dziadku, który zbudował ten dom, żeby nie być gorszym od innych przedsiębiorców, stawiających drogie rezydencje wzdłuż rzeki Hudson. Moi rodzice początkowo tu mieszkali, ale ja spędzałem większość czasu w szkole w Anglii. Mattie bywała tu znacznie częściej, zwłaszcza po śmierci matki.

– Czytałam o tym.

Zara rzeczywiście przeczytała wszystko, co było dostępne w internecie na temat rodziny Whitakerów. Przekonywała samą siebie, że robi to jedynie z czystego zainteresowania zawodowego i że absolutnie nic nie czuła, kiedy studiowała artykuły w „Vanity Fair” na temat szczegółów miłosnego życia Chase’a.

– Przykro mi.

Kiedy Chase znów się odezwał, jego głos był niski i lekko zachrypnięty.

– To było dawno temu.

– Moja matka wprawdzie żyje, ale od czasu rozwodu zupełnie się nami nie interesowała. Cóż, jak widać, żal może przybrać różne formy. Nawet skrajnego samolubstwa.

Chase spojrział na nią uważnie.

– Mówią, że czas leczy wszystkie rany – powiedział po chwili, ale Zara wiedziała, po prostu była pewna, że jego rany wcale się nie zagoiły.

Choć znajdowali się w przestronnym, dużym pokoju, nagle poczuła się, jakby byli w ciasnym pomieszczeniu. Jakby byli w jakiejś jaskini, a na dworze szalał sztorm. Bardzo intymne doświadczenie. Zbyt intymne.

A tego właśnie za wszelką cenę starała się uniknąć. Nie potrafiła robić niczego pobieżnie, a wiedziała przecież, że to małżeństwo nie ma szans przetrwać.

Ale przecież Chase nie sprawiał wrażenia, jakby robił coś pobieżnie. Był jej mężem, niezależnie od tego, jak do tego doszło.

Zarę dziwiło, że tak dobrze jej się z nim rozmawia.

Ale doskonale wiedziała, czym to grozi.

– Chyba powinniśmy pójść spać – powiedziała cicho.

Chase ściągnął usta, a jego oczy patrzyły na nią tak, jakby potrafiły wyczytać wszystko, co się działo w jej głowie, a, co gorsza, w sercu.

Życie to nieustanna walka.

– Dobrej nocy, Chase – szepnęła i wyszła z pokoju.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

Pozwolił jej wyjść z pokoju. Spojrzał na ogromny zegar wiszący na przeciwległej ścianie i skonstatował, że zbliża się godzina, o której codziennie dzwonił do Tokio, żeby zakończyć dzień pracy. Wiedział, co myśli Zara: że błąka się po tym wielkim domu nocami niczym zombie. Nie wyprowadzał jej z błędu.

Tak jak nie wyprowadzał z błędu brytyjskich dziennikarzy, którzy kreowali w prasie jego obraz jako beztroskiego playboya, jeżdżącego po całym świecie i pracującego w firmie tatusia. Chase już od dawna nie przejmował się tym, co myślą o nim ludzie.

Dlatego nie było powodu, dla którego powinien mieć dla niego znaczenie fakt, że Zara Elliott patrzyła na niego, jakby był jakimś potworem. Choć w swoim własnym przekonaniu rzeczywiście był. Była pierwszą osobą, która patrzyła na niego w taki sposób, jakby wiedziała.

Nie rozumiał tylko, dlaczego przez to pragnie jej jeszcze mocniej.

– Jesteś kompletnie pokręcony – mruknął do siebie, spoglądając w płonący ogień. Nie było to nic nowego.

Mógł sobie nazywać ten czas miesiącem miodowym, ale tak naprawdę był to okres, w którym chciał się przygotować do ostatecznej rozprawy z Amosem Elliottem. Na szczęście z Nicodemusem rozumiał się doskonale i już podjęli wspólnie pewne decyzje, które miały im w tym pomóc. Zawarcie małżeństw było jedynym sposobem, by uratować ich firmy.

Zemsta będzie słodka. Co do tego nie miał wątpliwości. Wiedział, że nie zmieni przeszłości. Nie wróci życia matce ani nie stanie się synem, na jakiego zasługiwał jego ojciec. Mógł jednak ocalić Whitaker Industries, drugą największą miłość ojca. A przy okazji sprowadzić do parteru Amosa Elliotta.

Kluczem do wszystkiego była Zara. Problem polegał na tym, że nie zachowywała się tak, jak się spodziewał. A raczej, jak się spodziewał, że zachowywałaby się jej siostra.

Żeby rozgryźć Ariellę potrzebował jakichś trzech minut. Kolejne dwie w jej towarzystwie zanudziły go na śmierć. Znał ten typ. Wokół niego kręciło się tysiące takich kobiet jak ona. Nie przychodziła mu do głowy ani jedna rzecz, którą Ariella

mogłaby go zaskoczyć.

Na pewno wylądowaliby w łóżku już pierwszej nocy po ślubie, a teraz mógłby się zająć tym, czym powinien. Wyciągnąłby z niej wszystko, czego potrzebował. Nic prostszego.

Zara jednak w niczym nie przypominała Arielli.

Kiedy zaczynał o niej myśleć, nieodmiennie przypominał sobie, jak wyglądała, stojąc przed nim nago w wannie. Na samo wspomnienie robiło mu się gorąco.

Usłyszał, jak na górze Zara zamyka za sobą drzwi sypialni. Za oknem panowała zamięć. Znow osaczyły go duchy. Starzy znajomi, niepozwalający o sobie zapomnieć. Roześmiana matka, siostra będąca jeszcze wtedy małą rozśpiewaną dziewczynką, ojciec śmiejący się głośno i szczerze. Jeszcze wtedy nie wiedział o tym, jak wiele ma do stracenia.

Najgorsze było to, że Zara przypominała mu o tym, jak to jest być szczęśliwym. To niewybaczalne.

Wiedział, co musi zrobić, żeby osiągnąć swój cel. I wiedział, jaką cenę zapłaci za to Zara.

A także jaką zapłaci on sam.

Chase z całą pewnością nadawałby się na bohatera średniowiecznej powieści, ale Zara bardzo się starała, by ich małżeńskie pożycie w niczym nie przypominało tego, co opisywano w książkach. Dom rzeczywiście miał imię, ale nikt go nie używał.

– Posiadłość nazywa się Greenleigh – wyjaśniła pani Calloway. – Niech pani poczeka do wiosny, a zrozumie pani, dlaczego. Żona pana Whitakera miała na imię Leigh i nazwał tak dom na jej cześć.

Pani Calloway, gospodyni, była miłą starszą kobietą, która nie tylko dbała o porządek, ale także doskonale gotowała. Uparła się, żeby przyozdobić dom bożonarodzeniowymi dekoracjami, a jej zawsze uśmiechnięty mąż był obdarzony przepięknym barytonem, który dane im było często słyszeć, gdyż nieustannie śpiewał kolędy. Mieszkali w niewielkim domku na terenie posiadłości i chętnie opowiadali o swoich dzieciach i wnukach.

Zara napisała do swoich przyjaciółek ze studiów, informując je, że wyszła za mąż. Jak się okazało, i tak wiedziały już o tym z gazet.

Wszystkie z upodobaniem rozpisywały się o tym wydarzeniu, a określenie jej mianem Kopciuszka i Brzydkiego Kaczątka było najpochlebniejszym, jakiego użyto.

Jedna z przyjaciółek, Amy, zasugerowała, że ich autorką mogła być sama Ariella. „Są równie okropne, jak ona sama”.

„Zignoruj je” – poradziła Marilee. „Lepiej skoncentruj się na swoim gorącym mężu”.

„Zazdroszczę ci” – napisała Isobel z Edynburga.

Zara roześmiała się głośno.

„Spokojnie, dziewczyny, to nie jest prawdziwe małżeństwo”.

Tak naprawdę jednak martwiło ją to, że bardzo chciałyby, aby było prawdziwe. To było okropne. Czuła się, jakby znów miała trzynaście lat i koszmar dojrzewania przed sobą.

– Czyżbym cię czymś uraził? – spytał Chase podczas jednej z ich kolacji, które stały się wieczornym rytuałem.

Zara zdała sobie sprawę, że patrzy na niego z wyrzutem. Musi z tym skończyć. Przywołać uśmiech, który wytrenowała przez lata, jeszcze zanim go poznała.

– Ostatnio nie. Ale jestem pewna, że wkrótce się postarasz, żeby coś z tym zrobić.

Jego usta znów drgnęły, co zaczęła uważać za uśmiech.

– Bez wątpienia – zgodził się. – Pani Calloway wspominała, że wypytywałaś ją o historię domu i o moich przodków. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, Zaro, to spytaj mnie. Jestem chodzącą encyklopedią. O Whitakerach wiem wszystko.

– Nie wiem, czy słowo „wypytywać” jest odpowiednie. Poza tym twoi przodkowie niespecjalnie mnie interesują. Mam zbyt wielu własnych. Zresztą i tak przeczytałam o was wszystko w Wikipedii.

Chase odchylił się do tyłu. Odniosła wrażenie, że doskonale się bawi. Nic nie mogła na to poradzić, że sprawiło jej to przyjemność.

Tego wieczoru Chase miał na sobie ciemny sweter, który opinał jego umięśniony tors. Ale nie chodziło tylko o to, że był doskonale zbudowany. Emanowała z niego jakaś mroczna siła, coś, co sprawiało, że będąc przy nim, czuła, że z jej ciałem dzieje się coś dziwnego.

Miała w szkole chłopaka, a potem kolejnego na studiach. Myślała, że wie, co to znaczy pożądać mężczyzny, ale nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Chase.

To było dla niej coś zupełnie nowego.

Chase był dziwny. Był zmienny. Mroczny. Gorący. Był mężczyzną, obok którego nie można było przejść obojętnie.

Zrozumiała, że jej przyjaciółki miały rację. Podobnie jak Ariella. Trafiła jej się rzadka okazja poznania wyjątkowego, bardzo atrakcyjnego mężczyzny. Średniowiecznego bohatera.

Nigdy nie sądziła, że los postawi na jej drodze kogoś takiego jak Chase. Zawsze

sądziła, że woli mężczyzn podobnych do niej samej. Inteligentnych. Bystrych. Bardziej interesujących niż gorących.

Takich, co to raczej wtapiają się w tło, aniżeli skupiają na sobie uwagę wszystkich zgromadzonych w pokoju osób.

Chase był nieprzewidywalny i nieustannie przyciągał uwagę. Z jakichś powodów sylwestrowe przyjęcie było dla niego bardzo ważne. Spodziewała się, że po nowym roku ich znajomość się zakończy. Nie wiedzieć czemu, myśl o tym sprawiała jej dziwną przykrość.

Nie zmieniało to faktu, że mu nie ufała. Nie wierzyła w to, że będzie posłuszny jej ojcu. W końcu dlaczego miałyby wierzyć? Nie chciała mu wierzyć.

Wiedziała, że to małżeństwo wkrótce dobiegnie końca. Dlaczego więc miałyby się przejmować?

– Uważaj, bo jeszcze coś sobie pomyślę – powiedział nagle. Zara zdała sobie sprawę, że wpatruje się w jego usta jak sroka w gnat.

Ostrożnie odłożyła sztucę obok talerza. Podniosła wzrok i spojrzała prosto w intensywnie niebieskie oczy, które teraz patrzyły na nią uważnie.

Cóż, skoro już wpakowała się w to wszystko, równie dobrze może coś z tego mieć. Potraktuje to małżeństwo jak doświadczenie. Jak naukowe badanie, rodzaj eksperymentu.

Uśmiechnęła się. W końcu był jej mężem. A w dodatku najpiękniejszym mężczyzną, jakiego знаła.

– A jeśli tego właśnie chcę?

– Słucham?

Jej uśmiech się poszerzył.

– Fakt, że to małżeństwo nie zostało zawarte z miłości, nie oznacza, że nie możemy z niego czerpać, ile się da.

– Nie jestem pewien czy dobrze cię rozumiem. – Dzikość, jaką dostrzegła w jego oczach, na chwilę zupełnie zbiła ją z tropu. – Nie sądzę, żeby chodziło ci o to, żeby nosić moje nazwisko.

Kiedyś być może by się zawahała, ale tym razem nie miała nic do stracenia.

– Mówię o skonsumowaniu naszego małżeństwa w najbardziej tradycyjny sposób – powiedziała wolno i wyraźnie.

Chase znieruchomiał.

Oparł łokcie na stole i pochylił się do przodu. Cały czas nie spuszczała z niego wzroku, choć jego spojrzenie paliło ją niczym żywy ogień.

– Mówię o uprawianiu seksu, Chase. Z tobą.



Jej słowa ciężko upadły między nimi jak kamień.

– Powiedz to jeszcze raz – polecił zachrypniętym głosem. Wciąż się nie ruszał.

Ale też się nie roześmiał. Czuła bijącą z niego siłę. Męską moc.

Był straszny. Wspaniały. Dziki. Nigdy nikogo bardziej nie pragnęła.

– Którą część? – spytała, znajdując w tym coraz większą przyjemność.

– Chodź tutaj.

Jego głos budził w niej tęsknotę tak silną, że aż bolesną.

– Nie mam zwyczaju wykonywać niczyich rozkazów – odparła, jakby opętał ją jakiś demon.

Usta Chase'a wykrzywił dziwny grymas.

– Tym razem zrobisz wyjątek.

– Jesteś pewien, że jesteś zainteresowany? Bo, o ile dobrze pamiętam, kiedy ostatni raz stałam przed tobą naga, powiedziałeś mi, że jest czas na kolację.

Po raz pierwszy zobaczyła na jego ustach prawdziwy, szczery uśmiech. Na jego widok omal nie zemdląca. Jeśli to w ogóle możliwe, twarz Chase'a zrobiła się jeszcze piękniejsza.

– Doskonale pamiętam – zapewnił ją.

– Nie jestem moją siostrą – powiedziała głosem, który był napięty bardziej, niżby sobie tego życzyła.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– I nie chcę, żebyś kochał się ze mną z litości.

– Z litości? – Sprawiał wrażenie totalnie zaskoczonego.

– Żadnych substytutów. Żadnego zamykania oczu, zgaszonych świateł i udawania, że masz pod sobą Ariellę. – Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Sądząc po jego minie, on też. – Chodzi mi o to, że...

– Zaro.

Całe szczęście, że jej przerwał. Zaczynała gadać głupoty i Bóg jeden wie, dokąd ją to mogło zaprowadzić.

– Po prostu się zamknij.

Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się gorąco.

– Chodź do mnie – powtórzył niskim głosem. Zabrzmiało to tak, jakby naprawdę jej pragnął. Po cichu.

Zrozumiała, że Chase Whitaker nie po raz pierwszy w życiu wydawał kobiecie takie polecenia. Nie miała wątpliwości, że doskonale wie, co robi. Że testował to już setki razy. Był pewny siebie. Przekonany, że go posłucha, że zrobi to, co jej kazał.

– Co mam zrobić, kiedy już do ciebie podejde?

Znów się uśmiechnął.

– Jesteś bystrą dziewczynką. Na pewno coś wymyślisz.

Wiedziała, że większość dziewczyn na jej miejscu zrobiłaby dokładnie to, czego się spodziewał. Podeszłyby do niego, kręcąc biodrami i dając pokaz swojej kobiecości. Ariella na pewno by tak zrobiła.

Ona jednak nie była większością dziewczyn. A już na pewno nie chciała być w niczym podobna do swojej siostry.

Nigdy.

Nie spuszczając z niego wzroku, odsunęła ze stołu talerze. A potem, nie pozwalając sobie na myślenie, usiadła na dębowym stole, który tak jej się podobał.

Chase omal nie zerwał się z krzesła.

– Co ty wyprawiasz?

Ale to pytanie świadczyło o tym, że po prostu nie może uwierzyć w to, co się dzieje, a nie, że jest przerażony.

Zara roześmiała się. Wiedziała, że to było dobre posunięcie. Pogładziła dłońmi gładką powierzchnię stołu i potrząsnęła głową, pozwalając włosom opaść na ramiona. Zsunęła się na brzeg stołu.

– Mówiąc szczerze, nie wiem – odparła, z trudem poznając własny głos.

Jej twarz znalazła się tuż przed jego twarzą. Już się nie śmiał. Zacisnął usta, a jego oczy wyrażały jedynie pierwotną rządzą. Nie zadał więcej żadnego pytania.

Wyciągnął rękę i chciwym gestem zanurzył je we włosach Zary.

Jęknęła, dając wyraz swemu pożądaniu. Czystej żądzy. Pragnieniu zaspokojenia cielesnej potrzeby.

Chase roześmiał się triumfalnie, a potem ją pocałował.

A może raczej zmiażdżył jej usta pocałunkiem.

Pełnym chciwości i niecierpliwości. Zara wyszła mu naprzeciw. Och, jak on smakował! Miała ochotę wciągnąć go w siebie i jednocześnie się w nim zanurzyć.

Czuła się tak, jakby odnalazła coś, co utraciła dawno temu.

Jakby ktoś nagle przywrócił jej pamięć.

Jakby znalazła się w domu.

Zrozumiała, że nigdy nie zdoła go ocalić. Ale jego ręce mocno trzymały jej głowę i całował ją tak cudnie, że nie mogła zrobić nic innego, jak tylko odpowiadać na jego pocałunki.

Wciąż na nowo. I jeszcze. I jeszcze.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Moja.

To słowo dudniło mu w głowie głośniejsze niż bicie własnego serca.

Jakby nigdy nie miał mieć dosyć.

Odsunął do tyłu krzesło i ściągnął Zarę na kolana. Teraz mógł ułożyć ją tak, jak chciał.

– Lepiej – oznajmił, oplatając sobie jej ramiona wokół szyi.

Było więcej niż lepiej. Siedziała dokładnie na jego kroczu i każde drgnienie jej ciała odczuwał, jakby dotykała go ręką.

Moja, pomyślał po raz kolejny. Odczuwał jakiś pierwotny głód, tęsknotę. Moja żona.

Jedną rękę zanurzył we wspaniałych włosach, drugą odkrywał ciało, którego widok prześladował go we śnie i na jawie. Wreszcie mógł poczuć te wypukłości, krągłości, tę jedwabistą gładkość.

Mogłaby go teraz zabić, a on nie miałby jej tego za złe.

Zara westchnęła. Chase miał wrażenie, że ta kobieta działa na niego jak narkotyk. Czuł się, jakby był pijany, i wcale mu to nie przeszkadzało.

– Chase.

Minęła chwila, zanim do niego dotarło, że Zara coś mówi. Chciała, żeby przestał robić to, co robił i słuchał.

– Cicho – powiedział ostro. – Jestem zajęty. Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, ale ja podchodzę do moich obowiązków bardzo poważnie. Zapewniam cię, że zamierzam wypełnić je starannie i uważnie. – Załapał zębami płatek jej ucha i lekko ugryzł.

– Ale...

Nie chciał słuchać, co ma mu do powiedzenia. Zaczął ją lizać po policzku, jakby była jego deserem. A potem znów ją całował.

Mocno, namiętnie, do zatracenia.

W pewnej chwili Zara oderwała się od niego.

– Posłuchaj – szepnęła.

Chase przerwał i zaczął nasłuchiwać.

– Słyszałam, jak na dole zamykały się drzwi. Chyba idzie na górę.

Powrót do rzeczywistości był jak wylanie kubła zimnej wody na głowę. Postawił Zarę na nogi i stał przed nią, wściekły na siebie jak nigdy.

Co on, do diabła, wyprawia? Czyżby kompletnie postradał zmysły? Co się stało z jego instynktem samozachowawczym? Doskonale wiedział co. Zara. Te jej niewiarygodne oczy i wspaniałe ciało.

Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Skinął głową pani Calloway i wpuścił ją do środka.

– Och, tak mi przykro. Powinam się zastanowić, zanim wparuję do pokoju, w którym jest młoda para. Naprawdę bardzo przepraszam!

Chase spojrział na Zarę i zmartwiał. Uśmiechała się promiennie do pani Calloway, zapuchnięta od pocałunków i z rumieńcami na twarzy. Miała potargane włosy i nie było cienia wątpliwości co do tego, co przed chwilą robili. Zupełnie, jakby byli najnormalniejszą na świecie parą nowożeńców.

W tej chwili pragnął tego najbardziej na świecie. Jakby mogli być szczęśliwi.

Nigdy nie czuł czegoś podobnego. Spotykał się z wieloma kobietami i żadnej z nich nie pamiętał. Nudziły go. Chodziło mu tylko o to, żeby zadowalały go w łóżku. To, co przydarzyło mu się dzisiaj, było czymś zupełnie nowym. Czymś, czego się nie spodziewał i co zupełnie go zaskoczyło.

Widział już kiedyś coś podobnego. Jego rodzice dosłownie jaśnieli, kiedy byli w swoim towarzystwie. Śmiali się, trzymali za ręce, kochali się. Promieniali. A on to zepsuł. Zabił ją i zabił ich miłość.

– Teraz rozumiem, dlaczego państwo pobrali się tak szybko! – Pani Calloway skinęła im głową i ruszyła do drzwi. – Wszystkiego dobrego, panie Chase. Zasłużył pan na to.

Równie dobrze mogłaby wymierzyć mu policzek.

Chase doskonale wiedział, na co sobie zasłużył. Na pewno nie na to, co wyobraziła sobie ta dobra kobieta.

– No cóż – odezwała się Zara, kiedy zostali sami. – Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji. Nie wiem, czy mam się czuć upokorzona, czy raczej...

– Ja się cieszę, że przyszła – przerwał jej Chase. Nie mógł nie zauważyć, jak Zara zeszywniała, a w jej oczach pojawił się chłód. – Popełniliśmy błąd.

Popatrzyła na niego tak, jakby była w stanie dostrzec to, co działo się w jego mrocznej duszy.

– Przykro mi, że tak myślisz – powiedziała po chwili. Głos miała spokojny, ale on wiedział, że ją zranił.

Skoro on widział to za ledwie po dwóch tygodniach znajomości, co ona potrafiła dostrzec w nim?

Bał się o tym myśleć.

Nie spodziewał się tego, że co nastąpiło. Wszystko byłoby inaczej, gdyby się ożenił z Ariellą. Ona nie potrafiłaby wzniecić w nim takiego ognia. Wystarczył jeden ruch Zary, żeby znów się zapomniał i poddał jej czarowi.

Ale była przecież córką Amosa Elliotta i miał ją wykorzystać.

– Bądźmy ze sobą szczerzy – powiedział, nie starając się nawet, żeby zabrzmiało to grzecznie.

– Taki początek nie brzmi zachęcająco. Mogę się domyśleć, co nastąpi dalej.

– To nie ma szans powodzenia – stwierdził krótko, niemal agresywnie. Zara zeszywniała, co nie uszło jego uwagi. – To małżeństwo to chwilowy układ. Chcę mieć pewność, że kiedy się skończy, nie będzie żadnego zamieszania.

– Zamieszania? – powtórzyła, mrużąc oczy. – Chcesz powiedzieć, że z mojej strony?

– Zakochasz się we mnie, co do tego nie mam wątpliwości.

– Skąd ta pewność?

– Proszę. – Machnął ręką. – Nie chcę żadnych komplikacji. Nie ma co komplikować sobie życia dla czegoś tak banalnego jak seks. – Zrobił przerwę, patrząc, jak na jej szyję i policzki wypełza rumieniec, po czym zadał ostateczny cios. – Dobrze wiesz, że seks można dostać wszędzie. Twoja siostra zaproponowała mi mały numerek pięć minut po tym, jak się poznaliśmy.

Pobladła, po czym ponownie jej twarz pokryła się rumieńcem. Ale nie padła trupem na miejscu.

– Każdy może dostać seks wszędzie, Chase – odparła miękko. – Mały numerek to dla Arielli odpowiednik uściśnięcia dłoni na powitanie. Przykro mi, jeśli pomyślałeś, że to coś specjalnego, tylko dla ciebie.

– Chyba nie sądzisz, że jesteś pierwszą kobietą, która na mnie leci? – spytał znużonym głosem. – Jesteś po prostu pierwszą, którą poślubiłem, co zresztą bardzo doceniam.

Jej twarz przybrała purpurowy odcień, a oczy były tak ciemne, że nie potrafił określić ich koloru. Stała jednak przed nim twardo, patrząc mu prosto w oczy.

Nie sposób było jej nie podziwiać.

– Jesteś najpiękniejszą mężczyzną, jakiego spotkałam – oznajmiła głosem, od którego przeszły mu po plecach ciarki. – Ale w środku jesteś pusty, prawda? Wydmuszka. Muszelka. Pięknie ubrana, ale pusta. Snujesz się po tym świecie jak

duch. Przypominasz ten dom. Doskonale utrzymane mauzoleum, nic ponadto.

– A może po prostu nie jestem zainteresowany?

Roześmiała się, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo cierpi. Zamknęła się przed nim.

Nie miał wyboru. Jeśli nie mógł jej kontrolować, musi trzymać ją na dystans i znaleźć inny sposób zemścić się na jej ojcu. Nawet jeśli miałyby go to zabić.

– Oczywiście, że nie jesteś. Nie ma sprawy, Chase. Nie musisz robić z siebie dupka. Zrozumiałam, co chciałeś mi powiedzieć.

Ruszyła w jego stronę, a on przeraził się, że go dotknie, i wtedy udowodni mu, jakim jest kłamcą. Ona jednak podeszła do drzwi.

Przekonywał samego siebie, że to, co odczuł, było jedynie ulgą.

Zatrzymała się na chwilę i zwróciła w jego stronę.

– Na przyszłość wystarczy powiedzieć, że zmieniłeś zdanie. Nie ma potrzeby odstawiać tego całego cyrku.

Wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Zostawiła go samego z własnymi myślami i wiecznym żalem.

I duchami, które zamieszkiwały jego ciało.

Zara uznała, że to brytyjski akcent Chase'a pogarsza sprawę. Sprawiał, że brzmiał, jakby był na coś chory.

Wciąż pamiętała jego słowa.

„Chyba nie wyobrażasz sobie, że jesteś pierwszą kobietą, która na mnie leci?”

„Nie ma się czym przejmować”.

I jej ulubione: „Twoja siostra zaproponowała mi mały numerek pięć minut po tym, jak się poznaliśmy”.

Nie wspominał czy skorzystał z tej propozycji.

Zara wsunęła ręce do kieszeni płaszcza i ruszyła szybkim krokiem pokrytą śniegiem ścieżką.

Nie mogła przestać o nim myśleć. O tej jego smutnej twarzy. Chciała mu pomóc. Zrobić coś, co rozjaśniłoby to posępne oblicze. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka. Mało tego. Jak osoba, która dąży do samozagłady.

Czy o to ci właśnie chodziło, babciu? – spytała w duchu, spoglądając w zapadający zmierzch.

Popatrzyła na masywny dom wznoszący się na szczycie wzgórza. Był ciemny i posępny. Nie wzbudzał ciepłych uczuć.

Kobieta obdarzona odrobiną zdrowego rozsądku jak najszybciej by stąd

wyjechała. Spacerowanie po terenie posiadłości w mroźny grudniowy wieczór niczego nie ułatwiało. Ale i tak było to lepsze niż siedzenie w sypialni i udawanie, że pracuje naukowo. Nie była w stanie na niczym skupić uwagi. Mogła myśleć jedynie o mężczyźnie, który był gdzieś w czeluściach tego ogromnego domu.

Niewątpliwie był zajęty obmyśleniem kolejnego sposobu, by ją upokorzyć.

„Nie ma się czym przejmować. Twoja siostra zaproponowała mi szybki numerek”.

– Fakty są takie – odezwała się na głos, spoglądając na oświetlone choinki i podjazd. – Narzuciłaś mu się, a on cię odrzucił. Najpierw jednak pocałował cię tak, jakby miał to być ostatni pocałunek w jego życiu.

Tego właśnie nie mogła zapomnieć.

Gdyby po prostu powiedział, żeby sobie poszła, byłoby jej łatwiej. On jednak całował ją namiętnie, a potem zaczął ignorować, jakby jej tu zupełnie nie było, pozostawiając samą sobie. Łatwiej byłoby jej znieść to wszystko, gdyby Chase po prostu odrzucił ofertę i nie dał jej poznać, jak to jest z nim być.

Oczywiście cierpiałyby bardzo. Czułaby się odrzucona i upokorzona. Zamknęłaby się w pokoju, modląc się o natychmiastową śmierć, żeby nigdy więcej nie musiała już spojrzeć mu w oczy. Potem jednak wszystko wróciłoby do normy. Czułaby się zawstydzona, ale nic ponadto.

Gdyby ją odrzucił, nie całując przedtem tak namiętnie, bez wątplenia spakowałaby walizkę, wezwała taksówkę i pojechała do domu na Long Inland Sound, który niegdyś należał do jej babki. Tam lizałaby rany tak długo, aż by uznała, że może wrócić do normalnego życia.

Nie widziała teraz żadnego powodu, dla którego miałaby dłużej przebywać z Chase'em pod jednym dachem. Jej życie i tak nikogo nie interesowało, mogła więc być gdziekolwiek, czyż nie?

Nie umiała przejść do porządku dziennego nad tym, że najpierw ją całował, a potem porzucił.

Nocami nie mogła spać. Wciąż czuła na sobie jego ręce, twardą pierś opierającą się o jej własną, chciwe usta i jego podniecenie.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się nic podobnego.

Ruszyła w stronę domu. Miała wrażenie, że jej stopy zamieniają się w dwie bryłki lodu. W sercu czuła ucisk, piersi ciążyły jej, jakby były z kamieni, a w dole brzucha trawił ją ogień.

A wszystko to na wspomnienie jego rąk i ust.

Co więcej, wiedziała, że on także nie był obojętny. Pamiętała, jak oddychał, jak waliło mu serce, jak na nią patrzył. Jakby nigdy nie miał jej puścić.

Nie, tego nie zapomni nigdy. Nie uwierzy, że to było z jego strony udawane.

Wspięła się na szczyt wzgórza i spojrzała na dom. A potem zeszła na dół i weszła do środka od północnej strony, gdzie znajdowały się basen, oranżeria i siłownia.

Chase był w oranżerii. W pierwszej chwili, ujrawszy go, pomyślała, że tańczy.

Poruszał się z taką gracją i wdziękiem, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że Chase trenuje jakąś sztukę walki. Dostrzegła w jego ruchach kopnięcia i uderzenia.

Ale przede wszystkim widziała jego nagi, spocony tors, napięte mięśnie i wyraz skupienia na twarzy. To naprawdę najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała.

Przekonywała samą siebie, że trzymają ją tu dobre warunki do pracy. Lubiła gromadzić i analizować fakty, a potem wyciągać wnioski i przedstawiać własne argumenty.

W gruncie rzeczy wiedziała jednak, że oszukuje samą siebie.

Otworzyła drzwi oranżerii i weszła do środka. Zaczęła otrzępywać buty, udając, że nie dostrzega, jak Chase znieruchomiał pośród tych wszystkich tropikalnych roślin i kwiatów.

Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Słyszała jego oddech i bicie własnego serca. Policzki miała tak czerwone, że bała się, że lada chwila eksplodują.

Chase odwrócił wzrok. Ruszył wolno w stronę ogromnych worków treningowych wiszących w rogu pomieszczenia. I zaczął w nie boksować.

Mocno.

Zara zdjęła rękawiczki, czapkę i szalik. Schowała wszystko do kieszeni płaszcza. Zdjęła go i rzuciła na pobliskie krzesło. Była pewna, że Chase, który nieustannie walił w worek, jest świadomy jej obecności.

Z jakiegoś powodu czuła każdy jego cios, jakby uderzał bezpośrednio w nią.

To jest totalna głupota, przekonywała samą siebie.

Ale nie zrobiła żadnej z rzeczy, którą powinna zrobić. Nie wyszła. Nie wróciła do swojego dotychczasowego życia. Nie poszła na badania do szpitala psychiatrycznego, żeby zdiagnozować swoje szaleństwo, które kazało jej przejmować się tym, co się stanie z tym mężczyzną.

Cały problem polegał na tym, że jej zależało. Widziała, że coś go dręczy. Czuła, że to boksowanie ma mu pomóc pokonać demony, które nim targają. Jakby walczył o swoje życie.

„Twoja siostra zaproponowała mi szybki numerek”. Potrafiła to sobie wyobrazić.



Ona jednak mogła mu zaoferować coś głębszego. Coś, co miało więcej wspólnego z samotnością, jaką dostrzegała w jego spojrzeniu, niż z seksem.

Podeszła bliżej i usiadła na niewielkiej sofie pod ścianą. Zrzuciła buty i wsunęła nogi pod siebie.

A potem zaczęła mówić.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chase nie miał najmniejszego pojęcia, o co jej chodzi.

Chciał się z nią jedynie przespać i zrealizować swój plan. Nic ponadto. Teraz, kiedy była tak blisko niego, nie mógł zrozumieć, dlaczego odrzucił ją tej pamiętnej nocy w jadalni. I dlaczego unikał jej tak konsekwentnie, pomimo romantycznych kolęd wyśpiewywanych przez Bena Callowaya.

Chociaż nie, wiedział doskonale dlaczego. Kiedy chodziło o Zarę, tracił nad sobą kontrolę.

Jednak mieszkający w nim demon niczym się nie przejmował.

Im więcej Zara mówiła, tym mocniej uderzał w worek. Cały świat zawarł się w tych dwóch rzeczach: ciepłym, łagodnym głose kobiety i męskiej, brutalnej sile.

Jej obecność sprawiała, że czuł się jakoś lżej. Ciepłej. Milej.

– Jestem podobna do mojej babki – ciągnęła Zara, nie zważając na jego obojętność. – Była Irlandką i mówiła o sobie, że jest zادیorna, chociaż nigdy nie widziałam, żeby zrobiła coś niestosownego. Mój ojciec jej nie cierpiał. Zawsze wolała jego starszego brata, ale wujek Tedy zmarł bardzo młodo. Kiedy się okazało, że wyglądam dokładnie tak jak ona, przelał swoje uczucia na mnie. – Roześmiała się, a jej śmiech spadł na niego jak kaskada ciepła i radości. Niech ją diabli. – A może to ja tak uznałam.

Kiedy zobaczył ją w drzwiach oranżerii, pomyślał, że coś się zmieniło. Że wreszcie zaczął widzieć konkretne rzeczy, a nie tylko kolekcję dobrze znanych demonów.

Nie wiedział, co ma począć z tą jasnością, która go otoczyła, kiedy uzmysłowił sobie, że ona jest realna. Że tu jest. Że została, niezależnie od tego, co jej zrobił.

To nie była nadzieja. Nie. Nadzieję stracił, kiedy miał trzynaście lat. To było coś zupełnie innego.

Walił w worek pięściami, łokciami, kolanami, kopał go tak mocno, że bolała go każda część ciała. Wiedział, że później będzie tego żałował, ale w tej chwili o to nie dbał.

Wciąż czuł jej smak i to doprowadzało go do szaleństwa.

– Moja matka zawsze twierdziła, że miała zostać wielką malarką, ale moim zdaniem mówiła tak tylko po to, żeby się czymś wyróżnić w towarzystwie.

Zmarszczyła nos, co sprawiło, że wyglądała uroczo, ale Chase nie zamierzał na nią patrzeć. Nie mógł jednak nie pomyśleć o tym, jaki żar musiał teraz bić z jej policzków.

Ta kobieta go dobijała.

– Nigdy nie widziałam, żeby coś malowała, ale ochrzciła domek gościnny mianem swojej pracowni. Zawsze mówiła dużo o niezależności i osobistej wolności, ale kiedy rozwiodła się z ojcem, zażądała dużej sumy pieniędzy. Do tej pory z nich żyje razem ze sowimi kochasiami. – Z jej gardła wydobył się niski śmiech. – Nie życzy sobie, aby ktokolwiek ją odwiedzał. Jeszcze mogłoby się okazać, że jej córki stanowią dla niej jakieś zagrożenie. Twierdzi, że po rozwodzie z ojcem nie może do siebie dojechać i nasze odwiedziny mogłyby jedynie pogorszyć sprawę. Minęło pięć lat.

Chase podskoczył i kopnął w worek kolanami. Bum! W tle wciąż brzmiał głos Zary, jednostajny i kojący.

Żałował, że nie może potraktować tych ludzi, o których mówiła, tak jak tego worka. Kiedy zdał sobie sprawę z tej myśli, uśmiechnął się do siebie drwiąco. Znalazł się mściciel.

Uderzył worek łokciem z siłą, która mogłaby pozbawić przytomności dorosłego człowieka, ale która nie była wystarczająca, żeby uciszyć jego demony.

– Ariella była takim dzieckiem, jakie moi rodzice sobie wymarzyli. Wciąż jej powtarzali, jaka jest śliczna i bystra. Urocza, słodka blondynka, której nie sposób nie kochać. Kolor moich włosów doprowadzał matkę do rozpacz. Wtedy były bardziej pomarańczowe niż rude. Nieustannie mówili mi, żebym była ciszej, chodziła delikatniej, bardziej uważała. Nie mogli znieść, kiedy w jakikolwiek sposób ściągałam na siebie uwagę. A kiedy zostałam nastolatką, zrobiło się jeszcze gorzej, bo zaczęli mi to mówić także inni ludzie.

Zara nie sprawiała wrażenia osoby, która się nad sobą użala. Była raczej rozbawiona. To on cierpiał. On odczuwał złość.

– Ale to jest właśnie dorosłe życie, prawda? Inaczej jest, kiedy jest się taką ładną jak Ariella i w dodatku umie się z tego korzystać. – Znów się zaśmiała śmiechem, który przenikał go do głębi. Dlaczego tak mu się to podobało? – Wiedziała, że moje miejsce jest pośród książek, i wcale mi to nie przeszkadzało.

Bum! Bum!

Jej cichy głos doprowadzał go do szaleństwa. Budził w nocy. Nie pozwalał pracować. Sprawiał, że był na granicy wytrzymałości.

– Moja babcia zawsze mnie zachęcała, żebym dała im szansę. Pozwoliła poznać prawdziwą siebie. A kiedy Ariella zniknęła, tylko ja mogłam pomóc. – Ton jej głosu

się zmienił. – Wreszcie ja. Mogłam zrobić coś dla ojca. I to, że wiem, jakim jest człowiekiem, nie ma żadnego znaczenia. Podobnie jak fakt, że zapewne nigdy nie będę dla niego nikim więcej jak tylko problemem do rozwiązania. Mogłam zrobić coś, z czego Ariella się wycofała. Wiem, że to brzmi patetycznie, ale po raz pierwszy w życiu mnie potrzebował. Dlatego to zrobiłam.

Chase przerwał boksowanie. Zdał sobie sprawę, że czuje się urażony. Jak to możliwe, że Amos Elliott miał taką władzę? Że taka kobieta jak Zara tak rozpaczliwie zabiegała o jego aprobatę? Była taka prawdziwa, taka naturalna, nie jak jej siostra, którą miał poślubić. Nie był przygotowany na to, że pozna kogoś takiego jak ona. Rozbroiła go już na samym początku.

A bez swojej broni nie bardzo wiedział, kim jest.

Wolno odwrócił się i spojrzał na nią.

Było znacznie gorzej, niż się spodziewał. Znacznie.

Zara była nie tylko ładna, ale też bardzo bystra. Potrafił się oprzeć temu, co w jego kręgach uchodziło za atrakcyjne. Ale po tym, jak widział tę kobietę nagą, nie potrafił się jej oprzeć.

Miała na sobie ciemne spodnie i obcisły golf w kakaowym kolorze. Włosy luźno opadały jej na ramiona, a złote oczy promieniały ciepłem. I te usta. Cały czas pamiętał ich smak. Słodkie, zmysłowe, błagały, żeby znów ich posmakował.

Jak mógł się przed nią bronić? Zara nie była duchem. Była prawdziwa. Siedziała naprzeciw niego, patrząc ze współczuciem i z czułością.

Miał wrażenie, że potrafi go przejrzeć, że widzi ciemność, jaka wypełnia jego wnętrze. Że postanowiła tak długo do niego mówić, aż skapituluje. Aż jej ulegnie i podda się opiece, jaką chciała go otoczyć.

Cóż, on wiedział lepiej.

Ona się jednak nie poddawała. Opowiadała te historie o swoim życiu, patrząc mu prosto w oczy. Sprawiając, że rozumiał ją w sposób, w jaki mógłby ją zrozumieć każdy człowiek o zdrowej duszy. W sposób, w jaki rozumieli się ludzie, którzy poznali się dostatecznie dobrze i którym na sobie zależało.

On do takich ludzi nie należał. Był mordercą własnej matki. Nie chciał ryzykować żadnego bliższego związku, ponieważ wiedział, czym to się kończy.

Nie wiedział, co ma począć z tą kobietą. Nie wiedział, jak ma zrealizować swój plan. Nie mógł już tego dłużej znieść.

– Jestem pusty w środku, rozumiesz? – wybuchnął. Zara skuliła się, jakby ją uderzył. Nienawidził siebie, jakby naprawdę to zrobił.

– Co?

Podszedł do niej energicznym krokiem, patrząc na nią z wściekłością.

– Nie mam żadnych uczuć. Jestem wypalony. Mało tego, jestem złym człowiekiem. Uciekaj ode mnie jak najszybciej, Zaro. Powinnaś zrozumieć, że to podarunek, i przyjąć go. Uciekaj, dopóki jeszcze możesz.

Otworzyła szeroko oczy, ale jednocześnie uniosła wyzywająco brodę. Nie potrafił zrozumieć jej determinacji. Co było nie tak z tą kobietą? Widziała jego nędzę, dlaczego więc nie bała się go tak, jak powinna? Dlaczego nie uciekała?

– Czy ty naprawdę myślisz, że opowiadam historię swojego życia każdemu, kogo spotkam, Chase? Otóż nie. Nie mam zwyczaju dawać ludziom do ręki broni, której będą mogli przeciwko mnie użyć.

Nie mógł zaprzeczyć słuszności jej słów.

– Ostrzegałem cię, że cię zniszczę. Powinnaś była mnie posłuchać.

Uklęknął przed nią, zafascynowany tym, jak się spłoniła. Pochylił się i oparł pięści po obu stronach jej bioder.

Znów znaleźli się blisko siebie. I znów ogarnęło ich pożądanie. On poczuł coś jeszcze, ale bał się nazwać tego nadzieją.

– Słuchałam cię. – Jej głos był tylko lekko zachrypnięty, ale on miał wrażenie, że jego lędźwie zaraz eksplodują. – Zmusiłeś mnie do tego, żebym cię wysłuchała. Nie rozumiem tylko dlaczego.

– Wytłumaczyłem ci to ze szczegółami.

Pochylił się jeszcze bliżej, tak że ich usta znalazły się tuż obok siebie.

– Rzeczywiście, coś mi mówiłeś, ale nie jestem przekonana, czy można to nazwać wytłumaczeniem czegokolwiek.

Nie był w stanie jej odpowiedzieć. Nie był w stanie wydobyć z siebie ani jednego sensownego słowa. Widział tylko, że Zara ciężko oddycha, a jej sutkiomal nie przebiją swetra.

Poddał się. Przestał walczyć z samym sobą. Pozwolił, żeby dziki demon przejął kontrolę.

Pokonał ostatnie milimetry i pocałował ją.

To było jakby nagle wokół niej odpalono fajerwerki. I w środku niej.

Nie mogła odдыchać, ale nie przeszkadzało jej to. Objęła go za szyję i przysunęła się. Objęła go nogami i splotła stopy za jego plecami.

Czuła między nogami, że jest twardy i gotowy. Drżała z niecierpliwości, żeby poczuć go w sobie.

To nie był zwykły pocałunek. To był akt objęcia w posiadanie.

Chase smakował potem i pasją. Nie mogła się nim nasycić.

– Jeszcze – wyrzucił z siebie, po czym oderwał się od niej.

Rozplótł jej nogi i postawił je na podłodze. Zara nie miała zamiaru pozwolić mu teraz przestać. Nie tym razem.

Chase, jakby czytając w jej myślach, sięgnął do paska jej spodni. Wyszła mu na spotkanie. Nie wiedziała, czy chce mu pomóc, czy raczej przeszkodzić.

– Zdejmij je – rozkazał.

Rozpięła guziki. Usta jej wyschły, więc odruchowo przejechała po nich językiem. Chase nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Przyjąłeś propozycję? – spytała, odchylając do tyłu głowę. Miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. – Ofertę mojej siostry, kiedy się poznaliście.

Przez chwilę patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

– A jeśli tak, to coś by to zmieniło?

Więcej niż sądzisz, pomyślała. Żałowała teraz, że o to spytała.

– Zawsze starałam się unikać wszystkiego, co ma związek z Ariellą. Miejsc na wakacje, restauracji, ulubionych miejsc w domu, mężczyzn. To pozwalało nam unikać kłopotliwych sytuacji.

Chase roześmiał się. Wsunął rękę pod sweter i dotknął jej brzucha. Zadrżała.

Jego dłonie były silne i bardzo ciepłe. Trzymał je nieruchomo, przyglądając jej się z lekkim rozbawieniem.

– Czujesz się zakłopotana? Bo wygląda mi to na coś zupełnie innego.

– Na unikanie odpowiedzi na zadane pytanie?

Zamrugnął w sposób, który pozwolił jej myśleć, że go zaskoczyła. Zapewne niewiele osób miało odwagę rozmawiać z nim w ten sposób.

Po chwili znów się roześmiał niskim, pobłażliwym śmiechem. Nie spuszczać z niej wzroku, wsunął dłoń w majtki Zary, a jego palce odnalazły drogę do jej wnętrza.

– A czy to ważne? Czy naprawdę liczy się dla ciebie, z kim byłem?

Zara nie była w stanie myśleć. Mogła jedynie czuć. Poruszyła biodrami, dostosowując się do rytmu, jaki narzuciła jego ręka.

– Jeśli powiem, że tak, to co? Każesz mi przestać?

Chase potrafił czynić cuda. Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Rozpadła się na milion kawałków, rozsypała w pył. Cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Czekał, aż do niego wróci, a jej serce zacznie bić w normalnym tempie.

– Nie – powiedział w końcu. – Nigdy nie dotknąłem twojej siostry. Ani ona mnie. Nie jestem świnia.

– Chase...

– Ostrzegalem cię.

Jednym ruchem ściągnął jej spodnie, patrząc głodnym wzrokiem na koronkowy trójkąt między jej nogami.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, Zaro. Ale jeśli cię nie posmakuję, chyba umrę.

Zsunął ją na brzeg sofy i rozchylił nogi. Zara zanurzyła palce w ciemnych włosach Chase'a. Cała drżała, jakby ogarnęła ją jakaś tropikalna gorączka.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – zdołała wyszeptać.

Chase tylko się uśmiechnął.

– Na pewno nie – zgodził się, po czym zanurzył twarz między jej nogi i zaczął ją lizać.

Używał języka, jakby to był jakiś oręż i Zara była wobec niego zupełnie bezbronna. Świat kręcił się wokół niej jak oszalały, a mięśnie zaciskały coraz bardziej konwulsyjnie. Aż w końcu krzyknęła, dziwiąc się jedynie, że szkło w oranżerii nie rozsypało się w drobny mak.

Kiedy mogła się już poruszyć, spostrzegła, że leży na sofie w pozycji, w jakiej zostawił ją Chase.

Uśmiechnęła się leniwie i spojrzała na niego.

Siedział na podłodze i patrzył na nią. Czekał. Chociaż siedziała wyżej niż on, to on dominował. Przypomniwał dzikie zwierzę, obdarzone wielką, nieokiełznaną siłą.

Nie poruszał się. Po prostu patrzył.

Zara usiadła i rozejrzała się, szukając spodni. Złożyła je i usiadła z powrotem na sofie.

– Niech zgadnę. Popełniłeś błąd. Nie chciałeś sprawić mi przykrości, bo wiesz, że natychmiast bym się w tobie zakochała. Możesz mieć seks wszędzie, Ariella była znacznie lepsza ode mnie, a tak naprawdę wcale nie jesteś zainteresowany – uśmiechnęła się. – Widzisz? Słucham, co do mnie mówisz.

Chase jednym ruchem zerwał się z podłogi.

– Chodź – mruknął.

– Muszę ci coś powiedzieć. Jeśli ten oralny seks miał być dla mnie jakąś karą, to muszę powiedzieć, że... Cóż, udało ci się. Czuję się bardzo, bardzo ukarana.

Mruknął coś jeszcze, czego nie zrozumiała, i wyprowadził ją do głównego domu. Korytarz był zimny i panował przeciąg. Szedł obok niej, a jego błękitne oczy błyszczały jaśniej niż bożonarodzeniowe lampki.

– Dziękuję – odparła, kiedy znaleźli się pod drzwiami jej sypialni. – Było bardzo miło. Zwłaszcza spacer po tym ponurym domu. Ta część podobała mi się

najbardziej.

Poparzył na nią w sposób, którego żadna rozsądna kobieta nie powinna ignorować. Ani posuwać się dalej.

Zara jednak nie była mądra, kiedy chodziło o niego.

– Idę wziąć prysznic – oznajmił, cedząc słowa, jakby się bał powiedzieć ich za dużo. – Zimny prysznic. A potem spotkamy się na kolacji, jak co dzień

– Naprawdę myślisz, że to ma sens? Nie ma żadnego prawa, które nakazywałoby małżonkom jadać wspólnie posiłki.

– Zaro, nie opowiadaj mi już żadnych historii – powiedział cicho. – Zapewniam cię, że wcale nie chcesz mnie mieć. Nie jestem żadną nagrodą, a raczej kimś, kogo za wszelką cenę powinnaś unikać.

Mimo to nie był w stanie się powstrzymać. Owinął sobie pasmo jej włosów wokół palców, patrząc na nie nieco zbyt długo. Potem przeniósł wzrok na jej twarz.

– Jesteś tego pewien? – spytała szeptem.

– Absolutnie. – Puścił jej włosy i odsunął się. Poczowała się, jakby ktoś nagle zabrał jej całe światło. – Całkowicie i boleśnie pewien.

Z tymi słowami odwrócił się i ruszył korytarzem w stronę swojego pokoju. Stała, patrząc za nim, aż zniknął za drzwiami. Przekonywała samą siebie, że to, co czuje, to czysta ulga.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Musiała to być ulga, bo przecież nie żal ani tym bardziej nie rozczarowanie.

Powinna się cieszyć, że choć jedna ze stron w tym absurdalnym małżeństwie zachowała zdrowy rozsądek.

Tak naprawdę jednak miała problem. Nigdy w życiu nie zachowywała się tak bezmyślnie jak teraz. Kiedy w grę wchodził Chase, zupełnie przestawała używać mózgu. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Myślenie zawsze było jej najsilniejszą bronią. Jej ucieczką.

Zdjęła spodnie, sweter i rzuciła je na łóżko. Wciąż czuła, że drżą jej nogi. Nie miała pojęcia dlaczego, kiedy chodzi o Chase'a, zupełnie nie jest w stanie zapanować nad swoim ciałem.

Albo dlaczego jakaś jej część po prostu nie chce się poddać kontroli.

– Skąd ci przyszło do głowy, że możesz nim pokierować? – spytała na głos, udając się do łazienki. Odkręciła wodę i stanęła pod prysznicem, pozwalając, by gorąca woda obmywała jej ciało. – Ty nie potrafisz kierować nawet samą sobą, a co dopiero takim mężczyzną jak Chase.

Mogłaby tak stać pod tym prysznicem do końca świata. Może wtedy zdołałaby zmyć z ciała wspomnienie jego dotyku, jego niecierpliwych dłoni i gorących ust.

Drzwi prysznica otworzyły się i owiało ją zimne powietrze. Chase stanął obok niej, wypełniając sobą niemal całe wnętrze kabiny.

Wciąż miał na sobie spodnie, w których ćwiczył, ale zdawał się tego zupełnie nie zauważać. Jego twarz miała zacięty wyraz, a wzrok pałący.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć. Coś zrobić.

Zamiast tego stała nieruchomo, jakby ją trzymał za ramiona.

Nabrała głęboko powietrza w płuca, ale niewiele jej to pomogło.

– Nie mogę nic na to poradzić – powiedział oskarżycielskim tonem. – Złamałem wszystkie swoje zasady.

– Przykro mi.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Odczuwała różne rzeczy, ale żadna z nich nie była uczuciem przykrości.

– Uwierz mi, dopiero będzie ci przykro, Zaro. I to szybciej, niż myślisz. Ale widać tak nam jest przeznaczone.

Podszedł do niej i nagle cały jej świat skurczył się do wymiarów jego osoby. Niebieskich oczu. Zaciśniętych ust. Ciemnych włosów. Wody spływającej po szerokiej piersi i płaskim brzuchu.

I wygłodniałego spojrzenia.

I znów jej mózg się wyłączył. Oparła dłonie o tors Chase'a, ignorując bijące od niego ciepło.

– Nie zaczynaj – ostrzegła go. – Jeśli znów masz zamiar zastosować jakiś unik, to nawet nie próbuj zaczynać.

Chase bez słowa ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Mocno, namiętnie, żarliwie.

– Nie mam zamiaru przestać – zapewnił ją. – Nie ma siły, która byłaby w stanie mnie do tego zmusić.

Znów była cała mokra, zaróżowiona, gorąca. Znów smakowała jak ambrozja. Nie mógł, po prostu nie był w stanie się od niej oderwać.

Wiedział, że to fatalny pomysł.

Wiedział to od chwili, gdy stanął w swojej sypialni, a jakiś wewnętrzny głos nakazał mu do niej wrócić. Wrócić i wreszcie ją posiąść.

Patrzył przez zaparowane szkło na jej odrzuconą do tyłu głowę, na wypięte piersi, splecione pod nimi ramiona i lekko ugiętą jedną nogę. Mógł wtedy po prostu wyjść, ale zamiast tego otworzył kabinę i wszedł do środka, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że popełnia błąd.

Błąd, za który przyjedzie mu w przyszłości zapłacić. Mimo to przyciągnął ją do siebie i zanurzył palce w mokrych włosach.

Oparł ją o ścianę kabiny i przywarł do jej nabrzmiąłych piersi.

– Powinnaś natychmiast mnie stąd wyrzucić. Uciekać, dopóki możesz. Nie masz pojęcia, co mogę ci zrobić.

Oczy Zary zalsniły.

– Może rzeczywiście powinniśmy przestać – zgodziła się. – Nie chciałabym po raz kolejny przeżyć rozczarowania.

– Staram się jedynie cię chronić.

Zara przewróciła oczami. Jego wyznanie najwyraźniej nie zrobiło na niej większego wrażenia.

Chase nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś ośmielił się podobnie zachować.

– Ja na razie czuję się lekko znudzona – oznajmiła, wysuwając do przodu biodra i napierając na niego. – Wciąż opowiadasz mi tylko o jakichś duchach i przerywasz

zabawę w najmniej odpowiednim momencie. I jeszcze mnie obrażasz.

– Powinnaś być ostrożniejsza. Sama widzisz, że nie wiadomo, do czego jestem zdolny.

– Chyba niewiele wiesz o psychologii, prawda? Najpewniejszym sposobem przekonania kogoś do zrobienia jakiejś rzeczy jest nieustanne powtarzanie mu, żeby pod żadnym pozorem tego nie robił. Możesz być o mnie spokojny, Chase. Dam sobie radę. Pod warunkiem, że przestaniesz mi grozić i mnie ostrzegać, a zamiast tego wreszcie coś zrobisz.

Jego dłonie mocniej zacisnęły się na ramionach Zary.

– Proszę tylko, żebyś wykazała odrobinę instynktu samozachowawczego.

Objęła go za szyję i uśmiechnęła się kusząco. Chase z największym trudem panował nad sobą.

– A może ty po prostu masz z tym jakiś problem?

Przez chwilę patrzył na nią z osłupieniem, po czym wybuchnął śmiechem. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz śmiał się tak szczerze. Oczy Zary patrzyły na niego ciepło i lekko figlarnie.

Kiedy znów ją pocałował, wciąż się śmiał. Chase płonął. Był zdesperowany. Jego ręce odszukały piersi Zary, a zaraz za nimi podążyły usta. Objął nimi jeden sutek i zaczął ssać.

Zara jęknęła. Jej policzki przybrały odcień purpury, a usta odruchowo wysunęły się w jego stronę.

Miała skórę gładką jak aksamit i chciał posmakować każdego jej fragmentu. Oderwał się od niej na chwilę, żeby popatrzeć.

– Moja kolej – szepnęła.

Pozwolił jej oprzeć się o ścianę. Patrzył, jak go całuje w szyję, ramiona i tors. Po chwili uklękła przed nim, wodząc językiem wzdłuż ciemnej linii włosów prowadzącej od pępka w dół.

Podniosła na niego wzrok, a na jej ustach pojawił się mały uśmiezek. Sięgnęła do rozporka i wreszcie uwolniła go ze spodni.

– Nareszcie – mruknęła, po czym pochyliła się i wzięła go w usta.

Chase miał wrażenie, że umiera.

Zara objęła go ręką i zaczęła powoli, miarowo nią poruszać. Przytrzymał ręką jej głowę i zamknął oczy. Nie przestawała go ssać, lizać, a nawet lekko gryźć. Każdy ruch jej języka sprawiał, że zamierało w nim serce.

Zrozumiał, że jeśli pozwoli jej robić to dalej, za chwilę będzie po wszystkim.

– Nie, nie tak.

Podniósł ją z kolan i najzwyczajniej w świecie wziął na ręce.

Zara w jednej chwili zeszywniała.

– Nie możesz mnie nieść! – syknęła.

– Jesteś pewna? Bo wydaje mi się, że właśnie to robię.

– Nie, ale ja jestem zbyt...

Chase zatrzymał się przy łóżku i spojrzał na nią.

– Gdybym wiedział, że wystarczy wziąć cię na ręce, żebyś zaniemówiła, zrobiłbym to od razu w tym przeklętym kościele.

– Bez wątpienia nabawiłbyś się przepukliny.

Chase nie wytrzymał. Roześmiał się. Położył Zarę na łóżku i umieścił się obok niej. Oparł się na ramieniu i po prostu na nią patrzył.

– Jesteś doskonała.

– Tak myślisz? Nie lubię być naga.

– Powinnaś chodzić tylko nago. – Pocałował ją w miejsce na szyi, w którym pulsowała podskórna żyłka. – Ubrania zakrywają to, co w tobie najpiękniejsze. Masz ciało bogini i zmiernam posmakować każdy jego fragment.

– Chase, nie należę do kobiet, które mężczyźni noszą na rękach.

Chase przejechał palcami wzdłuż jej szyi i niżej aż do piersi, zafascynowany łagodną krzywizną zakończoną sterczącą wypukłością.

– Nie wiedziałem, że jest rodzaj kobiet, które nadają się do noszenia. Zapewne należą do nich chucherka, które potrafi podnieść byle cienias.

– Kiedy podczas pierwszej nocy stanęłam w wannie...

– Uwierz mi, Zaro, nigdy tego nie zapomnę.

– Zrobiłam to, żebyś wiedział, w co się pakujesz. Doskonale wiem, jak wyglądam.

I wiem, jak wyglądają kobiety, z którymi byłeś fotografowany. Zdaję sobie sprawę, że według twoich standardów jestem grubą krową. I nie próbuj mnie przekonywać, że jest inaczej, ponieważ wcale nie czuję się z tego powodu nieszczęśliwa.

Case popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Najwyraźniej nie.

– Wolałabym, żebyś mnie nie okłamywał. Wiem, jak wypadam na tle Arielli.

Chase nie mógł się powstrzymać i ponownie wybuchnął śmiechem. Zara chciała się od niego odsunąć, ale objął ją i przygwoździł do łóżka własnym ciałem.

– Zaro. – Poczekał, aż na niego spojrzy. – Co ty sobie wmawiasz?

– To jest prawda – szepnęła. – Mówiłam ci już, że uświadomiono mi to bardzo dawno temu.

– Mówiłaś mi, że twój ojciec jest jeszcze większym dupkiem, niż uważałem,

a matka jest skupiona na sobie. Siostra natomiast jest próżna i złośliwa. – Chase sam nie wiedział, skąd się to w nim bierze. Ta cierpliwość i dobroć. Zupełnie, jakby mu na niej zależało, chociaż za nic nie chciał się do tego przyznać. – Dlaczego miałoby dla ciebie mieć znaczenie to, co inni o tobie myślą? Dlaczego miałabyś uznać za prawdę to, co oni uważają?

Zara poruszyła się pod nim, ale nie próbowała go z siebie zrzucić. I znów wewnętrzny głos kazał mu potraktować to jako zwycięstwo.

– Nie potrzebuję, żeby mężczyzna, którego poślubiłam, a którego prawie nie znam i który jak dotąd nie był dla mnie szczególnie miły, wciskał mi jakiś kit, żebym się z nim przespała. Już dawno zaakceptowałam to, jaka jestem. Wiem, że raczej na pewno nie uda mi się zadowolić mojego ojca i samo to jest dla mnie wystarczająco przykre. Nie muszę jeszcze słuchać twoich kłamstw na temat tego, jaka jestem piękna. To mnie obraża.

Chase poczuł, jak coś w jego wnętrzu pęka. Dopiero teraz zrozumiał, że niebezpieczeństwo, jakie niesie za sobą ta kobieta, jest daleko większe, niż do tej pory sądził.

– Zaro, jesteś piękna – powtórzył z uporem. – Porażająco piękna.

– Nie widzisz, że wszystko psujesz?

– Słucham?

– Dlaczego to wszystko musiało spotkać właśnie mnie? – jęknęła, a potem spojrzała na niego. – Dlaczego po prostu nie możemy się kochać? Dlaczego musimy tyle gadać?

Potrząsnął głową ze zdumieniem. Znów poczuł we wnętrzu to coś, co sprawiło, że przez chwilę odniósł wrażenie, że jest takim samym mężczyzną jak każdy inny. Jakby mógł być z kobietą, nie raniąc jej i niczego przy tym nie niszcząc.

Teraz jednak nie miało to znaczenia. Teraz, kiedy była do niego przyciśnięta i kiedy miał przed sobą całą noc, żeby jej udowodnić, jak bardzo się myli.

Nie mógł się już doczekać.

– Nie będę się z tobą sprzeczał, Zaro. Jeśli nie potrafisz zaakceptować oczywistej prawdy, przynajmniej przestań gadać i pozwól mi to sobie udowodnić. I to natychmiast.

Zara chciała się z nim sprzeczać, ale Chase jej na to nie pozwolił. Zaczął pieścić ustami jej sutek, co zupełnie pozbawiło ją zdolności prowadzenia konwersacji.

Zapomniała, że powinna z nim walczyć. Że powinna zmusić go do przyznania, że jest za duża, za gruba, zbyt mało atrakcyjna, jak jej to zawsze wmawiano. I co

przyjęła za obiektywną prawdę, gdyż tak właśnie traktowano ją przez całe dotychczasowe życie.

Wciąż czuła na języku jego smak, czuła jego męską siłę, a jednocześnie niezwykłą delikatność. Kiedy klęczała przed nim, a gorąca woda spływała na nich oboje, nie chciała przerywać. Chciała sprawić, żeby był tak słaby jak ona, żeby to szaleństwo ogarnęło także i jego.

On jednak podniósł ją wtedy, jakby nic nie ważyła. Zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, co się dzieje.

Chase położył dłoń na jej podbrzuszu, po czym zsunął ją niżej. Zaraz zapomniała także i o tym, o czym przed chwilą myślała.

Liczył się tylko on i jego pocałunki. Liczyła się tylko ręka, która wprawnie pieściła jej najintymniejsze miejsca. A kiedy Chase wsunął w nią palce, znieruchomiała. Była tak blisko...

– Spójrz na siebie – mruknął. – Nigdy w życiu nie widziałem kogoś tak pięknego jak ty.

– Nie mów tak – zdołała z siebie wydusić. On jej jednak nie słuchał. Umieścił się między jej udami i wreszcie znalazł się tam, gdzie zawsze pragnęła go mieć. Na chwilę znieruchomiał i spojrzał na nią z góry.

– Kiedy stanęłaś wtedy w tej wannie, straciłem zdolność mówienia – oznajmił, zaczynając się w niej poruszać.

– Szkoda, że nie straciłeś jej teraz. – Objęła go i przyciągnęła do siebie, on jednak roześmiał się tylko i został tam, gdzie był. – Co z ciebie za okrutny człowiek? Do tej pory powinniśmy się już kochać co najmniej pięć razy. To jak tortura.

– Nawet jeszcze nie zacząłem cię torturować – zapewnił ją zachrypniętym głosem. – A możesz być pewna, że jestem w tym względzie niezwykle kreatywny.

– Miejmy nadzieję, że do tego czasu nie umrę z nudów – rzuciła wyzywająco. Chase roześmiał się i wszedł w nią głębiej jednym zdecydowanym ruchem.

Perfekcyjnie.

Wypełnił ją całkowicie. Czuła go całą sobą. Pasował do niej, a ona do niego. Zupełnie, jakby zostali dla siebie stworzeni.

Już się nie śmiał. Jego oczy pociemniały, a oddech przyspieszył.

Wysunął się z niej, po czym ponownie wszedł. Oboje jęknęli.

Przyciągnął ją do siebie, żeby być jeszcze bliżej, wejść jeszcze głębiej. Zara poddała mu się całkowicie, pozwalając się posiąść bez żadnych ograniczeń.

Tutaj jest twoje miejsce, szeptał jej jakiś wewnętrzny głos. Tu przynależysz. Nareszcie znalazłaś drogę do domu.

Chase przyspieszył. Poczwała, jak jego ciało zadrżało, i wiedziała, że jest w takim stanie jak ona.

Była zgubiona. Wiedziała, że nie ma już odwrotu.

Wykrzyknęła jego imię. Chase wsunął ręce pod pośladki Zary i lekko ją kołysał, czekając, aż wróci do rzeczywistości.

A potem wszedł w nią głębiej, mocniej. Było doskonale. Dokładnie tak, jak się spodziewał. Jeszcze raz zaprowadził ją na szczyt i tym razem podążył za nią.

Kiedy Zara się obudziła, natychmiast zdała sobie sprawę, że leży w łóżku sama.

Oczywiście, że tak. A czego innego mogła się spodziewać?

Usiadła i odgarnęła włosy z czoła. Rozejrzała się po pokoju i dostrzegła, że Chase przed wyjściem rozpałił w kominku ogień. Rzucił teraz na cały pokój wesołe błyski, co od razu poprawiło jej nastrój.

Na dworze była ciemna noc, co wcale jej nie zdziwiło. Była Wigilia i Zara mimo woli uśmiechnęła się do siebie.

Nawet jeśli to, co przydarzyło się ostatniej nocy, miałyby się już nigdy nie powtórzyć, to i tak była szczęśliwa. Było wspaniale.

Jednak jej ciało mówiło co innego. Wiedziała, jak łatwo mogłoby się uzależnić od jego pieśczoł.

Wstała z łóżka, stawiając bosc stopy na chłodnej podłodze. Pobieęła do przyleęłego pomieszczenia, żeby założyć skarpetki, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi sypialni.

Wychyliła głowę i ujrzała półnagiego Chase'a z tacą w ręku. Była tak zaskoczona, że po prostu wpatrywała się w niego, niezdolna wydobyć słowa.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie musisz się ubierać.

Postawił tacę na stoliku obok kominka i patrzył na nią. Zara zarzuciła na siebie pierwszą rzecz, jaka wpadła jej w ręce. Luźne spodnie i kaszmirowy sweter. Po chwili wahania założyła też grube skarpety.

– Przyniosłeś coś do jedzenia? – spytała, podchodząc do kanapy, przy której stał Chase, po prostu się na nią gapiąc.

– To pytanie czy stwierdzenie faktu?

– Nie możesz mi odpowiedzieć jak człowiek, Panie Zrędlivy Przez Cały Czas Bez Widocznej Przyczyny Nawet w Wigilię?

– Przyniosłem zapiekankę pasterską. Zrobiła ją pani Calloway według swojego przepisu. Piecze ją dla mnie od czasu, kiedy byłem chłopcem. Jest naprawdę wyśmienita.

Jeśli nawet był zaskoczony tym, że powiedział jej coś, co mogło uchodzić za sentymentalne, to nie dał tego po sobie poznać. Zara usiadła na sofie, odruchowo podkulając pod siebie nogi. Cały czas miała w pamięci to, co wydarzyło się między nimi minionej nocy.

– Zraniłem cię? – spytał.

Już chciała przewrócić oczami, ale widząc mroczny wyraz jego twarzy i zimne, niemal lodowate spojrzenie, jedynie się uśmiechnęła.

– Tylko w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Zara odkryła pokrywę i nałożyła sobie kawałek zapiekanki, a do tego wzięła szklanekę ciemnego gorzkiego piwa. Było doskonałe. Zaczęła jeść. Chase usiadł na krześle po drugiej stronie stołu. Przypominał jej dzikie zwierzę, które chciałoby się znaleźć bliżej człowieka, ale się go boi.

– Kiedy byłam mała, miałam kota – powiedziała, nie mając odwagi na niego spojrzeć. – Kochałam go jak nikogo innego na świecie. Któregoś dnia wróciłam ze szkoły i zobaczyłam, że kot zniknął. Szukałam go wszędzie, ale bezskutecznie. Obeszłam całe sąsiedztwo, wszystkie okoliczne krzaki i ulice, wołając go, ale się nie znalazł. Dziesięć dni później, kiedy go wołałam, usłyszałam, jak miauczy.

– Uwielbiam opowieści o zaginionych kotach i małych dziewczynkach – oznajmił głosem, w którym trudno było nie usłyszeć sarkazmu. – Wydaje mi się, że mówiłem ci już, żebyś nie opowiadała mi więcej tych swoich historii, Zaro.

Spojrzała na niego przeciągle. Siedział odchyłony do tyłu i sprawiał wrażenie bardzo niebezpiecznego i eleganckiego jednocześnie. Miał na sobie jedynie czarne jedwabne spodnie od pizamy, które trzymały się nisko na szczupłych biodrach. Wyglądał jak jakiś rozleniwiony, półnagi bóg, zupełnie obojętny na pogodę, a przez to jeszcze bardziej atrakcyjny.

Czym prędzej napiła się piwa, ignorując spojrzenie, jakim ją obrzucił.

– Siedział pod żywoplotem na skraju naszego trawnika – ciągnęła, uśmiechając się, kiedy westchnął. – Żeby go stamtąd wyciągnąć, musiałam położyć się na brzuchu. Wczołgałam się pod żywoplot, złapałam go i zaczęłam powoli wyciągać. Kiedy znalazł się w moich ramionach, poczułam, jak szybko bije mu serce. – Potrząsnęła głową, przypominając sobie tamtą chwilę. – Waliło jak oszalałe. Zupełnie, jakby obawiał się tego, czego najbardziej chciał.

Chase milczał. Zara nie patrzyła na niego. Wzięła do ust kolejny kawałek zapiekanki. Pani Calloway przeszła samą siebie. Zara była tak głodna, że zjadła nawet fasolkę, której zazwyczaj unikała. Przez chwilę słychać było tylko odgłosy jej jedzenia i trzaskanie ognia w kominku.



Aż w pewnej chwili rozległ się głos Chase'a z tym jego brytyjskim akcentem, który sprawił, że niemal podskoczyła na kanapie.

– Czy mam rozumieć, że to ja jestem tym zaginionym kotem?

– Oczywiście znacznie większym niż ten z mojej opowieści. I dużo silniejszym.

I bardziej męskim.

Patrzył na nią tak, jakby rzeczywiście był wielkim kotem.

– I czego twoim zdaniem tak bardzo chcę?

Zara wzięła do ręki szklankę z piwem, bardziej po to, żeby ukryć, jak drżą jej dłonie, niż żeby się napić.

– Nie mam bladego pojęcia.

Ale oczywiście miała. Jeśli chodzi o tego mężczyznę, potrafiła sobie bardzo wiele wyobrazić. Tyle tylko, że to w niczym nie poprawiało to sytuacji. Wcale nie czuła się przez to pewniej.

Mimo to zdobyła się na odwagę i zadała mu pytanie, które od dawna ją nurtowało. Pytanie, które tak wiele dla niej znaczyło. I to nie dlatego, że powiedział, że uważa ją za piękną, ale dlatego, że była skłonna uwierzyć w to, że tak naprawdę myślał.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Może mi wreszcie powiesz, dlaczego zgodziłeś się na to absurdalne małżeństwo?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Chase miał przez chwilę wrażenie, że w końcu zamienił się w kamień. Lub że kompletnie zamarzł, choć jakaś część jego osoby była przerażona faktem, że Zara potrafiła go tak łatwo przejrzeć. Że domyśliła się, co szykował dla niej na sylwestra.

Mogła go porównywać do zagubionego kotka, ale on doskonale wiedział, że nim nie jest. Jedyne, co miał wspólnego z tym, skądinąd miłym zwierzakiem, to były ostre pazury.

– Przykro mi – powiedział, patrząc w spoglądające na niego wyczekująco oczy. – Obawiam się, że w tej kwestii nie mam nic nowego do dodania.

– Mnie też jest przykro. – W jej głosie nie było jednak słycać smutku. Chase uśmiechnąłby się, gdyby nie fakt, że to wszystko stało się bardzo poważne. Zara nie mogła wiedzieć. A on nie powinien chcieć, żeby się dowiedziała. To by niczego nie zmieniło, a tylko utrudniło całą sprawę. – Ale jakoś ci nie wierzę.

– To nie jest kwestia wiary – powiedział głosem, którym zazwyczaj zwracał się do pracowników, jeśli chciał zakończyć dyskusję. – To stwierdzenie faktu. Kiedy przejmowałem zarządzanie firmą po śmierci ojca, nikt nie był zadowolony. Ludzie wiedzieli o mnie tylko to, co przeczytali w gazetach. Musiałem spłacić tych, którym firma była winna pieniądze i w tym celu połączyłem się z Nicodemusem Stathisem, żeby zdobyć na ten cel środki. Jak wszystko jednak, ta fuzja także miała swoją cenę.

Wzrok Zary powędrował do stojącej na kominku fotografii.

– Twoja siostra.

Chase zastanawiał się, co ona o tym myśli. W końcu jej ojciec zrobił to samo. Czy uważała go za kogoś pokroju Amosa? Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. Prawda jednak była taka, że obiektywnie rzecz ujmując, niczym się nie różnili. Może, aby pokonać Amosa Elliotta, musiał się najpierw stać kimś takim jak on? Ta myśl go uderzyła.

– Tak, moja siostra. – Wyraz jego twarzy jasno mówił, jak bardzo nienawidzi samego siebie za to, co jej zrobił. Przez całe życie próbował ją chronić, po to tylko, by potem sprzedać ją mężczyźnie, przed którym uciekała przez całe lata. Ich matka byłaby z niego bardzo dumna, pomyślał z ironią. – I zanim spytasz, powiem, że nie chciała za niego wyjść. To ja ją do tego zmusiłem.

– Widziałam w gazetach zdjęcia z jej ślubu – oznajmiła tym swoim radosnym głosem, który robił na nim takie wrażenie. Nie cierpiał tego. Żałował, że nie może znienawidzić także i jej. To uczyniłoby wszystko znacznie prostszym. Tak jak na początku zakładał. – Jakoś nie było pośród nich twojego zdjęcia z pistoletem przystawionym do jej głowy.

Spojrzał na nią, rozdarty między chęcią zakończenia tej rozmowy w jedyny sensowny sposób, to znaczy poprzez zamknięcie jej ust pocałunkiem, a potrzebą wyjścia z tego pomieszczenia, jak powinien był to zrobić od razu.

Nie zrobił jednak ani jednego, ani drugiego.

– Twój ojciec chciał, żebym zrezygnował ze swojego stanowiska, a nie zapominaj, że ma ogromny wpływ na to, jak będą głosować członkowie zarządu. Postawił mi ultimatum: albo ożenię się z jego córką, albo usunie mnie ze stanowiska prezesa mojej własnej firmy. – Dlaczego to mówi? Przecież ona stoi po przeciwnej stronie barykady. – Zresztą, już to przecież przerabialiśmy, prawda? Na ślubie byłem pijany. Pamiętam, że rozmawialiśmy w limuzynie, jadąc do domu.

– Tak – powiedziała po dłuższej chwili. Chase nie był w stanie odczytać nic z jej twarzy. – Rozmawialiśmy. Ale przecież są sposoby na to, by wpłynąć na mojego ojca bez konieczności poślubiania jego córki.

– Czyżby? – Uniósł z niedowierzaniem brew. Był zdziwiony, że to powiedziała. – A jednak oboje tu teraz jesteśmy.

– Ja to zrobiłam ze względu na ojca. A ty?

– Jak chyba też – przyznał.

Nie mógł na nią patrzeć. Ten jej łagodny wzrok sprawiał, że mówił jej rzeczy, których nie powiedziałby nikomu innemu na świecie.

– Nie ma się czego wstydzić, Chase. – Jej głos był ciepły. Jasny. Niebezpieczny. – Nawet w najszcześniejszych rodzinach zdarzają się konflikty między ojcami a dziećmi. To naturalna kolej rzeczy.

– Nigdy nie byłem blisko z ojcem – usłyszał swój własny głos. Jakby był człowiekiem, który zdradza swoje tajemnice kobiecie, z którą sypia. Albo komukolwiek innemu. – Obawiam się, że wielce go rozczarowałem.

– Jak to możliwe? – W jej głosie nie było słyhać sarkazmu. Nie osądzała go ani z niego nie drwiła. – Przecież odniosłeś sukces. Pracowałeś w jego firmie i doskonale dałeś sobie radę.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Wiem. – W jej głosie nie było cienia złośliwości, a jedynie cicha pewność siebie, która tak go fascynowała. – Nie zapominaj, że jestem naukowcem. Wiem, czego

dokonałeś w Londynie.

– Cóż, według niego moje wyczyny nie przyniosły chwały naszemu nazwisku. – Nie zamierzał głębiej drążyć tematu, bo zabrzmiałoby to, jakby się przed nią usprawiedliwiał. A tego by nie chciał.

Wiedział, że nie spełnił oczekiwań ojca. Co gorsza, był powodem jego koszmarnych snów. Nic nie było w stanie zmyć jego grzechów. Doskonale o tym wiedział, ponieważ przez ostatnie dwadzieścia lat żył ze świadomością tego, co zrobił.

– Twoje wyczyny? To brzmi ekscytująco.

– Dla mojego ojca okazało się zbyt ekscytujące. Oboje z siostrą zbyt często jak na jego gust gościliśmy na łamach prasy. – Chase postanowił kontynuować. I tak powiedział już tyle, że równie dobrze mógł powiedzieć jej wszystko. – Wolał Nicodemusa ode mnie. Wiele razy powtarzał, że Nicodemus byłby dla niego synem, jakiego pragnął.

Usłyszał, że poprawiła się w fotelu. Nie chciał usłyszeć, co ma do powiedzenia. Nie chciał, żeby go pocieszała ani żeby go żałowała. Nie zasługiwał na to.

– I ja się z nim zgadzałem, Zaro. Kiedy zmarł, zostawił mi tylko firmę. Zrobiłbym wszystko, żeby ją ocalić. – Spojrzał na nią chłodno. Kolejne ostrzeżenie, które powinna wziąć sobie do serca. Ona jednak zignorowała je. Oczywiście. Kobieta, która bała się tego, że ktoś ją weźmie na ręce, ale nie miała nic przeciw temu, aby stawić czoło demonom, które mieszkały w kimś innym. – I zrobiłem.

Ku jego zdumieniu Zara wstała. Ucieszył się, że chociaż ona ma na tyle zdrowego rozsądku, by zakończyć tę rozmowę, ale nic z tego.

Nie spuszczając z niego wzroku, podeszła do niego, jakby to było coś najbardziej naturalnego na świecie. Usiadła mu na kolanach przodem do niego i zarzuciła ręce na szyję. Zupełnie jakby robili to już setki razy. Jakby była dla niego stworzona.

Jakby byli pasującym do siebie kluczem i zamkiem. Ubraniem skrojonym na miarę.

Chase jęknął. Mówił sobie, że go to irytuje, choć jego ręce instynktownie przytrzymały ją w miejscu. Uniósł ją wyżej, tak by móc poczuć na sobie te jej niesamowite piersi.

– Opowiedz mi o tym, co musisz jeszcze zrobić, żeby ocalić swoją firmę – mruknęła mu do ucha. – Czy musisz w tym celu złożyć ofiarę ze swego ciała?

– Już ją złożyłem – wydusił urywanym głosem.

Zara uśmiechnęła się. W tym uśmiechu kryła się obietnica. Poczul, że twardnieje i że musi ją mieć zaraz, natychmiast.

– To było okropne.

– Mój ty biedaku. – Poruszyła biodrami, a potem roześmiała się niskim, gardłowym śmiechem. – Może mi o tym opowiesz?

Chase odrzucił głowę do tyłu. Zara pochyliła się nad nim tak, że jej włosy spadły mu na twarz. Ich usta dzieliły zaledwie milimetry.

Moja, pomyślał. Cała moja. Czuł ją wszędzie, odbierał każdym zmysłem.

Zara ponownie się uśmiechnęła i przysunęła jeszcze bliżej.

– Mamy całą noc.

Chase odpowiedział uśmiechem. Zapomniał, dlaczego nie powinien jej ulegać. Dlaczego nie powinien pozwolić na to, żeby sytuacja całkiem wymknęła mu się spod kontroli. Wiedział jednak, dokąd to wszystko zmierza i czym się skończy.

Mimo to poddał się. Uległ kobiecie, której powinien się strzec.

Następnego ranka Zara wyszła spod prysznicza bardzo zadowolona. Zadowolona z życia w ogólności, a już na pewno z nocy, jaką spędziła z Chase'em. Wycierając się, nuciła pod nosem, dlatego nie od razu usłyszała, że dzwoni jej telefon. Wzięła go do ręki i ze zdumieniem zobaczyła, kto dzwoni.

Ojciec.

Przełknęła i usiadła na brzegu sofy. Cała radość, którą przed chwilą odczuwała uleciała z niej jak powietrze z przekłutego balonika.

Nie jesteś tchórzem, Zaro Elliott, powiedziała sobie. Babcia prosiła cię przecież, żebyś dała mu szansę. Nie dając sobie więcej czasu do namysłu, odebrała telefon.

– Cześć, tato. Miłej Wigilii.

– Daruj sobie te dyrdymały, Zaro. – Amos powitał ją w typowy dla siebie, niezbyt grzeczny sposób. – Boże Narodzenie to święta dla idiotów, którzy szukają pretekstu, by wydać trochę pieniędzy.

Nic się nie zmienia. Zara pomyślała, że może powinna czerpać z tego jakieś pocieszenie.

– Takie nastawienie na pewno nie umili ci tych świąt, drogi panie – oznajmiła radosnym tonem, choć bez wątplenia nie zasługiwał na to, by się tak starała.

Ojciec przez dłuższą chwilę milczał. Zara zasłoniła oczy, wyobrażając sobie Amosa z zaciśniętą szczęką i wzrokiem, którym mógłby zabić.

– Spodziewałem się, że się do mnie odezwiesz – powiedział w końcu. Zara pojęła, że to podarunek, jakiego dawno od niego nie dostała. Zignorował jej idiotyczną próbę rozbawienia go i powinna mu być za to wdzięczna.

Tyle tylko, że wcale nie czuła wdzięczności.

– Czy w naszych stosunkach coś się zmieniło? – spytała spokojnie. – Ostatnim razem, kiedy zadzwoniłam do domu, żeby z tobą porozmawiać, powiedziałeś mi, że dasz mi znać, kiedy będziesz miał życzenie się ze mną skontaktować. I żebym nie wpychała się tam, gdzie nie jestem mile widziana. Doskonale to pamiętam.

Cisza. Serce waliło Zarze jak oszalałe. Przekonywała samą siebie, że to z podniecenia, a nie ze strachu.

– Nie sądzę, żebyś naprawdę chciała mnie sprawdzić – powiedział sucho. – Nie teraz, kiedy jest tyle do stracenia.

– To ty do mnie zadzwoniłeś – powiedziała, niemal słysząc, jak ojciec zgrzyta zębami.

– Jutro wydajemy w domu obiad bożonarodzeniowy. Spodziewam się, że przyjdziecie. Nadeszła pora, żebym się przekonał, czy moja inwestycja przynosi zyski. Nie miej jednak złudzeń. Jeśli się okaże, że stoisz mi na przeszkodzie, zmiążdżę cię. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Doskonale go rozumiała, ale postanowiła, że nie będzie się skupiać na tej części jego wypowiedzi.

– Co masz na myśli, mówiąc o swojej inwestycji? Czy chodzi o mnie? – spytała sucho. – Naprawdę, tato, to mi pochlebia. Jeśli będziesz mi tak mówił, zmienię się w Ariellę.

– Miałem na myśli połączenie się z rodziną Elliottów, nie ciebie – powiedział głośno i wyraźnie, żeby nie miała wątpliwości. – I lepiej, żebyś nie uprawiała tych swoich gierek z Chase'em Whitakerem. Możesz mi wierzyć, że gdybym miał inne wyjście, nigdy bym cię w to nie zaangażował.

– Chcesz powiedzieć: gdyby Ariella nie uciekła i nie okazała się mniej godna zaufania niż jej siostra, która pokornie poszła do ołtarza?

Zupełnie jakby nie mogła nad tym zapanować. Łatwiej było jej rozmawiać z nim w ten sposób, przez telefon, ale i tak było to wielce ryzykowne.

Dokładnie wiedziała, skąd się wzięła ta jej pewność siebie. Jesteś piękna, powiedział Chase. To on dał jej tę odwagę i to teraz, kiedy tak bardzo jej potrzebowała.

– Masz robić to, co ci każę – syknął Amos głosem, od którego na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. – Uwierz mi, nie chcesz, żebym zaczął rozmawiać z tobą tym samym tonem.

Była pewna, że nie chce. I nagle zrobiło jej się żal samej siebie. Ten człowiek nie był wart lojalności, jaką względem niego odczuwała. Cały czas myślała, że jest w stanie sprawić, aby w końcu powiedział jej coś w stylu: „Och, kochanie,

oczywiście, że jesteś wspaniała. Gdzie ja miałem oczy przez te wszystkie lata?”. Tak naprawdę wiedziała jednak, że nigdy to nie nastąpi. Amos był złym i najbardziej przerażającym człowiekiem ze znanych jej osób. Ze strachu przed nim poślubiła mężczyznę, którego nie знаła.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – W jego głosie dało się słyszeć wściekłość. Nikt nigdy nie ignorował słów Amosa Elliotta.

– Problem polega na tym, że Chase ma swoje bożonarodzeniowe zwyczaje – skłamała. – To wiele dla niego znaczy i nie sądzę, żeby ze względu na mnie chciał coś w tym względzie zmienić. Nie chcę go naciskać. Wiem natomiast, że zamierza pójść na przyjęcie noworoczne Whitaker Industries. Chyba chce zapoczątkować nową tradycję. Zakładam, że tam będziesz?

– Masz tydzień. Nie chcę się przekonać na tym przyjęciu, że schrzaniłaś coś, nad czym tak ciężko pracowałem. Możesz być pewna, że nie będziesz zadowolona, jeśli się okaże, że tak jest.

Z tymi słowami rozłączył się.

– Tobie też wesołych świąt, tato – mruknęła i z ciężkim westchnieniem odłożyła telefon na stolik.

Nie chciała zbyt długo rozmyślać o ojcu i o tym, jak ją traktował. Nie miała też zamiaru zastanawiać się nad konsekwencjami swojego zachowania, kiedy wiedziała, że jedyne, czego ojciec od niej oczekuje, to bezwzględne posłuszeństwo. I tak nie miało to sensu. Amos to Amos. Tylko dlatego ona sama wciąż pozwalała sobie na to, żeby ją tak traktował?

To było dla ciebie, babciu. Ale teraz już koniec.

Poszła do garderoby, żeby się ubrać. Założyła miękkie kremowe spodnie i ciemny top. Związała wciąż wilgotne włosy w luźny węzeł i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Lecz zamiast spojrzeć na nie oczami Chase’a, była w stanie dostrzec jedynie drwiące spojrzenie ojca i złośliwy śmiech Arielli. Muzyka jej życia.

Niezależnie od tego, ile razy Chase jej powtarzał, że jest piękna, ona była w stanie zobaczyć jedynie to co oni. Pulchną kobietę, która zawsze będzie stała w cieniu.

Chociaż nie, była pewna różnica. Teraz nie sprawiło jej to przykrości, tylko wzbudziło złość. Na ojca i na siostrę. Na siebie samą. Na tę absurdalną sytuację, do której nigdy nie powinna była dopuścić.

Obecnie jednak miała pocieszenie. Chase’a. Niezależnie od tego, jak krótko potrwa ich małżeństwo i jak bardzo będzie cierpiała, kiedy się skończy, miała jego.

Postanowiła, że nadszedł czas, żeby się dowiedzieć, co o tym wszystkim myśli jej

mąż.

Znalazła go w biurze na drugim piętrze, w skrzydle, w którym znajdowały się pokoje gościnne i do którego było oddzielne wejście. Wszystko po to, aby przybywający tu w interesach ludzie mieli dostęp do Whitakerów, ale nie wchodzili w drogę rodzinie.

Chase siedział przy ogromnym biurku i ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ekran laptopa. Obok niego piętrzyła się sterta dokumentów i widać było, że jest czymś mocno zajęty. Zara stanęła w progu i zaczęła się mu przyglądać. Po raz pierwszy widziała Chase'a przy pracy i, nie wiedzieć czemu, ten widok ją zaaferował. Chase piszący mejle niczym zwykły śmiertelnik? Nie.

Nie poruszała się i prawie nie oddychała, ale on i tak od razu się domyślił, że tu jest. Jego palce znieruchomiały i po chwili poczuła na sobie intensywny wzrok niebieskich oczu.

Ostatnim razem, kiedy na nią patrzyły, niebo za oknem miało kolor podobny do nich, a ich właściciel obejmował ją namiętnie.

W jednej chwili zrobiło jej się gorąco, a na policzkach wykwitły rumieńce. Usta Chase'a lekko drgnęły. Ta namiastka uśmiechu zawsze robiła na niej ogromne wrażenie.

– Zacząłeś już świętować Boże Narodzenie? – spytała niepewnie. Tak bardzo się bała, że dla niego będzie to tylko zabawa na jedną noc, że nie ośmieliła się powiedzieć niczego bardziej śmiałego. – Domyślam się, że tak, zważywszy na ilość świątecznych dekoracji, które rozwieszono w całym domu.

– To państwo Calloway świętują – odparł, opierając się wygodnie i splatając ręce za głową. Miał na sobie prostą koszulę z długim rękawem, która zapewne kosztowała majątek. Wyglądał w niej doskonale.

– Mają wolne dziś i jutro. Mój ojciec zazwyczaj spędzał święta tutaj. Nie było to dla niego łatwe, ponieważ gotowała wówczas Mattie.

Nie potrafiła wyobrazić sobie kogoś takiego jak Mattie Whitaker w kuchni. Ale to nie ta wiadomość była dla niej najważniejsza. Oparła się o framugę.

– A ty? Nie było cię tu z nimi?

Na jego twarzy znów pojawił się ten dziwny mroczny wyraz, który widywała już niejednokrotnie. Wstał zza biurka, jakby to, o czym teraz myślał, było zbyt trudne do zniesienia na siedząco.

– Nie. – Patrzył na nią przez chwilę. – Nie lubię świąt Bożego Narodzenia. – Miała wrażenie, że Chase toczy ze sobą jakąś walkę. Nie wiedziała, czy ją wygrał,



czy nie, ale po chwili ciągnął dalej: – Od czasu, kiedy zginęła moja matka.

– Byłeś wtedy dzieckiem.

– Tak.

– I nigdy nie dołączyłeś do ojca i siostry?

Pokręcił lekko głową.

– Nie.

-- Rozumiem cię. Ja też nie lubię świąt. Właśnie ogłosiłam swój protest przeciw ich obchodzeniu.

– Nie musisz niczego ogłaszać. Możemy nadal udawać, że ich nie ma, co przez dwadzieścia lat doskonale mi się udawało.

– Może ucieszy cię wiadomość, że właśnie odrzuciłam zaproszenie ojca. Chciał, żebyśmy przyjechali jutro na świąteczny obiad – oznajmiła, jakby nie usłyszała tego, co przed chwilą powiedział. – Mogę cię zapewnić, że wiele nie straciłeś. Udział w takim obiedzie przypomina branie udziału w procesie inkwizycji. W końcu wszyscy upijają się do nieprzytomności i tak się to kończy. Mam wrażenie, że to ulubiony dzień w roku mojego ojca.

– Domyślam się, że nie opuściłaś ani jednego z tych obiadów – powiedział drwiąco. – Posłuszna do samego końca.

– Miałam swój sposób, żeby to przetrwać. Chowałam się w łazience dla gości i wyobrażałam sobie, jak wyglądałyby moje idealne święta.

Chase ruszył w jej stronę tym swoim pełnym gracji krokiem, na widok którego zrobiło jej się gorąco.

– Jeśli ten scenariusz nie przewiduje wizyty w moim łóżku, to nie jestem zainteresowany – oznajmił, stając przed nią i obejmując ją.

Tym razem z nim nie walczyła. Uśmiechnęła się.

– Myślę, że da się to jakoś zaaranżować – mruknęła. A kiedy poczuła na sobie jego usta, przestało mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie, czy są już święta, czy nie. Chciała tylko jego.

Jakby na całym świecie nie było nic innego, tylko on.

Oni.

Niezależnie od tego, jak długo miało to trwać.

Chase nie cierpiał świąt. Najchętniej spędziłby je, pracując, i zazwyczaj tak właśnie robił. Nikt nie zadawał mu kłopotliwych pytań, gdyż każdy był w tym czasie zajęty czymś innym.

Jednak z Zarą było inaczej.

Większą część wigilijnej nocy spędzili w łóżku, co bardzo mu odpowiadało. Uczył

się jej ciała na pamięć i zasypiali spleceni w ciasnym uścisku.

Nastał świąteczny poranek. Zara stała w kuchni, ubrana w spodenki Chase'a, kaszmirowy top i grube skarpety. Włosy spięła na czubku głowy. Smażyła dla niego naleśniki, zupełnie jak w jego marzeniach o normalnym domu.

– Naleśniki będą z nutellą – oznajmiła, odwracając głowę. – To jest jedyny dzień w roku, kiedy nie trzeba się przejmować kaloriami. No, może jeszcze w Halloween.

Kiedy na nią popatrzył, pomyślał, że mógłby się w niej zakochać.

Znieruchomiał.

Kolejna myśl, która przyszła mu do głowy była porażająca.

Już się w niej zakochał!

Czuł to. Wiedział o tym.

Ona jednak nie miała o tym pojęcia.

– Oczywiście w bożonarodzeniowy poranek je się cyrulkowe bułeczki i nawet chciałam je upiec, ale nie mogłam znaleźć składników – trąkotała beztrudko, zupełnie nieświadoma tego, co się działo tuż obok niej. Popatrzyła na niego i roześmiała się. – Co? Każdy ma prawo do odrobiny słabości. Nie będziesz ani odrobinę mniej męski, jeśli się do tego przyznasz.

Nie mógł się dalej opierać. Poddał się i pozwolił nakarmić słodkimi naleśnikami. Przez cały rok nie śmiał się tyle, co w ten poranek. Była jak gejzer radości i marzył jedynie o tym, by się w nim kąpać.

I robił to, pomimo tego, co planował.

Posadził ją na kuchennym blacie i zaczął całować słodkie, lepkie usta. Nawet nie próbował się powstrzymać.

Zabrał ją do biblioteki i położył na podłodze przed kominkiem. Chwilę tam leżeli, po czym podniósł ją i oparł rękami o okno wychodzące na rzekę. Wziął ją od tyłu, nie mogąc się nadziwić temu, jak bardzo ich ciała do siebie pasują. Nie mogąc się nadziwić uczuciom, jakie ta kobieta w nim wzbudzała.

A kiedy przestali się kochać, Zara znów zaczęła mówić. Opowiadała mu o kolegach ze studiów, o ulubionych średniowiecznych bohaterach i o tym, jak zamierzała zmienić wystrój domku babci, który po niej odziedziczyła.

Każde jej słowo było jak zaklęcie. Każde sprawiało, że czuł się jak normalny mężczyzna. Jak zakochany mężczyzna, który spodziewa się od losu samych dobrych rzeczy.

Wierzył, że uda mu się znaleźć jakiś sposób, żeby jej nie zranić. Wierzył, że jest mężczyzną, jakiego ona widziała.

Chciał nim być. Pragnął tego z całej duszy, bardziej niż cokolwiek innego na

świecie.

Spał z nią i budził się przy niej. Był zdziwiony tym, jak szybko się do tego przyzwyczaił. Do zapachu jej włosów i ciała. Do jej dotyku. Do lekkiej chrypki w głosie, kiedy się przebudziła. I do sposobu, w jaki marszczyła czoło, kiedy rano podawał jej kawę.

Pozwolił sobie wierzyć, chociaż i tak wiedział, jaka jest prawda.

Szara rzeczywistość nie dała im o sobie zapomnieć. Wkrótce otrzymał dwa telefony, jeden od szwagra, drugi zaś od nowego dyrektora generalnego. Chase rozumiał, że, o ile nigdy nie zapomni dni spędzonych z tą niezwykłą kobietą, to być może staną się one przyczyną jego zguby.

– Jedziemy dziś na Manhattan – oznajmił znad talerza.

– Dzisiaj? – spytała, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak – potwierdził, czując się przy tym jak osioł. Miał do wyboru, albo kontynuować rozpoczętą grę, albo zupełnie się jej poddać. Musiał pamiętać o tym, że ma firmę i długi do spłacenia. I rachunki do wyrównania z jej ojcem. – Pani Calloway spakuje twoje rzeczy.

– W takim razie zbierajmy się – powiedziała głosem, który jeszcze przed chwilą wywołałby na jego twarzy uśmiech.

On jednak czuł, że znów zaczyna się otaczać obronnym murem.

Kiedy na nią spojrział, wiedział, że dostrzegła zmianę, jaka w nim zaszła.

– To były bardzo miłe święta – powiedział chłodno – ale mamy tylko kilka dni do sylwestra i mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Zara patrzyła na niego, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

– Masz z tym jakiś problem? – spytał, kiedy się nie odzywała.

Zara poprawiła się w fotelu. Wyglądała tak swojsko, tak ciepło, była tak bardzo jego.

Ale już po chwili jej oczy zrobiły się chłodne, a usta zacisnęły się mocniej. Wiedział, że jest po wszystkim. Że to już koniec. I dobrze. Czas iść dalej.

Dlaczego więc tak bardzo bolało?

– Bynajmniej – odparła cicho. – Domyślam się, że będziemy musieli wybrać dla mnie jakąś odpowiednią sukienkę. W takim razie bierzmy się do dzieła. Nie wiadomo, ile nam to zajmie czasu.

Wstała i ruszyła do drzwi. Przekonywał sam siebie, że przywyknie do smutku, jaki ścisnął mu serce. W końcu był w tym całkiem niezły.

Zresztą, to była najłatwiejsza część zadania.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po pobycie w Greenleigh Manhattan sprawił na niej wrażenie wrzącego ła. Cały ten hałas, zgiełk, pośpiech, pulsująca energia działały na nią drażniąco. Ponadto w Nowym Jorku było przejmująco zimno.

Zara była wytrącona z równowagi. I choć wmawiała sobie, że nie jest to skutek zmiany w zachowaniu Chase'a, wiedziała, że właśnie to jest przyczyną jej niepokoju.

Wiedziałaś, że to nie będzie trwało wiecznie, przypominała sobie, krocząc przestronnym lobby Plaza Hotel. Lubiła to miejsce. To właśnie w tym hotelu zatrzymywała się babcia, kiedy przyjeżdżała do Nowego Jorku. Popęniłaś błąd, sądząc, że ta sielanka nigdy się nie skończy, powiedziała do siebie w duchu.

Jej przyjaciółki chciały się z nią spotkać, żeby rozmawiać o tym, jak się czuje, będąc żoną. Gazety węszyły za jakimś skandalem, a ojciec przesyłał jej nieprzyjemne mejle. Zara zignorowała ich wszystkich. Spędzała czas w wynajętym przez Chase'a studiu, pracując naukowo. W ramach rozrywki chodziła do sklepów w poszukiwaniu sukni, która, zdaniem Chase'a, byłaby dla niej odpowiednia.

Oczywiście odnosił się do ślubnej sukni, w której wyglądała jak baleron. Nie mogła się z nim nie zgodzić. Było jej przykro, że to powiedział, podobnie jak było jej przykro z powodu tego, że jego zachowanie tak diametralnie się zmieniło. Zupełnie, jakby to Boże Narodzenie nie miało miejsca.

Tylko noce były inne.

W ciemności Chase kochał ją tak namiętnie, jakby od tego zależało jego życie. Ale zawsze pozostawał w cieniu, jakby chciał ukryć przed nią te części samego siebie, które, jak sądziła, dobrze już poznała.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby zrozumieć, że wszystko się skończyło.

Zara weszła do windy, starając się podejść do tego ze stoickim spokojem. Wszak od początku wiedziała, że całe to małżeństwo jest tymczasowe.

Nie ma co wylewać łez nad rozlanym mlekiem, powtarzała sobie.

Co z tego, że mogła się w nim zakochać?

Weszła do mieszkania, zdjęła płaszcz i buty i ruszyła bosą do salonu.

I nagle znieruchomiała. Z sypialni na górze dobiegł ją znajomy śmiech. Stała jak skamieniała, nie wierząc własnym uszom. Na pewno ma jakieś halucynacje.

Ale nie, usłyszała kroki i po chwili ujrzała Ariellę w całej okazałości. Jak zwykle miała na nogach niebotycznie wysokie szpilki, czarne legginsy podkreślające smukłość nóg i jakiś przedziwny metalowy pas, który sprawiał, że jej biodra wyglądały jeszcze szczuplej niż zwykle.

Stała na szczycie schodów, które prowadziły z sypialni, w której spędzili z Chase'em tyle niezapomnianych godzin. Kiedy dostrzegła Zarę, nie mogła powstrzymać pełnego satysfakcji uśmiechu.

– A kogóż my tu widzimy? Witaj, pączku – użyła przydomka, które nadała siostrze jeszcze w dzieciństwie. – Gdzie się podziewałaś? Odwiedzałaś krawców na przedmieściach?

Aż dotąd Zara uważała, że wygląda dobrze. Może nawet lepiej niż dobrze. Miała na sobie niebieską sukienkę z dzianiny, która, jej zdaniem, doskonale podkreślała kształty, a włosy związała w fantazyjny węzeł, uważając, że wygląda to interesująco. Była ciekawa, jak Chase zareaguje na jej widok.

Wystarczyła jednak jedna uwaga siostry, żeby zwątpiła w to, co jeszcze rano wydało jej się doskonałym wglądem.

W odpowiedzi jednak uśmiechnęła się tylko promiennie, żeby, broń Boże, nie dać po sobie poznać, że ją to obeszło.

– Chyba coś ci się pomieszało, Ariella. Z tego co pamiętam, miałaś się pojawić w kościele w Connecticut jakieś trzy tygodnie temu. A nie dzisiaj w Plaza.

Ariella przewróciła oczami.

– Zaro, Chase tak naprawdę nie jest twoim mężem. Chyba nie masz co do tego żadnych złudzeń? – roześmiała się. – A może jednak masz. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Chase nie sprawia wrażenia faceta, który jest bardzo żonaty.

Oczywiście Ariella odniosła zamierzony skutek. Zara poczuła się paskudnie. Na szczęście znała swoją siostrę zbyt długo, żeby uwierzyć w jej słowa.

– Niech zgadnę. Nie podoba ci się to, co wypisują w gazetach, mianowicie, że ukradłam ci mężczyznę.

– Nie mogłabyś tego zrobić! Tylko na siebie spójrz!

Zara jednak nie miała zamiaru dać się sprowokować.

– Potraktuj to jak lekcję, Ariella – powiedziała spokojnie. – Jeśli nie stawiasz się na własnym ślubie, ktoś inny może zająć twoje miejsce. A pismaki mogą wyciągnąć z tego takie wnioski, jakie zechcą.

Ariella spojrzała na siostrę, a jej oczy się zwięziły.

– Widzę, że doskonale się bawisz, prawda? Czekałaś przez całe swoje smutne życie na taką okazję, co?

Tym razem to Zara przewróciła oczami.

– Och, tak. Doskonale się bawię. Najbardziej podoba mi się to, co ty o mnie myślisz. Naprawdę, to balsam na moją duszę. Zawsze marzyłam, by wziąć udział w jednej z tych gier naszego taty. I teraz moje marzenie się spełniło.

Ariella zacisnęła usta i sięgnęła po leżący na fotelu płaszcz.

– Ciesz się tym, póki możesz. – Spojrzała do góry w kierunku sypialni Chase’a. – Tak jak ja się cieszyłam.

Po raz pierwszy w życiu Zara miała ochotę podejść do Arielli i uderzyć ją w twarz. Postanowiła jednak, że nie da jej tej satysfakcji. Skrzyżowała ręce na piersiach i czekała, aż siostra pozapina płaszcz i założy cienkie skórzane rękawiczki.

– Powiem tacie, że wszystko jest w porządku. Na pewno ta wiadomość go ucieszy. Mam nadzieję, że zobaczymy się na przyjęciu noworocznym. Jeśli wciąż chcesz przyjść.

– Chase prosił mnie, żebym mu towarzyszyła – powiedziała, nie mogąc się powstrzymać. – A ja jestem posłuszną żoną. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że ta rola bardzo mi odpowiada. Zupełnie jakby była dla mnie stworzona.

Arielli nie spodobało się to, co usłyszała. Zara wyraźnie to widziała. Na jej ładnej twarzy pojawił się grymas, który wskazywał, że jest wściekła.

– Nie była. To ja miałam zostać jego żoną. Ty jesteś tylko planem awaryjnym. Jaka szkoda. Chyba nie wyobrażasz sobie, że to długo potrwa, prawda?

Zaśmiała się drwiąco i ruszyła do drzwi na tych swoich absurdalnie wysokich obcasach. Zara odruchowo ruszyła za nią, nie zbliżając się jednak zanadto.

– Sama trafię do drzwi – rzuciła przez ramię Ariella. – Podobnie jak sama tu przyszedłam.

– Nie bądź śmieszna, Ariella. Idę zamknąć za tobą drzwi. Nie zapominaj, że to Nowy Jork. Nigdy nie wiadomo, jakich śmieci może ci nawiać do domu.

Ariella spojrzała na nią zaskoczona, ale zaraz potem roześmiała się i wyszła, pozostawiając za sobą delikatny zapach perfum.

Zara założyła łańcuch i mogłaby przysiąc, że słyszała z dołu śmiech Arielli. Zacisnęła zęby i wróciła do mieszkania. Postanowiła, że nie będzie o tym myśleć. Nie da Arielli tego, czego się spodziewała. Nie da się wciągnąć w jej grę.

I tak nie było ważne, co tu robiła. Nie było ważne, co się wydarzyło albo mogło się wydarzyć między nią a Chase’em. Zara wiedziała, że tak naprawdę wcale nie jest częścią jego życia. Że nie jest jego prawdziwą żoną. Wiedziała o tym, choć ta świadomość raniła jej serce.

Nigdy nie będzie twój, mówił jej jakiś głos. Nie możesz utracić czegoś, czego nigdy nie miałaś.

Ale kiedy weszła do salonu, zobaczyła Chase'a stojącego na schodach. Patrzył na nią mrocznym spojrzeniem spod ściągniętych brwi.

– Dlaczego pozwalasz jej mówić do siebie w ten sposób? – spytał, chociaż wcale nie miał takiego zamiaru.

Zara zeszywniała. Wyprostowała się i patrzyła na niego bez słowa. Niebieska sukienka miękko opinała jej kształty i Chase nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Dlaczego odczuwał potrzebę chronienia jej? I to on, który zamierzał tak boleśnie ją skrzywdzić.

Czyste szaleństwo. Ale mimo to czuł to w sobie.

– Nie wiem, czy istnieje jakikolwiek sposób powstrzymania Arielli przed robieniem tego, na co ma ochotę. Ja przynajmniej takiego nie znam. A może ty znasz?

– Czy to oskarżenie?

Dostrzegł, że jej dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści, a na twarzy pojawił się grymas zmęczenia. Pożałował w tej chwili, że siostra Zary nie jest mężczyzną. Mógłby ją wówczas potraktować tak, jak na to zasługiwała.

– Według prawa jesteśmy małżeństwem, ale byłabym ostatnią idiotką, sądząc, że dla ciebie cokolwiek to znaczy. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. – Jej oczy pociemniały. – Chciałabym jednak wierzyć, że nie jesteś na tyle głupi, żeby dać się wciągnąć Arielli w jej gierki i iść z nią do łóżka. Choć z drugiej strony męskie libido kieruje się własnymi prawami, czyż nie? Tak było od zarania dziejów.

Chase zacisnął szczęki. Nie wiedział, czy pokonał ostatnie schodki po to, by ją chronić, czy raczej, żeby zmusić, aby zapłaciła za to, że tak nisko go ocenia. Choć w rzeczywistości nie zasługiwał na nic lepszego.

– Nawet jej nie dotknąłem – oznajmił. – Przyszła tuż przed twoim powrotem. Wcale jej ciepło nie przywitałem. Nie mam pojęcia, skąd miała klucz.

– Czyżby?

Zignorował to pytanie, ponieważ dostrzegł, że twarz Zary gwałtownie pobraźniała.

– Czy ona zawsze odzywa się do ciebie w ten sposób?

Było w jej spojrzeniu coś, czego nie rozumiał. Coś w sposobie, w jaki zaciskała usta, i w zaciętym wyrazie twarzy. Podeszła teraz do jednego z okien i wyjrzała na ulicę.

– Domyślam się, że tak – rzucił w stronę jej wyprostowanych pleców. Odczuwał przemożne pragnienie, żeby puścić ją wolno, zanim zrani ją w sposób, w jaki miał

zamiar to zrobić. Żeby przyciągnąć ją do siebie i mocno trzymać. Żeby ją bronić. Żeby jej pomóc. Chciał wierzyć, że jeszcze nie jest za późno.

– Zaro, nie chcę...

– Domyślam się, że twoja rodzina jest doskonała – odezwała się i zabrzmiało to tak, jakby mówiła z oddali. Jakby już jej tu nie było. I jakby już zrobił to, co sprawi, że go zostawi. Jakby dokonał zemsty na jej ojcu. – Żadnych napięć, kłótni. Żadnych podtekstów. Tylko sielanka, harmonia, wzajemne zrozumienie. Jesteś wielkim szczęściarzem, Chase. Niestety nie każdy może powiedzieć o sobie to samo.

Nie wiedział, co go tak poruszyło. Może pustka, jaką usłyszał w jej głosie, a może rozpacz? Poruszyło to najciemniejsze miejsce w jego duszy, uwolniło ból, który tam skrywał.

– Zabiłem swoją matkę.

Nie wiedział, skąd się wzięły te słowa.

Przez chwilę nie był pewien, czy w ogóle je wypowiedział. Może zabrzmiały tylko w jego głowie? W miejscu, w którym powinny pozostać zamknięte na zawsze?

Ale Zara powoli obróciła się w jego stronę.

Nie wiedział, co spodziewał się ujrzeć na jej twarzy. Przerażenie? Szok? Niesmak?

Parzyła mu w oczy i czekała.

Wcale nie chciał jej tego mówić. Nie wiedział, dlaczego to zrobił. Miał ochotę odwrócić się i wyjść. Zniknąć z tego hotelu, tego miasta i nigdy tu nie wrócić. Nie zobaczyć już nigdy kobiety o złotych oczach, które tak wiele widziały.

Zamiast tego zrobił krok w jej stronę.

– Byliśmy na wakacjach w Afryce Południowej. Tego dnia mieliśmy pojechać na wycieczkę, ale ojciec musiał coś pilnego załatwić. Mattie i ja siedzieliśmy z tyłu. Moja siostra cały czas śpiewała jakąś irytującą piosenkę i byłem dla niej okrutny. Miałem wtedy trzynaście lat i wiedziałem, że niczego bardziej nie cierpi od tego, jak ktoś nazywa ją małym dzieckiem.

Spojrzał na Zarę, ale jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Tylko słuchała. Tak jakby nic, co powie, nie mogło sprawić, żeby spojrzała na niego inaczej niż wtedy.

Nagle zapragnął, żeby poznała prawdę. Żeby zobaczyła, kim naprawdę jest i przestała patrzeć na niego w ten sposób. Jakby był znacznie lepszy, niż rzeczywiście był. Kimś nienaznaczonym przez czyn, którego się dopuścił.

Kimś, kto jest jej wart.

– Przedrzeźniałem Mattie i w końcu mnie uderzyła. Mama obejrzała się na nas, a ja dostrzegłem nagle, że na drodze stoi jakiś człowiek. Kierowca zobaczył go



w tej samej chwili.

Potrzaskała głową. Zara skrzyżowała ręce na piersiach, przez co wyglądała trochę jak profesor, którym kiedyś zamierzała zostać.

Kiedyś, kiedy już się od tego uwolni. Kiedy uwolni się od niego.

Przynajmniej będzie wiedziała, z kim spędziła te kilka tygodni. Tyle mógł jej podarować. Może dzięki temu łatwiej o nim zapomni.

– Usłyszeliśmy huk, jakby pękła opona. – Chase zdał sobie sprawę, że nigdy jeszcze nikomu o tym nie mówił. – Kierowca gwałtownie skręcił, a potem już się nie poruszył. Został zastrzelony, ale o tym dowiedziałem się później.

Big Bart powiedział mu, co się wydarzyło, i poinstruował, żeby nigdy, ale to nigdy nie mówił nikomu, co zaszło. Miał udawać, że to był zwykły wypadek.

– Och, Chase.

– Kiedy samochód wreszcie się zatrzymał, leżałem na Mattie. Mama krwawiła. Patrzyła prosto na mnie. Była przerażona. – Przełknął z trudem. – Ludziom, którzy wyciągnęli ją z samochodu, powiedziała, że zabito jej dzieci. Że nie żyjemy. Zatkałem Mattie usta, żeby nic nie mówiła, i zakryłem ją ciałem. Udawałem, że jesteśmy martwi. – Patrzył na Zarę, ale jego oczy widziały tylko tamto zdarzenie sprzed lat. – I nie zrobiłem zupełnie nic, kiedy tamci ludzie pobili moją matkę, a potem ją zastrzelili.

Zara nic nie mówiła. Kiedy wreszcie oderwała ręce od ust, mógł tylko zobaczyć jej ciepłe, pełne współczucia oczy. Takie same jak zawsze. A może nawet jaśniejsze. Nie rozumiał tego.

– Jak udało wam się przeżyć? – spytała cicho.

– Akurat przejeżdżała ciężarówka. Kierowca zatrzymał się i wystraszył tych ludzi. – Spojrzał na nią spod oka. – To wszystko, co masz do powiedzenia? Nic nie zrobiłem, rozumiesz? – zaśmiał się gorzko. – Oto, co zrobiłem. Nic.

– A co, twoim zdaniem, mogłeś zrobić? – zadała proste pytanie.

– Powinienem być jej pomóc!

– W jaki sposób?

Mówiła do niego cicho i spokojnie. Serce w piersiach Chase'a waliło jak oszalałe. Miał wrażenie, że jakieś wielkie szpony zamknęły go w uścisku, który z każdą chwilą coraz bardziej się zacieśniał.

– Miałeś zostawić siostrę? A jeśliby krzyknęła? Co ci ludzie mogli jej zrobić?

Chase czuł się, jakby był sparaliżowany. Nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

– A może powinieneś pobiec do nich, żeby cię pobili i może nawet zastrzelili na

oczach twojej matki? Czy tak byłoby lepiej?

– Nic nie rozumiesz. – Z trudem rozpoznawał własny głos. – Nie było cię tam.

– Nie. Ale to, co mi powiedziałaś...

– Zginęła przeze mnie, jakbym zabił ją własnymi rękami.

– Twoja matka chciała, żebyście przeżyli, Chase – powiedziała miękko. – Dlatego właśnie powiedziała tym ludziom, że nie żyjecie. Naprawdę byłbyś w stanie zaprzepaścić jej poświęcenie?

Objął ją za ramiona i mocno potrząsnął.

– Nawet o tym nie myśl! Nie waż się mi przebaczyć, rozumiesz?

Jej twarz skurczyła się, ale po chwili dostrzegł na niej ten jej uśmiech. Poczł, jakby ktoś wymierzył mu bolesnego kopniaka w splot słoneczny.

– Dlatego, że sam nie jesteś w stanie sobie wybaczyć? – Ujęła jego twarz w dłonie, jakby był jedynie samotnym, załamany człowiekiem, który nie zasługuje na światło bijące z jej oczu. Na tę jasność, jaka w niej była.

– Chase, dobrze wiesz, że nie mogłeś jej uratować. Miałeś zaledwie trzynaście lat. Ktoś musiał się zaopiekować twoją siostrą.

Chase był rozdarty. Oddychał ciężko, tocząc ze sobą walkę. Walkę z demonami, które mieszkały w nim od dwudziestu lat.

– Nie ma znaczenia, jak ciężko będziesz się karał i jak bardzo odizolujesz się od świata – powiedziała śmiertelnie poważnym głosem. Po policzkach płynęły jej łzy. – Nic nie zmieni faktu, że w tym wszystkim jesteś ofiarą, a nie czarnym charakterem.

Nie był w stanie jej odpowiedzieć. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Więc po prostu ją pocałował.

Wylało się z niego wszystko. Cały ból. Rozpacz. Żal. Długie lata, kiedy to nienawidził samego siebie. Długie lata, które spędził z dala od swojej rodziny i w czasie których usiłował zapłacić za to, co, w swoim mniemaniu, zrobił.

Wlał to wszystko w nią i ona to przyjęła.

Uwolniła go.

Ściągnął z niej sukienkę i oparł ją o ścianę. Zara oplótła Chase'a nogami, przyciągając go, wciągając w siebie, jednocząc się z nim.

Kochał się z nią zapamiętanie, niemal brutalnie.

Ale i tak było mu mało.

Nigdy nie będzie dosyć.

Zachowywał się jak opętany. Zaniósł ją do sypialni i wziął ponownie. W zapamiętaniu lizał ją, całował, gryzł, jakby to mogło uleczyć ich oboje.

Może tak będzie? Może tak się stanie?

Wylał na nią całą swoją miłość, tęsknotę i nadzieję, które nosił w sobie tak długo, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie ponosisz żadnej winy – powtórzyła i te słowa były jak balsam na jego duszę.

On sam w nie nie wierzył, ale ważne było dla niego, że ona wierzy. Dzięki temu mrok w jego duszy coraz bardziej się rozpraszał.

Kiedy skończyli się kochać, przywieziono jedzenie, które wcześniej zamówił. Nakarmił ją, jakby była jego królową, a potem zabrał do kąpieli. Leżeli w ogromnej wannie i mówił jej słowa, których zapewne będzie później żałował. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Słowa same płynęły mu z ust, jakby otworzyła w nim jakiś zawór.

– Kocham cię – powiedział nagle. – Wiem, że tego pożałujesz. Zaufaj mi, Zaro. Będziesz obwiniała los o to, że postawił mnie na twojej drodze. Będziesz przeklinać dzień, w którym postanowiłaś mnie wyleczyć. Jedyne, co przysparzam tym, których kocham, to...

– Chase. – Przysunęła się do niego i pocałowała go. – Zamknij się.

Zatracił się w niej. I odnalazł.

A kiedy obudził się następnego ranka, Zara spała wtulona w niego. Odsunął z jej twarzy kosmyk włosów i uśmiechnął się, kiedy wydała z siebie mruknięcie i przytuliła się do niego, nie chcąc otwierać oczu.

Nigdy w życiu nie czuł czegoś podobnego. Ogarnęło go uczucie, którego nie potrafił nazwać. Intensywne, wszechogarniające. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł się tak dobrze.

Ale ich wspólny czas dobiegł końca. Zanim zegar wybije północ, straci ją na zawsze. I to niezależnie od tego, co stanie się z firmą.

Wiedział, że tak będzie. W końcu zaplanował to od samego początku.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Proszę tędy. – Asystent Chase’a wskazał jej drogę pośród tłumu zgromadzonych w sali balowej gości. – Pan Whitaker zrobił pracownikom krótkie zebranie, bo chciał im przekazać kilka słów, zanim zacznie się bal.

– Na szczęście nie jestem jego pracownikiem – oznajmiła niezbyt mądrze. Ten człowiek zapewne doskonale wiedział, kim jest.

Zacisnęła palce na kieliszku wina, który trzymała w dłoni, mając nadzieję, że go nie zgniecie. To by dopiero było widowisko. Ariella, której obecność wyczuwała siódmym zmysłem, byłaby zachwycona.

Asystent Chase’a uśmiechnął się.

– Panu Whitakerowi bardzo zależało na pani obecności.

Zara miała ochotę schować się pod ziemię. Skurczyła palce w swoich sandałkach na obcasie, marząc tylko o tym, by uciec przed ukradkowymi spojrzeniami i szeptami, które słyszała za plecami.

To przez te sandały nie ruszyła się z miejsca. Zostały zrobione dla kobiety, która miała wszystkich zachwycać, a nie uciekać w popłochu. Gdyby zaczęła w nich szybko iść, na pewno by się przewróciła, a takiego upokorzenia by nie zniosła.

Weź się w garść, poleciała sobie w duchu.

– Naturalnie – uśmiechnęła się chłodno. – W takim razie chodźmy.

Uniosła brzeg długiej sukni i ruszyła za mężczyzną. Poprowadził ją przez wyłożony ciemnym drewnem hol, w którym było znacznie ciszej i spokojniej niż w sali balowej. Zara czuła się, jakby szła na ścięcie.

Przypomniała sobie, jak niespełna miesiąc temu szła w długiej sukni przez główną nawę kościoła.

Tym razem przynajmniej suknia na nią pasowała. Odruchowo przejechała ręką po biodrze, żeby wygładzić materiał, który opinał jej figurę.

To był bardzo długi dzień.

Chase wyszedł z domu, jeszcze zanim się obudziła. Poleciał Zarze, żeby przyjechała do jego biura wieczorem, miała więc mnóstwo wolnego czasu. Wzięła długą, relaksującą kąpiel, a po południu dostarczono jej suknię. Przez cały dzień miała jednak wrażenie, że wydarzy się coś okropnego. W końcu nadszedł wieczór.

Jak tylko weszła do głównego biura na ostatnim piętrze Whitaker Industries, całe

to czekanie wydało jej się zaledwie chwilą.

Chase wyglądał oszałamiająco. Nie mogła oderwać od niego oczu, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Smoking został wynaleziony właśnie dla takich mężczyzn jak on. Nosił go ze swobodą i nonszalancją i, patrząc na niego, miało się wrażenie, że urodził się tylko po to, by nosić takie eleganckie ubrania. Ciemne włosy miał nieco za długie, ale w niczym to nie przeszkadzało. No i usta. Te same, które tyle razy szeptały jej, że ją kocha.

Czuła, że należy do niego. Jakby była naznaczona, wybrana, jedyna.

– Czy wspominałem już, że jesteś piękna? – Objął ją wzrokiem. – Zwłaszcza dzisiaj i zwłaszcza w tej sukience.

– Mam nadzieję, że jest odpowiednia.

Tak naprawdę była doskonała. Wiedziała o tym, jak tylko ją zobaczyła. Była koloru wina z jaśniejszymi wstawkami po bokach. Pięknie podkreślała kształtny biust, talię i opadała łagodnie do samej ziemi. Głęboki dekolt w kształcie litery V schodził nisko w dół, aż do szerokiego pasa, który obejmował ją w talii. Jednak największą jej zaletą był to, że kiedy ją założyła, czuła się dokładnie tak, jak się czuła, gdy patrzył na nią Chase.

Miała wtedy wrażenie, że jest kimś innym. Lepszym i piękniejszym.

– Tak – powiedział niskim, lekko zachrypniętym głosem. – Nawet bardzo.

Podał jej ramię i ruszyli jak wtedy w kościele, tyle tylko, że tym razem nie był ani pijany, ani wściekły.

Nieustannie powtarzał jej, że ją kocha i że jest piękna. Mówił to tak przekonująco, że niemal w to uwierzyła.

Ale teraz nie miała czasu o tym myśleć.

Była żoną Chase'a i miała obowiązki. Musiała wraz z nim przywitać rozlicznych współpracowników i klientów. Udawała, że nie słyszy ukradkowych szeptów i nie zauważa zaciekawionych spojrzeń, jakie zewsząd jej rzucono.

Kiedy podeszli do Mattie, która stała ze swoim mężem, siostra Chase'a uśmiechnęła się do nich.

– Nie mogę uwierzyć, że Chase nie zaprosił nas na ślub. Chociaż, jak sama zapewne zauważyłaś, mój brat nie należy do ludzi, którzy przywiązują nadmierną wagę do tego, co wypada, a co nie.

– To chyba cecha wszystkich Whitakerów – zauważył jej mąż. W odpowiedzi Mattie jedynie się uśmiechnęła.

Na szczęście Zara nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż Chase zabrał ją do kolejnej grupki ludzi, których należało poznać.

– Ona nie wie, co się wtedy naprawdę wydarzyło. Mój ojciec chciał, żeby myślała, że to był wypadek.

– Któregoś dnia będziesz musiał wyznać jej prawdę – powiedziała cicho.

– Tak myślisz? Ale po co?

– Ponieważ to także jej historia. Nie powinieneś nosić całego ciężaru sam. Poza tym ona ma prawo wiedzieć, co się wydarzyło. To nie byłoby wobec niej w porządku. Wobec ciebie zresztą też nie.

– Jakoś sobie poradzę.

– Chase. – Zmarszczyła brwi, po czym przypomniała sobie, gdzie się znajdują, i przybrała neutralny wyraz twarzy. – Masz siostrę, która na pewno bardzo by cię kochała, gdybyś jej na to pozwolił. Nie każdy ma tyle szczęścia. – W końcu wyrzuciła z siebie to, co wszyscy wokół niej wiedzieli, a czego nigdy nie ośmieliła się wyznać na głos. – Ja nie mam.

Chase popatrzył na nią zdziwiony. Chciał jej coś powiedzieć, ale nie zdążył, ponieważ musiał się zająć tym, po co tu przyszedł.

– Szukałem pani – oznajmił jego asystent, wyjmując jej z ręki kieliszek i wskazując drzwi. – Tam jest sala posiedzeń.

Zara bąknęła słowa podziękowania, czując, że znów ogarnia ją panika. Wiedziała, co teraz nastąpi. Widziała o tym od samego początku. Długie, bolesne, nieodwołalne pożegnanie.

Kiedy przestąpiła próg pomieszczenia, dostrzegła ojca i Ariellę siedzących przy długim stole i rozmawiających cicho. Gdy tylko weszła, natychmiast zamilkli i zmarszczyli w identyczny sposób czoła.

Wspaniale. Przemogła się i uśmiechnęła, choć nie było to łatwe.

Większość ludzi siedzących przy stole znała co najmniej z widzenia. Byli to głównie biznesmeni, podobnie jak ojciec. Odpowiedziała uśmiechem na ich powitanie.

Przy przeciwległym końcu stołu dostrzegła stojącego Chase'a z Nicodemusem. Z boku siedziała Mattie z enigmatycznym wyrazem twarzy i wzrokiem wbitym w Zarę.

– Doskonale, możemy zacząć – oznajmił Chase, a jego głos zabrzmiał dziwnie złowieszczo.

– Siadaj, Zaro – warknął jej ojciec.

Ona jednak była zbyt zdenerwowana.

– Dobrze mi tu, gdzie jestem – oznajmiła, obejmując się w pasie i opierając nonszalancko o kolumnę.

- Porozmawiajmy o tobie, Amos - zaczął Chase głosem, którego Zara nigdy wcześniej u niego nie słyszała. Rzucił jej przelotne spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na Amosa. - Miałem powiedzieć to o północy przed wszystkimi zgromadzonymi gośćmi i dziennikarzami, ale, ze względu na twoją córkę, postanowiłem zrobić to w mniejszym gronie.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- O popełnionym przez ciebie przestępstwie - odparł zimno, nie próbując ukryć satysfakcji. - Poddaję pod głosowanie wniosek o usunięciu cię ze stanowiska przewodniczącego, Amos.

- To śmieszne. Naprawdę myślisz, że takie dziecinne zagrywki są w stanie cokolwiek zmienić? Pokazują jedynie, że jesteś nieodpowiednią osobą na nieodpowiednim stanowisku. Twój ojciec zapewne przewraca się w tej chwili w grobie.

Nicodemus poruszył się, zaciskając pięści ukryte w kieszeniach spodni. Zara pomyślała, że wygląda w tej chwili jak wkurzony ochroniarz, którego uwaga całkowicie była skupiona na osobie jej ojca.

- To bardzo poważne oskarżenia, Chase - powiedział Nicodemus. - Mam nadzieję, że dysponujesz odpowiednimi dowodami na ich poparcie.

Amos chciał coś powiedzieć, ale Chase nie dał mu dojść do słowa.

- Naturalnie.

Spojrzał na stojącą nieopodal Zarę.

- Zaro - powiedział cicho - dlaczego za mnie wyszłaś?

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zrozumiała, że przez te wszystkie dni gromadził jedynie amunicję.

- Powiedz prawdę, Zaro - usłyszała głos ojca.

Zadrżała. Nie mogła oderwać wzroku od Chase'a. Od Chase'a, który powiedział, że ją kocha. Który nazywał ją piękną. I któremu nie powinna była wierzyć. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo chciała, żeby to wszystko było naprawdę.

I jak bardzo kochała tego człowieka, którego, teraz już to wiedziała, nigdy nie będzie mogła mieć na zawsze. Ponieważ on by ją zdradzał, tak jak teraz. Zaplanował to wszystko ze szczegółami. Chodziło mu o firmę, a nie o nią.

Ojciec poprawił się w krześle, patrząc na nią z wściekłością. Chase wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem. A ją całkiem zamurowało. Zupełnie jakby chciała zatrzymać czas dokładnie w tej chwili, kiedy jeszcze wierzyła, że to, co wydarzyło się w ciągu minionych tygodni, jest prawdą.

- Obudź się, pączku - usłyszała rozbawiony głos Arielli.

I wtedy coś w niej pękło. Jakby ktoś przełączył w niej jakiś przycisk, a wszystkie zamrożone uczucia nagle obudziły się do życia.

Przykro mi, babciu. Naprawdę próbowałam.

– Wyszłam za ciebie, ponieważ zmusił mnie do tego ojciec – oznajmiła stanowczym głosem. Uniosła brodę i skoncentrowała spojrzenie na wpatrzonych w nią niebieskich oczach. – Chciał, żeby jego córka została twoją żoną, by dzięki temu mógł cię kontrolować. A w konsekwencji kontrolować firmę.

– A gdybym się na to nie zgodził?

– Usunąłby cię ze stanowiska prezesa. Powiedział to bardzo wyraźnie. Wydaje mi się, że użył sformułowania „zmiażdżyć” albo coś bardzo podobnego.

– Zaro... – jęknął Amos.

– Należałoby dodać, że nie byłam pierwszym wyborem. Twoją żoną miała zostać Ariella. Jest znacznie lepszym konspiratorem ode mnie. Ja znam się tylko na książkach.

Amos zerwał się na równe nogi.

– To wszystko kłamstwa. Oni to zaplanowali. Chcą się mnie pozbyć...

– Twój czas i tak się już skończył, staruszkule – odezwał się Nicodemus. – A tak przy okazji, w moich i Chase’a rękach pozostaje siedemdziesiąt procent akcji. Jak, twoim zdaniem, może się to dla ciebie skończyć?

– Dlaczego miałabym kłamać? – spytała Zara, przenosząc wzrok na ojca. Miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy w życiu. Chociaż nie, on był tym samym człowiekiem co zawsze. To ona się zmieniła. I zawdzięczała to Chase’owi. – Nigdy mnie nie kochałeś. Mimo to wyszłam za zupełnie obcego człowieka, w płonnej nadziei, że zdołam ci udowodnić, że jestem dobrą córką, godną twojej miłości. Prawda jest taka, że nie ma takiej rzeczy, którą mogłabym zrobić, żeby na nią zasłużyć. Musiałam przejść przez to wszystko, co zdarzyło się w ciągu ostatniego miesiąca, żeby to pojąć. Ale wreszcie to do mnie dotarło. Wierz mi, tato, już nie mam żadnych złudzeń.

Odwróciła się i z całą godnością, na jaką ją było w tej sytuacji stać, wyszła z sali.

A to, że jej serce zostało tam rozbite na tysiąc drobnych kawałków, to już oddzielna sprawa.

Chase dogonił ją, kiedy zmierzała przez salę balową w kierunku wind. Zostawił Nicodemusa, żeby radził sobie z rozwścieczonymi akcjonariuszami i żeby przeprowadził głosowanie. Wkrótce wszystko stanie się wiadome. Chase zajmie należne mu miejsce prezesa firmy. Razem z Nicodemusem przeprowadzą Whitaker



Industries do następnego etapu, tak jak życzyłby sobie tego Big Bart.

Tylko że z niewiadomych powodów zupełnie go to teraz nie interesowało. Czuł się pusty w środku i bolało go serce. Chwył Zarę za ramię i obrócił ku sobie.

– O co ci chodzi? Nie ma już nic do powiedzenia – odezwała się nieswoim głosem.

– Zaprzysz się mnie trzy razy? Ależ to biblijne. Może powinnam zamienić się w kamień jak żona Lota...

– Przestań.

Chciałby móc porozmawiać z nią w bardziej intymnym miejscu, ale wiedział, że nie zgodzi się nigdzie z nim pójść.

Niewiele myśląc, objął ją i zaczął tańczyć.

– Pozwól, że ci wytłumaczę – odezwał się niskim głosem. – Proszę.

– Nie ma takiej potrzeby. – Jej piękne oczy pociemniały jak dwa skrawki nocnego nieba. – Doskonale wszystko rozumiem.

– Zaro...

– Powinieneś był mi powiedzieć – przerwała mu. – Dlaczego postawiłeś mnie w takiej sytuacji?

No tak. Nie była swoją siostrą. Każde jej uczucie odbijało się na jej twarzy jak w lustrze. Jej szok. Upokorzenie. Zara nie należała do ludzi, którzy potrafią uprawiać takie gierki.

– Rozumiem – powiedziała, kiedy się nie odezwał. Zabrzmiało to tak, jakby za chwilę miała umrzeć.

Chase zacisnął rękę na jej talii. Zapomniał o całym świecie. Liczyła się tylko ona. Jego piękna, mądra Zara, którą zniszczył tak samo jak wszystko inne.

– Kocham cię – odezwał się. Nic innego nie przychodziło mu do głowy. – Ostrzegałem cię, że tak się stanie. Niszczę wszystko, czego się dotknę.

– Oboje żyjemy przeszłością. Tylko ona się dla nas liczy. Twoja matka, mój ojciec. Babcia, która już nie żyje. Nic, tylko ciemność. To niszczy.

Obok nich ludzie rozmawiali, śmiali się, tańczyli. Zara zatrzymała się.

– To się nigdy nie skończy – szepnęła. – To w nas żyje i pożera wszystko, co napotka na drodze. Doskonale o tym wiesz, podobnie jak ja. Zrozumiałam to w tamtej sali.

– To już jest skończone. Teraz liczymy się tylko my.

– Nie ma żadnego „my”. Jeśli chodzi o strachy, to wolę te z moich średniowiecznych ksiąg. W prawdziwym życiu chcę móc wierzyć ludziom, których kocham, a nie martwić się tym, co przeciw mnie knują. Chcę móc bez zastrzeżeń kochać mężczyznę, który twierdzi, że też mnie kocha. Chcę czegoś więcej niż to. –

Wskazała ręką wokół siebie.

– Zaro...

– Chcę kogoś, kto nie sprzeda mnie za trzydzieści srebrników, Chase.

Wybiła północ. Orkiestra zagrała kolejny kawałek, a ludzie zaczęli wznosić toasty. Nastał nowy rok, a Chase wciąż był jak zombie. Zara go uleczyła, ale zniszczył także i to.

– Proszę, nie odchódź. Nie w taki sposób.

Ona jednak potrząsnęła głową i uwolniła się z jego uścisku. Nie miał wyboru, musiał ją puścić. Wszyscy wokół śmiali się, całowali, pili szampana, a on stał nieruchomo jeszcze długo, długo po tym, jak Zara odeszła.

Jakby jego upór mógł ją przyprowadzić z powrotem.

Wiedział jednak, że nic nie jest w stanie tego dokonać.

Zara czytała właśnie powieść Jane Austin, kiedy zobaczyła, że ciemność za oknem rozjaśniły światła samochodu. Zdziwiła się, bo nikogo się nie spodziewała. Zapewne jakiś zbłąkany turysta minął skręt na plażę i znalazł się na jej prywatnym terenie.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek, a potem ciężkie kroki na frontowym ganku. Po chwili rozległo się stanowcze pukanie do drewnianych drzwi. Nie poruszyła się. Siedziała jak zamurowana i nawet wstrzymała oddech.

– Wiem, że tam jesteś, Zaro – powiedział głośno Chase. – Jeśli mi nie otworzysz, zadzwonię do straży pożarnej i powiem, że twój komin się pali.

Nie miała pojęcia, jak to się stało, ale nagle znalazła się przy drzwiach.

Minęły cztery dni, odkąd widziała go po raz ostatni. Wciąż nie miała pojęcia, jak zdołała dotrzeć do drzwi. Zdawała sobie sprawę, że jeśli chodzi o niego, jest kompletną idiotką. Nawet teraz jej ciało zareagowało na jego bliskość, a serce, które przecież jej złamał, waliło jak oszalałe.

– Zaro, mogę powiedzieć ci przez te drzwi, jak bardzo mi przykro, ale to nie to samo, prawda?

Wcale nie miała zamiaru mu otwierać, ale zrobiła to. Stał teraz naprzeciw niej, patrząc jej prosto w oczy. Sprawiał wrażenie wyczerpanego, ale i tak był piękny.

I znów usłyszała w duszy melodię mówiącą, że to ten, tylko ten jedyny.

– Otworzyłam. Możesz przeprosić, a potem sobie iść.

W jego oczach zapaliły się dziwne błyski, a kącik ust lekko drgnął.

– Mam się przed tobą ukorzyć? Tego chcesz?

– To zależy, czy w twoim przekonaniu masz do tego powód, czy nie – odparła, opierając się o framugę i udając, że wcale nie czuje mroźnego wiatru wiejącego

z Long Island. – To sprawa twojego sumienia, Chase.

Jego wzrok pociemniał, ale skinął głową.

– Zasłużyłem na to.

Było gorzej, niż myślała. Gorzej niż w ciągu tych ostatnich dni, w których uczyła się żyć ze złamanym sercem.

Znacznie gorzej.

– Powiedziałam ci już, że nie musimy tego robić. To skończona sprawa.

Naprawdę tak myślała. To samo powiedziała ojcu i Arielli, którzy przyjechali tu do niej w Nowy Rok.

Im także otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. Ojciec zaczął krzyczeć od samego wejścia, a Ariella opadła na sofę. Zara stała przy kominku, przyglądając się obojgu i zastanawiając się, jak mogła być tak naiwna, żeby uważać, że jest tu cokolwiek do ocalenia. I dlaczego tak bardzo się starała. Zrobiła to dla babci, ale to już koniec. Już nigdy więcej.

Kiedy ojciec skończył, uśmiechnęła się do niego bardzo miło.

– Okej, wysłuchałam cię, a teraz, proszę, wyjdźcie.

Oboje spojrzeli na nią z osłupieniem.

– Chyba nie rozumiesz powagi sytuacji. Poświęciłem Whitaker Industries dziesięć lat swojego życia, a ty tak po prostu podarowałaś je wrogowi.

– Nie, to ty nie rozumiesz – przerwała mu. – Jesteś tu tylko dlatego, że myślisz, że mogę coś dla ciebie zrobić. A Ariella przyjechała z tobą, żeby karmić swoją nienawiść. Żaden z tych powodów nie ma nic wspólnego ze mną.

– Chodzi o naszą rodzinę! – wybuchnął Amos.

– Jaką rodzinę? – Nie czuła zupełnie nic, jedynie pustkę. Wiedziała jednak, że musi skończyć z tym raz na zawsze. – Chciałabym mieć rodzinę. To właśnie przez to wydarzyło się to wszystko. Przez moją lojalność w stosunku do babci, której ty nienawidziłeś, a Ariella ignorowała. Ale ona nie żyje i nie powinnam chcieć nikomu udowodniać, że zasługuję na twoją miłość, której nigdy nie doświadczyłam.

– Jakie to melodramatyczne – mruknęła Ariella.

– Kiedyś cię podziwiałam i próbowałam naśladować, Ariella – powiedziała cicho Zara. – Teraz nie wiem nawet, kim jesteś.

Ariella przewróciła oczami, ale przynajmniej nie powiedziała niczego złośliwego. W tej chwili nie miało to już jednak dla Zary żadnego znaczenia.

– Posłuchaj mnie, Zaro – zaczął Amos, ale ona potrząsnęła głową.

– Nie, to ty mnie posłuchaj. Jesteśmy kwita. Jeśli chcesz odzyskać swoją pozycję w firmie, musisz sobie radzić sam. Ja nie jestem już tym zainteresowana.

– Wybierasz mężczyznę, który bez wahania rzuciłby cię lwom na pożarcie?

– A jak myślisz, gdzie się nauczyłam, jak przeżyć pośród dzikich zwierząt, tato?

To, co zrobił Chase, to przy tym jak ciepła kąpiel.

– Będiesz tego żałowała – obiecał jej.

– Nie sądzę. Ale gdyby którekolwiek z was kiedyś pożałowało tego, co mi zrobiliście, to wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Drzwi z łoskotem zatrzasnęły się za Amosem i Ariellą. Nareszcie się od nich uwolniła. I to na zawsze. Bardzo jej się ta perspektywa spodobała.

A teraz stała przed kolejnym lwem, tyle tylko, że tym razem nie mogła udawać, że nic nie czuje.

– Może ty uważasz, że sprawa skończona, ale ja cię kocham.

Miała ochotę zatrzasnąć mu przed nosem drzwi, ale nie zrobiła tego. Podeszła do kominka, starając się nie pokazać po sobie, co czuje. Usłyszała, że Chase wchodzi do mieszkania i zamyka za sobą drzwi.

– Wiedziałem, że nie ma sposobu, żebym uniknął małżeństwa z twoją siostrą. – Zara nie chciała tego słuchać, ale też nie powiedziała nic, żeby przestał. – Twój ojciec doskonale to zaplanował. Mógł mnie pozbawić mojego dziedzictwa, a ja nic oprócz tego nie miałem. Nasz ojciec zostawił nam tylko swoją firmę. Dlatego tak bardzo mi na niej zależało.

Nie chciała go słuchać. Nie chciała się rozczulić. W ogóle nie chciała nic czuć. Nie chciała myśleć o trzynastoletnim chłopcu, który próbuje uratować siostrę, wiedząc, że w tym czasie ginie jego matka.

– Wierzyłem, że zginęła przeze mnie – powiedział cicho. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że można na to spojrzeć w inny sposób. Wciąż nie mam tej pewności, ale dzięki tobie w mojej głowie pojawił się cień wątpliwości. Może istnieje taka możliwość, że nie jestem mordercą, za którego zawsze się uważałem. Ale jeszcze miesiąc temu, kiedy miałem poślubić Ariellę, nie było nawet mowy, żebym tak o tym pomyślał.

Zara obróciła się w jego stronę. Chase stał w drzwiach, wciąż ubrany w płaszcz, a jego włosy były mokre od roztopionego śniegu. Oczy błyszczały mu jak nigdy dotąd. Nie było w nich duchów ani tego przejmującego smutku, który do tej pory zawsze w nich gościł. Widziała tylko czysty, niebieski kolor. Patrzył na nią w taki sposób, jak jeszcze na nikogo w życiu.

Z trudem się powstrzymała, żeby do niego nie podbiec i nie rzucić mu się w ramiona.

– Twoją siostrę poznałem już wcześniej. Znam ten typ kobiet. Wiedziałem, w co

bym się wpakował, gdybym się z nią ożenił. Dlatego w mojej głowie powstał plan. Ale wtedy pojawiłaś się ty. Choć w tej sukni wyglądałaś komicznie, to wciąż byłaś ty, Zaro. Jakby twój wygląd, ten ślub ani nawet ojciec nie mogły cię dotknąć. Byłaś ponad to.

– To jakiś absurd – zachnęła się. – Poza tym byłeś wtedy pijany.

– A potem stanęłaś w tej wannie – ciągnął niezrażony. – W tej jednej chwili przywróciłaś mnie do życia. Ale przecież miałem plan. Mój plan nie zakładał udziału uczuć. Zresztą wtedy sądziłem, że do żadnych nie jestem zdolny. Podobnie jak twoja siostra. – Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiezek. – Nie wiem, jak to możliwe, żeby ktoś mógł spędzić z tobą jakiś czas i nie zakochać się w tobie. Ja nie mogłem.

– Chase, to nie miłość. To poczucie winy.

– Uwierz mi, przez ostatnie dwadzieścia lat nie doświadczałem żadnych innych uczuć poza poczuciem winy. Dokładnie znam różnicę.

Zara potrząsnęła głową.

– Za późno – powiedziała szybko, nie dając sobie czasu do namysłu. – Dałam ci wszystko, co miałam, a ty to roztrwonileś. Użyłeś mnie, wykorzystałeś w batalii z moim ojcem.

– Wiem i bardzo tego żałuję. Ale czy rzeczywiście dałaś mi wszystko? Kiedy ode mnie odchodziłaś, powiedziałaś jedynie, że mogłabyś mnie pokochać i że żałujesz, że się to nie udało.

– Przyznasz, że to nie był najlepszy moment na wyznawanie ci miłości. Po tym, jak mi pokazałeś, że ludzie interesują się mną tylko wtedy, kiedy jestem im do czegoś potrzebna?

– Och, wiesz, że to nieprawda.

– Czyżby? – Nieświadomie podeszła do niego i w pewnej chwili poczuła, że ujął ją za ramiona. – Spędziłam dwadzieścia sześć lat, próbując zasłużyć na miłość i uznanie własnego ojca. Nie spędzę kolejnych pięćdziesięciu, robiąc to samo w stosunku do człowieka, który jest do niego podobny.

– Zaro, nie jestem twoim cholernym ojcem.

– W takim razie powiedz mi, czym się od niego różnisz! – Zwinęła dłonie w pięści i zaczęła uderzać w jego pierś. – Obaj mnie wykorzystujecie. Mówicie różne kłamstwa tylko po to, by osiągnąć zamierzony cel. Nigdy nawet się nie zastanowicie, czego ja bym chciała!

– Różnica między nami polega na tym, że ja tu jestem. – Jego głos zabrzmiał cicho, spokojnie, ale jednocześnie bardzo stanowczo. Otarł kciukami jej łzy i ten

prosty gest sprawił, że jej serce załopotało w piersiach jak zraniony ptak. – Jestem tu i nigdzie stąd nie pójdę. Nie mogę bez ciebie żyć, Zaro. Nie chcę bez ciebie żyć. Mój dom jest zbyt duży i pusty. Nie mogę patrzeć na własne łóżko. Cierpię. Nie wiem, jak będzie wyglądało nasze wspólne życie, ale na pewno wiem, że będzie lepsze niż życie bez ciebie. Tylko do mnie wróć! Pozwól mi sobie udowodnić, że to, co wydarzyło się przez ten miesiąc i podczas tego przekłętego przyjęcia miało jakiś sens i że wyniknie z tego coś dobrego.

Odsunęła się nieco od niego, choć nie była w stanie oderwać się od niego całkiem.

– Nie jesteś mężczyzną dla takiej kobiety jak ja – powiedziała, choć była to najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło jej wyznać w całym życiu. – Może sam o tym nie wiesz, ale ja tak. Bez wątpienia dziennikarze szybko pomogliby ci to dostrzec. Oni uwielbiają takie kobiety jak moja siostra.

Chase długo przyglądał jej się z uwagą.

– Właśnie o tym mówię. Kto przejmuje się tym, co piszą w gazetach? Dla nich życie to mydlana opera. A ty popełniasz błąd, słuchając tego, co mają na twój temat do powiedzenia osoby pokroju twojej siostry.

– Co nie zmienia faktu, że mnie wykorzystałeś.

– Podobnie jak ty mnie. Chciałaś się przez to przypodobać ojcu. Jedyne różnica polega na tym, że mnie się udało.

Spojrzała na niego z ukosa. Chase westchnął.

– Mam pomysł. Pozwólmy, żeby od tej pory nasze małżeństwo było tylko i wyłącznie naszą sprawą. Niech nikt z zewnątrz się do niego nie wtrąca. – Zatopił spojrzenie w jej oczach. – Oni się nie liczą. Nigdy się nie będą liczyć.

Och, jak bardzo chciała mu wierzyć. Jak bardzo chciała, żeby to, co mówi, było prawdą. Mimo to potrzaskała przecząco głową. Prawdą była taka, że jak dotąd wybujała wyobraźnia przysparzała jej jedynie kłopotów. Własne serce ją zdradziło. A jeśli ona sama nie będzie się chronić, to kto inny to zrobi?

Chase ujął jej dłonie w swoje i upadł przed nią na kolana. Zarę zamurowało.

– Co ty wyprawiasz?

– Zaro Elliot – zaczął, a jego oczy zrobiły się niemal błękitne. – Wyszłaś już za mnie za mąż, ale teraz chciałbym, żebyś naprawdę została moją żoną. Chcę, żebyś poważnie potraktowała słowa przysięgi, którą złożyłaś, zupełnie mnie nie znając. Ja zamierzam wypełnić swoją. Chcę do końca życia budzić się w łóżku obok ciebie. Chcę, żebyś opowiadała mi swoje historie i żeby powstały nowe, wspólne. Chcę zbudować wspólne życie z tego, co utkaliśmy razem przez ten miesiąc. Chcę, żebyś mnie nauczyła cieszyć się świętami Bożego Narodzenia. Chcę kochać cię tak mocno

i wiernie, żeby w twojej głowie nigdy nie powstał cień wątpliwości co do tego, czy zawsze tak było.

W tym momencie Zara się poddała. Nie była w stanie dłużej się opierać. Nie mogła dłużej walczyć z tym, co było sensem jej życia. Pragnęła go bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nie mogła nic poradzić na to, że po jej policzkach popłynęły łzy. Uklękła przed nim i objęła dłońmi jego twarz.

– Chase – szepnęła. – Kocham cię. Naprawdę cię kocham.

– Wiem o tym – odparł wzruszony.

Jej. Wreszcie jej.

Nie pamięta, kto zaczął, ale w jednej chwili znalazła się w jego ramionach. Całował ją tak, jakby tylko ich miłość miała znaczenie. W obojgu palił się jasny płomień miłości, który miał rozświetlać ich wspólne dni.

Przytuliła się do mężczyzny, który najpierw został jej mężem, a potem miłością całego życia.

Boże Narodzenie rok później

– Historia zatoczyła koło – powiedziała Mattie, wyglądając przez okno z biura ojca w Greenleigh. Biura, które teraz należało do Chase'a. – Powiem ci tylko, że jeśli znów każesz mi poślubić kogoś innego, Nicodemus nie będzie zadowolony.

Chase uśmiechnął się, wyobrażając sobie reakcję szwagra. Człowieka, którego uważał za swojego przyjaciela. Byłoby tak samo, gdyby ktoś jemu zasugerował, żeby poślubił kogoś innego niż Zara.

Zara, którą kochał najbardziej na świecie. Co dziwniejsze, jego miłość, choć tak ogromna, rosła z każdym dniem. Wystarczyło, że się do niego uśmiechnęła, a serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Nalegała na to, żeby w tym roku obchodzili Boże Narodzenie wyjątkowo uroczyście. Radość Zary była zaraźliwa. I to niezależnie od tego, czy cieszyła się z nowej książki, wakacji czy po prostu z życia. To ona nalegała, żeby nawiązał kontakt z Mattie. I rzeczywiście, ich spotkania i rozmowy stały się coraz częstsze i coraz bardziej serdeczne.

– Oczywiście zaprosimy ich na świąteczny obiad – oznajmiła Zara. Była w tym momencie naga i kołysała kusząco biodrami. Zgodził się natychmiast.

Wiedział, że zgodziłby się na wszystko, co zaproponuje, niezależnie od tego, w co byłaby ubrana. Zwłaszcza teraz, kiedy ich rodzinny prawnik oznajmił, że ma dla nich list.

– Jesteś gotowa? – spytał Mattie.

Spojrzała na niego z poważnym wyrazem twarzy.

– Jak można na to pytanie odpowiedzieć? Czy ktokolwiek jest gotowy na wiadomość z za grobu?

List napisał do nich Big Bart. Ojciec zostawił specyficzne instrukcje dotyczące czasu i okoliczności, w których miał zostać przeczytany.

„Kiedy oboje będą szczęśliwi” głosił napis na kopercie.

– Ciekawe, na jakiej podstawie to oceniają. Ja w każdym razie jestem cholernie szczęśliwy. A ty?

Mattie zamrugwała powiekami i uśmiechnęła się.

– Ja też jestem, Chase – odparła miękko. – Postąpiłeś słusznie. Prawda jest taka, że od dawna pragnęłam wyjść za Nicodemusa.

Kolejny ciężar spadł mu z serca. Skinął głową. Sięgnął po kopertę i spojrzał na siostrę. Ostrożnie otworzył kopertę i wyjął z niej dwie kartki papieru zapisane starannym pismem ojca. Zaczął czytać.

Ukochani Chase i Mattie.

Skoro czytacie ten list, to oznacza to, że nie ma mnie już między Wami. Opuściłem Was tchórzliwie, tak jak żyłem.

Fakty mówią same za siebie. Śmierć waszej matki była tylko i wyłącznie moją winą. Tysiące razy ostrzegała mnie, żebym nie przekraczał pewnych granic, ale jej nie słuhałem. Byłem Big Bartem Whitakerem. Wiedziałem lepiej. Ci zabójcy ścigali mnie, nie ją...

– Zabójcy? – usłyszał przerażony szept Mattie.

– Powiem ci wszystko, jak skończę – obiecał Chase.

Mattie skinęła głową.

Chase od razu poczuł się lepiej. Jakby naprawdę był jej starszym bratem, który powinien ją chronić. Bratem, jakim nigdy nie był. Może to również był początek czegoś nowego?

...i nigdy nie daruję sobie tego, że mnie tam wtedy nie było. Że pozwoliłem, aby kara za moje grzechy dosięgła tych, których kochałem najbardziej.

Chciałem Wam o tym powiedzieć. Nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Żałuję, że nie byłem ojcem, na jakiego zasłużyliście. Potrafiłem nim być jedynie wtedy, gdy była przy mnie Wasza matka. Bez niej byłem nikim. Liściem na wietrze.

Wiem, że oboje winicie się za to, co się wówczas wydarzyło, każde na swój



sposób. Mam nadzieję, że kiedy czytacie ten list, jesteście szczęśliwi tak, jak na to zasługujecie. Tak, jak pragnęłaby tego dla Was Wasza matka. I choć nie zdołałem Was uchronić przed tym, co się wydarzyło, znalazłem ludzi odpowiedzialnych za tę zbrodnię i upewniłem się, że za nią zapłacili. Ja zapewne jestem teraz w miejscu, w którym płacę za moje grzechy.

Ale Wy wystarczająco już wycierpieliście. Moje wspaniałe dzieci. Jestem z Was taki dumny! I jednocześnie żałuję, że nie powiedziałem Wam o tym wtedy, gdy miało to największe znaczenie.

Życie. Miłość. Niech przeszłość pozostanie przeszłością.

Bądźcie szczęśliwi. Za siebie i za nas.

Tata.

Kiedy wreszcie wyszli z biura, Chase czuł się, jakby był innym człowiekiem. Miał wrażenie, że jego ciało nic nie waży. Że jest czysty. Powiedział Mattie wszystko, co wiedział. Długo rozmawiali o swoim dzieciństwie, o poczuciu winy, jakie nosili w sobie przez lata. Żalowali, że byli sobie tak obcy, że po śmierci rodziców ich drogi się rozeszły. Nie tylko oczy Mattie zaszyły łzami.

Kiedy szli razem szerokimi schodami Greenleigh, Chase miał wrażenie, że są z nimi wszystkie duchy tego domu. Tym razem jednak ich obecności towarzyszyła radość i nadzieja.

Jasna przyszłość, zamiast ponurej przeszłości.

Kiedy weszli do kuchni, zastali Zarę i Nicodemusa pogrążonych w ożywionej rozmowie. Nicodemus jak zwykle sprawiał wrażenie rozjuszonego, chociaż z uwagą słuchał słów Zary. Zara machnęła ręką, na której nosiła dwie obrączki. Jedną podarowaną w dniu ślubu, drugą z żółtymi diamentami, które przypominały Chase'owi kolor jej oczu. Tę drugą dał jej miesiąc po ślubie, kiedy zrozumiał, że ją kocha.

Mattie roześmiała się na widok męża i bratowej. Ten śmiech przypominał Chase'owi czasy ich młodości. Tak się śmiała, kiedy byli dziećmi.

– Jak myślisz, o czym rozmawiają?

Zara odwróciła się do nich i szeroko uśmiechnęła. Ten uśmiech był jak promień słońca, który w pochmurny dzień przedarł się przez chmury. Przypominał mu o miłości, której uczyła go każdego dnia od nowa.

– Jak znam Zarę, mogą rozmawiać o wszystkim. Miejmy nadzieję, że nie opowiada mu historii o zagubionym kotku.

Ta szczególna opowieść należała bowiem do niego.